TYDZIEŃ

NR 7 (83)
ROK III

15.II.1948
CENA 25 ZŁ

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE



PRZEDWIOŚNIE

WIOSNA LUDÓW

Rzeczy ciekawe



Królową słynnego karnawału w Nicei, została urocza Nicole Vincenot, uśmiechająca się do nas z fotografii.



Na scenie paryskiego teatru Edwarda VII, wystawiającego obecnie sztukę „Kulawy Diabeł", ukazał się po czteroletnim „antrakcie" Sacha Guitry w roli Talleyranda.



Kopenhaga i inne miasta Danii żegnały tegoroczny karnawał mnóstwem zabaw publicznych. Dużą konkurencją modnych toalet na balach były barwne stroje ludowe.



Fenomenalny duet taneczny — czarni bracia Nicolas, za którymi ostatnio szaleje New York. Należy przyznać, że reprezentują oni sztukę nawskroś oryginalną, podbijając widownię sugestywnością i oszałamiającym tempem tańców. Każdy palec ich rąk tańczy również w takt żywiołowego rytmu: ta właśnie pełna wyrazu gra rąk jest naprawdę czymś dotychczas niewidzianym.



Popularny komik amerykański Jack Durant — sceniczny kolega „czarnych braci" postanowił wykonać ich reprezentacyjny taniec „we własnej interpretacji". „Wesoły Jack" nie przypuszczał jednak, iż jego próba rywalizacji wypadnie aż tak komicznie...



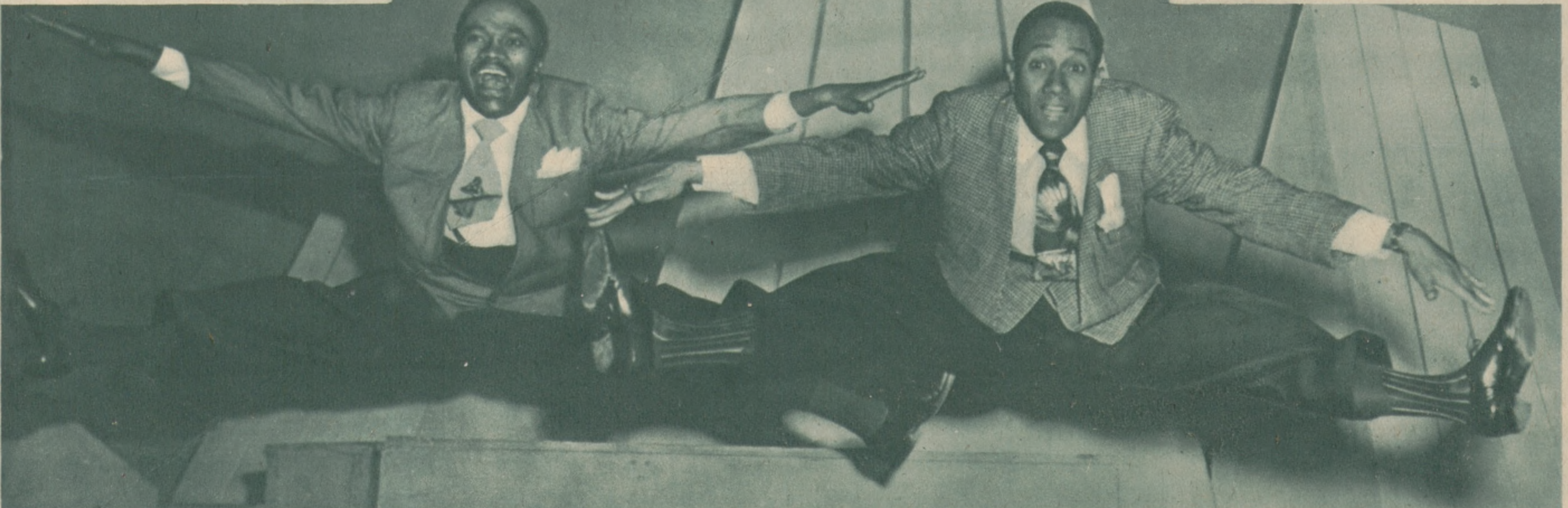
„Wiecznie młodociana i zawsze uwodzicielska" Mistinguette uczy się pilnie tym razem... jazdy na nartach.



Sławna w okresie przedwojennym amerykańska gwiazda filmowa Mae West spędziła jeden z ostatnich wieczorów karnawału na balu cyrkowców.



Ostatnie akordy beztroskiego karnawałowego śmiechu. Tradycja popielcowych „klocków" utrzymuje się u nas nadal i rozgrzesza podobne robienie z bliźniego „balona".



Fotografię powyższą poświęcamy uwadze tych, którzy w ubiegłym karnawale na naszych balach i balikach maltretowali swe tancerki jakimiś epileptycznymi „przydrygiwaniami" i wygibasami", blagując przy tym naiwnym niewiastom, że tańczą „boogie - woogie". „Boogie - woogie" tańczy się, proszę panów, tak — jak bracia Nicolas, skacząc do góry i poklepując dłońmi czubki pantofli...

WACŁAW MARIAŃSKI

STULECIE WIOSNY LUDÓW

W dniu 22 lutego 1848 r. barykady na ulicach Paryża zapowiedziały wielki ruch mas ludowych Europy przeciwko reakcji politycznej i uciskowi narodowemu, zwany w historii „Wiosną Ludów".

Francja rządzona po rewolucji lipcowej przez burżuazję finansową przeżywała okres rozwoju ekonomicznego. Rozwój przemysłu maszynowego był wprawdzie powolniejszy niż w Anglii, ale i tu obserwujemy gwałtowny rozwój kolei żelaznych, wzrost większy niż podwójny wydobycia węgla, znaczny wzrost przemysłu tekstylnego i wytwórczości żelaza. Wywóz tkanin w ciągu panowania Ludwiga Filipa wzrasta o 50%, wyrobów skórzanych i metalurgicznych o 100%. Obroty handlowe rosną z roku na rok.

Zmiany ekonomiczne wywołują zróżniczkowanie w obozie burżuazyjnym. Drobnomieszczaństwo zepchnięte do roli drobnego sklepikarstwa i podrzędnych gałęzi przemysłu o zacofanej technice, uginające się coraz bardziej pod ciężarem podatków pośrednich i bezpośrednich, zaczyna w sposób gwałtowny dążyć do pozbycia się tych ciężarów przez zdobycie władzy politycznej. W walce tej przynajmniej na razie będzie szukać pomocy klasy robotniczej.

Pod wpływem działalności tajnych stowarzyszeń i licznych utopijnych teorii socjalistycznych, których potężny rozwój obserwujemy w drugiej połowie monarchii lipcowej, klasa robotnicza Francji również zaczyna się organizować. Wzrastający wyzysk kapitalistyczny zmusza proletariat do wysuwania żądań klasowych i walki o nie. Zwłaszcza dobitna szkoła nędzy i bezrobocia w latach kryzysu 1846 — 7 otwiera oczy proletariatu na istotę ustroju kapitalistycznego. Lekcja ta jednak trwa zbyt krótko, jest zbyt pośpieszna i powierzchowna. Toteż w momentach ostrej walki proletariat nie potrafi jeszcze wyciągnąć właściwych wniosków i zastosować słusznej taktyki.

Niezadowolenie proletariatu i drobnomieszczaństwa popiera i średnia burżuazja również usunięta od władzy i z pogardą patrząca na systematycznie powtarzające się pod koniec monarchii lipcowej skandale finansowe.

Pozbawiona oparcia w narodzie monarchia szybko upada. Trzydniowa walka barykadowa kończy się proklamowaniem republiki. Powstaje rząd tymczasowy, złożony z przedstawicieli średniej i drobnej burżuazji oraz robotników. Przewagę w rządzie ma średnie i drobne mieszczaństwo. Zdumiona nagłym zwycięstwem i zdobyciem władzy politycznej w pierwszym okresie — jak to przenikliwie wykazał Marks — uważa za konieczne wykorzystać zapał mas proletariackich i przyjęcie nawet jego przedstawicieli do rządu. Ale równocześnie zaczyna przygotowywać reakcję, aby utrwalić swą władzę zwierzchnią i przywrócić zależność robotników.

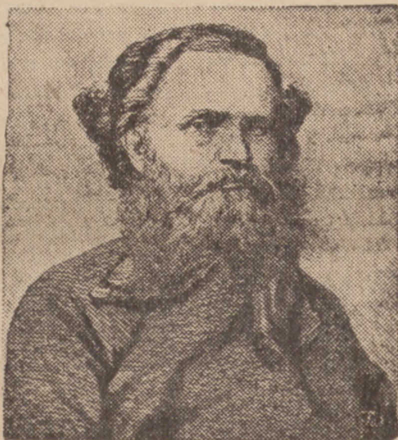
Po zwycięstwie wyborczym burżuazja usuwa z rządu przedstawicieli robotniczych, wyszydza i niszczy urządzenia, na które się dawniej godziła. Sprowokowana klasa robotnicza występuje do walki w obronie warsztatów narodowych. Zjednoczone od plutokracji do drobnomieszczaństwa wszystkie warstwy burżuazji zatapiają w morzu krwi bohaterskie powstanie czerwcowe robotników.

Wypadki czerwcowe 1848 r. rozpoczynają czynny okres socjalizmu. Ruch socjalistyczny uzasadniony naukowo przez Marksa i Engelsa, którzy właśnie w r. 1848 ogłosili swe zasady w „Manifeście Komunistycznym", staje się teraz łącznikiem organizacyjnym, hasłem proletariatu całego świata. Następna rewolucja — Komuna Paryska — będzie już samodzielnym ruchem robotniczym.

„Pianie galilejskiego koguta zbudziło ze snu całą Europę" — powiedział Marks. W końcu lutego i w początkach marca ruch rewolucyjny przerzuca się na Niemcy południowo - środkowe oraz obejmuje Toskanię, Neapol i Piemont. Dnia 13 marca powstaje Wiedeń i Berlin. Metternich ucieka do Londynu. Król pruski wycofuje wojska z opanowanego przez tłum Berlina. Na wieść o zwycięstwie powstania wiedeńskiego rewolucja ludowa wygania Austriaków z Mediolanu. Powstaje Wenecja i drobne państewka włoskie. W ogniu rewolucji stają również Węgry. Wybucha powstanie w niektórych miastach Hiszpanii. W dniu 20 marca powstaje Poznań.

Stosunki społeczno-gospodarcze krajów objętych rewolucją wyglądały nieco inaczej niż we Francji. Wprawdzie i tu kapitalizm poczynił pewne postępy. Saksonia i Nadrenia są już ośrodkami kapitalistycznej produkcji. Poważnymi ośrodkami przemysłowymi stają się również Berlin i Wiedeń. Wielkim miastem przemysłowym jest Mediolan. Wraz z rozwojem przemysłu zjawia się w Europie najemny proletariat, narasta przeciwieństwo interesów klasowych.

Ale w krajach tych w przeciwieństwie do Francji panowała jeszcze feudalna szlachta, opierająca swą siłę na wyzysku chłopa, bądź pańszczyźnianego, bądź opłacającego wysokie czynsze. Feudalizm nie został tu jeszcze złamany jak we Francji.



Ludwik Mierosławski, uczestnik powstań 1831 i 1848 r., twórca legionu słowiańskiego, walczył z Prusakami pod Miłosławiem i Wrześnią — publicysta i poeta

Ruchy rewolucyjne poza Francją miały jeszcze jeden aspekt — rozbudzoną od czasu walk napoleońskich świadomość narodową. Była to więc walka o zjednoczenie lub wyzwolenie. Narodowe zagadnienie niepodległości narodów ujarzmionych, zjednoczenie narodów rozbitych na drobne organizmy nabiera tu szczególnie doniosłego znaczenia.

Niemcy w momencie wybuchu rewolucji były podzielone na 33 państwa i państewka. Dążeniem lewicy mieszczańskiej było zjednoczenie Niemiec jako republiki demokratycznej. Postulat ten popierali całkowicie Marks i Engels.

We Włoszech sytuacja była jeszcze bardziej skomplikowana. Oprócz podziału na drobne państewka, najbogatsza i najbardziej przemysłowa część Włoch północnych należała do Austrii. Dążenie do zjednoczenia łączyło się tu z wyzwoleniem części kraju spod obcego panowania.

Węgry, wchodzące w skład monarchii austriackiej walczyły o niepodległość i proklamowały republikę węgierską. Polacy, jak i w poprzednich zbrojnych powstaniach wysuwali hasło niepodległości i zjednoczenia ziem podzielonych przez zabory.

• • •

Opisany wyżej rozwój wypadków we Francji ujawniający coraz wyraźniej przeciwieństwo interesów klasowych między burżuazją i proletariatem stał się główną przyczyną klęski ruchów rewolucyjnych w Europie. W obawie przed zwycięstwem klasy robotniczej, burżuazja europejska zbliża się do obozu reakcji. Mimo głoszonego liberalizmu burżuazja ta nie wykorzystuje położenia chłopów i staje w obronie feudalnych powinności. Zajmuje również fałszywy stosunek do ruchów narodowych. Woli iść na ugodę z feudalną reakcją, oprzeć się przeciw ruchom narodowym na pomocy reakcyjnej Rosji carskiej i reakcyjnej Anglii.

Ruch robotniczy był jeszcze zbyt słaby, aby mógł skutecznie przeciwstawić się polityce burżuazyjno - obszarniczej. Rewolucja upada. Po „Wiośnie Ludów" przychodzą lata reakcji.

Krew bohaterskiego proletariatu i ruchów ludowych nie poszła na marne. Wypadki 1848 r. stały się wielką szkołą doświadczalną. Doświadczenia te wykorzystał w pierwszym rzędzie ruch robotniczy. To też w stulecie „Wiosny Ludów" właśnie zorganizowana klasa robotnicza realizuje jej testament.

„Realizujemy ten testament — jak głosi deklaracja ideowa, Ogólnopolskiego komitetu obchodu" — w chwili kiedy masy robotnicze, których czołowym przedstawicielem sto lat temu byli bohaterowie barykad czerwcowych w Paryżu, stały się jedną z decydujących sił rozwoju społecznego Europy, skierowały w krajach demokracji ludowej ten rozwój na tory sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem i drobnomieszczaństwem przeciw wielkiemu kapitałowi, prowadząc do rzeczywistej równości i sprawiedliwości społecznej.

W. M.

tak i nie

Mahatma Ghandi

Śmierć Ghandiego z ręki zamachowca poruszyła cały świat. Może najsmutniejszym w jego śmierci jest okoliczność, że człowiek, który walczył całe życie z uciskiem jednych ludzi przez drugich, który nawet imperializm angielski chciał zwalczyć bez użycia siły fizycznej, stał się ofiarą kul zamachowca.

W Ghandim Indie niewątpliwie straciły jednego ze swych najwybitniejszych przedstawicieli.

(P)

Abd El Krim na widowni?

Od chwili sensacyjnej ucieczki Abd-el-Krima upłynęło szereg miesięcy, zanim znów rozeszły się pogłoski, łączące osobę starego bojownika o wolność Marokka z zagadnieniami bieżącej polityki. Ostatnio partia skrajnych nacjonalistów Istiklal, rozwinęła większą aktywność, domagając się przywrócenia niepodległości Marokka. Sułtan Marokka, prowadzący politykę bardzo ugodową wobec Francji, jest tym bardzo zaniepokojony.

Na marginesie tych wiadomości przypominają się plotki prasowe na temat zainteresowania Stanów Zjednoczonych Marokkiem Francuskim.

(P)

Kultur, made in Bizonia

Jak doniósł niedawno dziennik, wychodzący w brytyjskiej strefie okupacyjnej „Die Welt", odbyło się w Augsburgu (strefa amerykańska) wielkie zebranie dyrektorów i kierowników literackich teatrów dla omówienia spraw repertuarowych. Tylko jeden manuskrypt uznany został za godny uwagi. Tytuł: „Brzask na Zachodzie". Na karcie tytułowej autor zapomniał wykreślić własnoręczną dedykację dla Dr. Ley'a, osławionego przywódcy hitlerowskiego Arbeitsfrontu, który powiesił się w celi więziennej w Norymberdze. Na ostatniej zaś karcie autor zamieścił uwagę, że uprzejmie prosi „o zastąpienie słowa faszyzm wszędzie tam, gdzie zostało użyte w tekście — słowem „socjalizm".

Bez komentarzy.

(P)

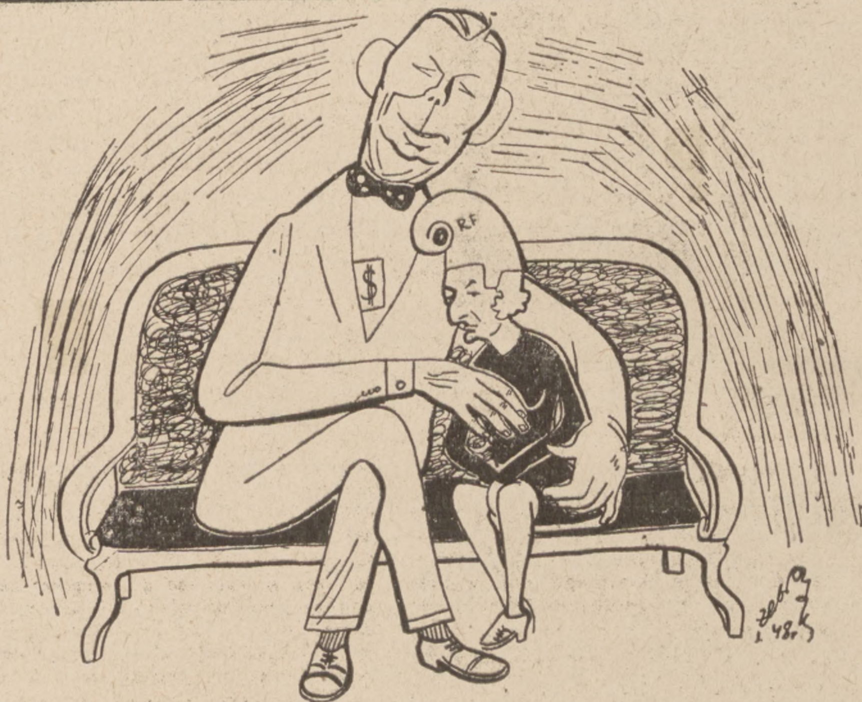
450 milionów dolarów

Delegacja rządu polskiego przywiozła ze swej krótkiej wizyty w Moskwie pożyczkę, a właściwie kredyt inwestycyjny w kwocie 450 milionów dolarów. Pożyczka ta umożliwi Polsce przeprowadzenie całego szeregu wielkich przedsięwzięć w dziedzinie rozbudowy przemysłu. Suma pożyczki jest wielka, jeżeli zważyć, że wynosi przeciętnie po 18 dolarów na głowę każdego Polaka.

Tymczasem od blisko roku zalega w Nowym Jorku, w Międzynarodowym Banku Odbudowy wniosek Polski o udzielenie kredytu w wysokości 600 milionów dolarów. Bawiła nawet kiedyś w Polsce specjalna komisja, która zbadała potrzeby Polski i możliwości spłaty przyjętych zobowiązań. Komisja ta wróciła już wiele miesięcy temu za Ocean z bardzo pozytywnymi wnioskami. Tymczasem jednak odpowiedzi nie ma. Mówią, że gubernator banku, Mr. Mc. Cloy zapatrzył się w niejakiego Mr. Marshall'a.

(P)

Z powodu trudności technicznych następny numer »TYGODNIA« może ukazać się z opóźnieniem



Rys. J. Żebrowski

„I ty mu wierzysz biedna dziewczyno"

Ostrze na ostrze

YANKES

Nienajgorszym rozgłosem i nienajlepszą sławą cieszy się już w opinii światowej tzw. Kom. Badania Lojalności w Stanach Zjednoczonych. Ten produkt pochodny doktryny Trumana, rodzaj planu Marshalla na użytek wewnętrzny, nie jest wynalazkiem nowym. Przypomina żywo hiszpańską Inkwizycję, możnaby również poszukać dlań wzorów w mniej odległej przeszłości — w archiwach niespełnionych snów o tysiącletniej Rzeszy Niemieckiej. Wiadomo jednak, jak snobują się Amerykanie wszystkim co europejskie, skupując bez wyboru autentyczne i podrabiane antyki. Połknęli również gładko pomysł badania lojalności obywateli. Co z tego wynikło?

Ogarnięci „czerwoną" histerią amerykańscy imperialiści wypowiedzieli wojnę temu wszystkiemu, czym szczyciła się amerykańska demokracja — swobodzie myśli, swobodzie słowa, swobodzie pióra. Każde słowo i myśl, wyrażające ducha postępu i wolności, są uznane za akt nielojalności wobec państwa. Na liście proskrybowanych obok nazwisk polityków, działaczy związkowych, zwykłych szarych ludzi, widnieją pisarze, dziennikarze, aktorzy i reżyserzy filmowi.

O umieszczeniu czyjegoś nazwiska na tej liście decyduje właśnie wspomniana na wstępie Komisja Badania Lojalności Obywatelskiej. Wobec ukształtowanej już powszechnie opinii świata i postępowych Amerykanów, trudno jest dziwić się, iż współpracownicy tej komisji nie cieszą się zbyt wielką popularnością. Niełatwo jest też zwerbować kogoś do tak niewdzięcznej pracy. Nie garną się do niej kandydaci tłumami. Amerykańscy fabrykanci nauczyli się jednak wyrabiać także na wzór niemiecki „ersatze" — materiały zastępcze. Skoro więc nie ma dostatecznej ilości stuprocentowych Yankesów, można kogoś na ten kolor znakomicie przefarbować.

Takie ersatze łatwo produkuje się ze szmelcu politycznego, importowanego z Europy.

Dzieje się więc tak, że ci, którzy chyłkiem uciekli ze swoich krajów pod pozorem kapitulacji wobec rzekomego terroru i reprezentujący się jako szermierze wolności i demokracji, idą na służbę, stają się płatnymi najemnymi ekspertami w akcji ograniczającej swobody obywatelskie w Stanach Zjednoczonych.

Niewątpliwie ich działalność nie jest chwalebna. Niepozbawiona jednak jest pewnych cech pożytku. Działalność ich bowiem unaocznia nam, co robiliby ci ludzie w swoich krajach, gdyby zbiegiem losu udało im się dojść do władzy. Włosy stają dęba na głowie, gdy się o tym pomyśli.

AVIS

P.S. Zapomniałem dodać, że jednym z takich ekspertów został ostatnio Stanisław Mikołajczyk.

Nagonka na faszystów

Na marginesie wielkiej nagonki, jaką prowadzi t. zw. komitet Rankina w Kongresie amerykańskim przeciwko wszelkim ruchom postępowym, warto przypomnieć, że przed jakimś czasem działał również komitet antyfaszystowski, mający zresztą takie same uprawnienia, jak komisja Rankina. Różnica polega na temperamencie przewodniczących. Mr. Mc Dowell oświadczył publicznie, „że żyje w śmiertelnym strachu, aby przypadkiem nie nazwać kogoś faszystą, który nim nie jest."

Komisja działała też odpowiednio. Zebrała się tylko raz dla omówienia spraw proceduralnych i na tym zakończyła swój żywot. Jeden z członków komisji, republikanin Vail, oświadczył cynicznie, że nie poznałby się na faszyście nawet, gdyby go trzymał za kołnierz.

Chińska sprawiedliwość

Krewniak marsz. Czang-Kai-Szeka popełnił to, co się w Europie nazywa defraudacją. Sprzeniewierzył partię ryżu wartości 17 milionów dolarów chińskich i benzynę za dalsze 10 milionów. Sprawa się wydała, więc Feng Hwa, tak się defraudant nazywał, został „przykładnie" ukarany. Czang-Kai-Szek polecił rozstrzelać go, ale na skutek telegraficznych próśb kolegów - generałów, zamienił mu karę na 13 lat więzienia. Uznano, że to jednak za dużo i zredukowano je dodatkowo o 5 lat. Aby nie działo się delikwentowi źle, otrzymał polecenia, aby owe osiem lat więzienia spędził w willi swego krewniaka w górskiej okolicy. Po upływie dwóch miesięcy „wygnania", został mianowany na nowe stanowisko w prowincji Czekiang.

(P)

Polskie kosze w belgijskich miastach

Za pośrednictwem Okręgowego Oddziału przemysłowo - rolnego „Społem" w Rzeszowie wyeksportowano do Belgii 2 wagony koszy do magli. Kosze te zostały wyprodukowane w koszykarskim ośrodku chałupniczym w Rudniku, zorganizowanym przez referat wikliniarski Oddziału. W najbliższym czasie oczekuje się zamówień na kosze maglowe z Ameryki, dokąd wysłano zamówienia. Tak więc belgijskie i amerykańskie gosposie posługiwać się będą w maglach koszami wyprodukowanymi przez polskich spółdzielców.

Poza referatem wikliniarskim Oddział w Rzeszowie posiada szereg innych fachowych referatów. Referat włókniarski prowadzi fachowy skup włókna, lnu i konopi, zabiega o nastawienie rolnictwa na hodowlę roślin przemysłowych, pracuje nad rozwojem tkactwa chałupniczego i powroźnictwa.

Referat ogrodniczo - warzywniczy zajmuje się skupem owoców i warzyw dla przetwórni owoco-warzywniczych oraz na zaopatrzenie wojska.

Referat mechanizacji rolnictwa dostarcza maszyny i narzędzia rolnicze do ośrodków maszynowych, istniejących przy gminnych spółdzielniach Samopomocy Chłopskiej.

Referat skórek futerkowych, skupuje skórki zwierząt futerkowych i propaguje wśród rolników zakładanie hodowli tych zwierząt.

Referat zaopatrzenia zaopatruje przemysł rolniczy w potrzebne surowce i maszyny. Aktualnymi w tej chwili zadaniami Okręgowego Oddziału jest zlecony przez władze państwowe skup bydła hodowlanego dla Ziem Odzyskanych.

Okręgowy Oddział Przemysłowo - rolny „Społem" w Rzeszowie (ul. Krasińskiego 6) pozostaje pod kierownictwem inż. Stanisława Pacześniaka. Oddział rozwija się bardzo pomyślnie. Obroty oddziału systematycznie zwiększają się, a współpraca ze spółdzielniami terenowymi jest coraz lepsza. (a.)

Quas ALARM

Panowie! Niedobrze z nami!

Jak tak dalej pójdzie zejdziemy całkiem na psy.

Trzeba coś robić. Nie dać się!

Czy nie wiecie, co się dzieje?!

Czy już tak gruntownie jesteście za hukani, że nie budzi się w was nawet głos instynktu samozachowawczego?

Do czego to jest wszystko podobne?!

Przecież to jawna anarchia!

Zamach na nasze prawa!

Dosyć tego!

Zatrzymajcie się tylko przez chwilę na ulicy i zobaczcie, jak my wyglądamy!

Zapędzeni, zgarbieni, znękani, z ponurym błyskiem w zmęczonych oczach, od rana do nocy uganiamy się za groszem.

Z urywanym westchnieniem odwracamy wzrok od knajp i barów, w poczuciu gorzkiej bezsilności unikamy widoku kształtnych nóżek, z cichym niepokojem sprawdzamy drżącą ręką czy w kieszeni kamizelki nie złamał się ten ostatni, na czarną godzinę chowany, papieros.

A wasz strój?!

— Hi! Hi! Ha! Ha!

Chciałoby się śmiać szatańskim głosem! To jest strój?!

Ten pogięty wypłowiały kapelusz? Te wyświecone, okrągłe nogawki? Ta kapota wystrzępiona w rękawach? Te koślawe, pęknięte trzewiki bez obcasów!

To jest strój pana stworzenia?

O maso ciemna, bezwolna!

Otwórz oczy i patrz!

Zobacz te damy postrojone. W jedwabiach, futrach, klejnotach. Roześmiane, wesołe, zalotne. W dorożkach, taksówkach, kawiarniach i, o bogowie! — w barach.

To wasze żony!

No i co powiecie?! Co myślicie?! Mówcie! Na miłość Boską!

Przecież to one zrobiły z nas woły robocze, niewolników, katorżników!

Przecież to dla nich rezygnujemy ze zdrowia, szczęścia, uciech, ze wszystkich dóbr świata!



Niech żyje Związek Panów domu!

Wiem, że nie dobrowolnie. Wiem, jak dobywacie ostatniego tchu w nierównej walce z potęgą szatańskich argumentów.

— Hala ma karakuły, a ja jak kuchta chodzę!

— Gdybym nie wychodziła zamąż z miłości, byłabym dziś miała samochód!

— Izy mąż ma głowę na karku, tylko ja muszę marnować młodość!

— Pomyśl tylko, ileś ty przepił w życiu i przegrał w karty. Ale dla mnie na futro, naturalnie, nie masz!

Tak, tak!

Nie chcę więcej się babrać w krwawiących ranach. Tylko wołam na alarm!

Jest ratunek!

Ha! Widzę wasze udręczone oczy, wpatrzone we mnie, jak w zbawcę!

Słuchajcie!

Załóżmy związek! Związek Panów Domu!

Jest Związek Pań Domu, Związek dozorców domowych, Związek śpiewaków, handlarzy i śmieciarzy domowych!

Dlaczego nie ma Związku Panów Domu?!

Będziemy dyktować modę i regulować niezdrowe zapędy pań domu! Żaden mąż pod grozą bojkotu przez Związek nie kupi swej żonie nic, coby mogło wywołać zazdrość innej kobiety.

Nie cofniemy się przed terrorem!

A w razie protestu ze strony niewiast, ogłosimy strajk Panów Domu! Spełnianie obowiązków małżeńskich ograniczymy do wypadków niezbędnych, jak to jest przyjęte w zakładach użyteczności publicznej!

Wtedy wygramy! W jedności siła!

Ale wybiła ostatnia godzina!

Precz z kapitalistycznym wyzyskiem kobiet!

Precz z niewolnictwem mężczyzn!

Precz z naszą abnegacją, abstynencją i ascezą!

Niech żyje Związek Panów Domu!

Ha!!!

Quas

List do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W dobie dzisiejszej, konsumenci literatury obojętnie rodzimej czy obcej dzielą się na dwie zasadnicze grupy. Pierwszą z nich, zresztą bardzo nieliczną, jest grupa ludzi zajmujących się literaturą jak i innymi przejawami życia kulturalnego, że tak się wyrażę zawodowo, druga zaś to grupa niewspółmiernie liczniejsza, grupa ludzi szarych, nieznających prawideł rządzących literaturą ludzi dla których takie pojęcie jak: egzystencjalizm, surrealizm, czy jak się to wreszcie nazywa, są pojęciami obcymi grupa ludzi wreszcie, którzy wartość książki czy artykułu widzą nie w tym, że jej autorem jest przedstawiciel modnej szkoły pisarskiej czy reprezentant nowych prądów, którzy oceniają wartość książki nie według skostniałych paragrafów, którymi posługują się zawodowi krytycy, lecz którzy sądzą książkę według kodeksu najsprawiedliwszego, bo kodeksu serca i sumienia, oceniają i kochają książkę za to, że jej problematyka jest bliską Człowiekowi.

Od początku istnienia Waszego poczytnego czasopisma jestem jego wiernym i pilnym czytelnikiem.

Wypowiedź p. Jerzego Wyszomirskiego (St. Łatki) w rubryce „Kronika Kulturalna" ostatniego Nr. 4 „Tygodnia" sprawiła, że pański przepastny kosz redakcyjny pochłonie jeszcze jedną swą ofiarę w postaci niniejszego listu (co do czego nie mam żadnych wątpliwości). Ale o co proszę mieć pretensję nie do mnie a właśnie do p. Jerzego Wyszomirskiego.

W zupełności podzielam apel p. Wyszomirskiego i prezesa „Czytelnika" p. J. Borejszy z „Rogatek Kultury" do Redaktorów czasopism literackich, aby pisma swe redagowali nie tylko dla elitarnych kolegów literatów. Niech je piszą poprostu niech Ich artykuły będą lekarstwem dla chłopa i robotnika, dla nauczyciela i telefonistki, niech będą dostępne dla ogółu.

„Tydzień" od początku swej działalności wkroczył na właściwą drogę i drogą tą konsekwentnie postępuje i dlatego może właśnie każdy nowy numer Waszego pisma jest tak niecierpliwie oczekiwany przez wszystkie warstwy społeczne.

Zechce Pan Szanowny Panie Redaktorze, wybaczyć, że zabieram Mu tyle cennego czasu, ale uważam że w czasach upowszechnienia kultury nie od rzeczy będzie zapoznać się z tym co myśli i czuje jeden z „drugiej grupy" o której pisałem na wstępie mego listu.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku

T. M

(nazwisko i adres znane Redakcji).

Praca idzie jak po maśle

Spółdzielczość mleczarsko - jajczarska na terenie woj. łódzkiego już przed pierwszą wojną światową tak silnie była rozbudowana, że powstała konieczność powołania do życia w Łodzi oddziału Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich, co też nastąpiło w lipcu 1910 roku. W okresie okupacji hitlerowskiej oddział łódzki przejęli Niemcy, nadając mu nazwę Niemieckiej Centrali Mleczarskiej. Po usunięciu okupanta Oddział został przyjęty przez „Społem", otrzymując nazwę Okręgowego Oddziału Mleczarsko - Jajczarskiego w Łodzi, ul. Gdańska 184.

Po początkowym okresie organizowania w 1945 r. odbioru od rolników mleka i jaj na świadczenia rzeczowe, Oddział w miarę znoszenia tych świadczeń, przestawił swoją działalność na artykuły wolnorynkowe ca 280.000.— sztuk. Mleko, którego dostawy w stosunku do norm przedwojennych zdołano wznowić w 50,1%, zajmując pod tym względem 2-gie w Polsce miejsce, w ogólnej ilości 22 550.877 ltr. przerabiano w 39 mleczarniach okręgowych. 6 dalszych mleczarń w okręgu było nieczynnych. Uzyskano w tymże roku 346 147 kg. masła, 118.665 kg. serów, 231.677 kg. twarogu, 50.800 kg. śmietany.

W roku 1947 ilości te znacznie wzrosły. Np. masła w pierwszym półroczu 1947 r. uzyskano 132.000 kg., wtedy gdy analogiczny okres roku 1940 dał tylko 66 000 kg.

W dziale jajczarskim Oddział wykazuje się również bardzo poważnym dorobkiem. W 1945 r. zbiórka jaj dała 3 272.000 szt., w 1946 r. — 7.637.000 szt., a w pierwszym półroczu 1947 r. — 5 655.000 szt. (analogiczny okres 1946 r. — 2.223 000 szt.) To też w okresie świąt Wielkanocnych i w 1947 r. Oddział nietylko mógł pokryć zapotrzebowanie na jaja Okręgu Łódzkiego, ale ponadto 2 wagony tego artykułu wysłał do Szwajcarii. Obecnie Oddział wysyła jaja do Anglii w ramach ogólnego eksportu, prowadzonego przez Centralę „Społem".

Obroty Oddziału wzrosły w stosunku do 1946 r. o ca 80%.

Kierownikiem Oddziału, który obecnie zatrudnia 100 pracowników, jest p. Franciszek Hajkowski, pracujący w spółdzielczości od 1915 roku. (a)

——o——

DO DOBROBYTU PODĄŻA NAJUBOŻSZY POWIAT W POLSCE

Powiat opoczyński choć jest to skrawek Polski najbardziej ubogi, posiada swoje tradycje spółdzielcze. Na tym przecież terenie jeszcze na początku bieżącego stulecia zakładali pierwsze spółdzielnie Romuald Mielczarski i Stanisław Wojciechowski. To też w wielu miejscowościach powiatu jak w: Przysusze, Studziannej, Opocznie, Wielkiej Woli istnieją stare spółdzielnie, które powstały jeszcze w 1905 roku. Na tym też terenie przez długie lata przed ostatnią wojną działał Piotrkowsko - Opoczyński Związek Spółdzielni Spożywców, który następnie połączył się ze „Społem".

W Opocznie istniał więc Oddział Piotrkowsko-Opoczyńskiego Związku, który po fuzji ze „Społem" w styczniu 1941 r. przemianowany został na Oddział. Po uwolnieniu Opoczna z pod jarzma hitlerowskigo w 1945 r. Oddział objął działalnością swoją teren całego powiatu

Oddział Powiatowy w Opocznie, ul. Piotrkowska 77, zaopatruje w towary 61 spółdzielni różnych typów, rozsianych na terenie całego powiatu. Zatrudnia w chwili obecnej 32 pracowników i prowadzi działy: spożywczo - kolonialny, włókienniczy, materiałów budowlanych i opałowych materiałów pędnych, oraz hurtownie: soli, wyrobów Państwowego Monopolu Spirytusowego, zapałek, drożdży i wyrobów tytoniowych, a także — Powiatową Zbiornicę Jaj, która pod względem wielkości dokonanego skupu jaj zajęła w roku 1946 drugie miejsce w województwie łódzkim.

Obroty w 1947 r. wzrosły w stosunku do 1946 r. o ca 100%.

Magazyny Oddziału, mieszczące się na terenie własnej nieruchomości, są zbyt szczupłe. Projektuje się rozbudowę tych magazynów i zaopatrzenie ich we własną bocznicę kolejową. Tabor składa się z 2 samochodów ciężarowych i jest dostateczny. Używany jest nietylko do przewozu towarów, ale i do rozwożenia tych towarów spółdzielniom.

Powiat opoczyński jest wybitnie rolniczy, a gleba wyjątkowo uboga, to też stan gospodarczy powiatu jest abrdzo słaby. Słowem jest to najuboższy powiat w Polsce. Miejscowe spółdzielnie zniszczone przez działania wojenne, teraz dopiero powoli podnoszą sie. Są jednak gospodarczo słabe, a przy tym — drobne, borykając się z brakiem kapitałów obrotowych. Rada Oddziałowa jest dość czynna i składa się z ludzi społecznie wyrobionych. Współpraca Oddziału układa się dobrze.

Kierownictwo Oddziału spoczywające od 1945 roku w ręku Mieczysława Kaścińskiego, b. lustratora, zamierza w najbliższym czasie rozbudować pomieszczenia na magazyny i biura, wybudować bocznicę kolejową, zbiorniki na materiały pędne i suszarnię grzybów (a)

Aprowizacja ziemi rzeszowskiej

Okręgowy Oddział Zbożowo - Młynarski „Społem" w Rzeszowie, ul. Bernardyńska 2, istnieje od 1.V.1947 r. i w chwili obecnej zatrudnia 46 pracowników. Okręgowy Oddział nie posiada odpowiedniego lokalu biurowego, co w wysokim stopniu utrudnia jego rozwój. Magazynów Oddział posiada dwa: zbożowy o pojemności 7.000 ton i mączny — 1.200 ton. Okręgowy Oddział dokonuje przemiału i rozprowadza w porozumieniu z pełnomocnikiem do spraw składowania zboża — mąkę na aprowizację zreglamentowaną za pośrednictwem 16 powiatowych oddziałów „Społem" i 1 Spółdzielni Rolniczo - Handlowej w Tarnobrzegu. Ponadto Okręgowy Oddział przeprowadza akcję zboża na podatki i składuje to zboże do dyspozycji pełnomocnika aprowizacyjnego oraz w miesiącach: sierpniu, wrześniu i październiku ub. roku w związku z akcją żniwno-omłotową „Samopomocy Chłopskiej" przyjął 4.500 ton zboża aprowizacyjnego do dyspozycji Min. Aprowizacji. Okręgowy Oddział przyjął również na punkcie przeładunkowym w Gorliczynie, k/Przeworska, 40.000 ton zboża importowanego z Rosji. Oddział administruje 1 młynem w Jarosławiu o zdolności przemiałowej 11 ton zboża na dobę i rozprowadza mąkę na wolny rynek w/g rozdzielnika Funduszu Aprowizacyjnego. Kierownikiem Okręgowego Oddziału jest ob. inż. Władysław Dołęgowski, zastępcami kierowników są w dziale handlowym — Bronisław Kozioł i w dziale ogólnym — inż. Tadeusz Kościuszko. (a)

RYTM OBYCZAJU I PRZYRODY

Podczas jednego z widowisk o charakterze rewiowym w stolicy można było zauważyć bardzo żywą reakcję publiczności na numer, gdzie produkowano w sposób groteskowy, ale i nie pozbawiony ciepła sentymentu wyczyny popularnego niegdyś „wodzireja" na tradycyjnym balu. Publiczność — tak jakoś wypadło — składała się głównie z przedstawicieli tzw. „starszej młodzieży" tj. tej, która nie zmienia już wieku od 30 lat do 100. Piruety i gesty zziajanego pana we fraku, z pękiem różnobarwnych wstążek na ramieniu przypominały, części przynajmniej widowni (tej — znacznie powyżej dolnej granicy wieku z przeżyć własnych — zaś innym — z opowiadań) stary karnawał warszawski, kiedy to nie było jeszcze dancingów, za to hulano tęgo na balach publicznych (głównie dobroczynnych) jak również balikach domowych, organizowanych ku zrujnowaniu zwykłego porządku domowego i ku uciesze młodzieży. Na balach tych tańczono siarczyste mazury, sentymentalne walce wiedeńskie, a nawet „bezwstydnego kankana". Panowie przychodzili we frakach i z zapasowymi kołnierzykami w kieszeni, (tańczono na zabój, ze staropolskim temperamentem, to też kołnierzyki trzeba było zmieniać parę razy w ciągu nocy), zaś młode panny — obowiązkowo pod opieką mam. Przy pierwszym „błękitniejącym blasku" tańczono „błękitnego walca", na zakończenie — „białego mazura". Z uwagi na to, że znaczna część dawnej inteligencji warszawskiej była pochodzenia ziemiańskiego i ona nadawała ton, warszawskie bale karnawałowe wiele miały tradycyj przyniesionych z wiejskich dworów, zwłaszcza w zakresie tańców, wśród których królował mazur, a potym również pojawił się kujawiak. Jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym odbywał się w każdym karnawale „bal staropolski" w kontuszach i z polonezem, zaś w „Tygodniku Ilustrowanym" z 1907 r. czytamy: „Malarze nasi pomysłowi i fantazyi pełni urządzili bal, który na długo pozostawi wspomnienie po sobie w pamięci uczestników: nosił on nazwę: „Kulig w Soplicowie".

Przybyli goście znaleźli się w innym, niedzisiejszym świecie. W staropolskiej komnacie, ozdobionej stylowymi sprzęty, snuły się postacie w kostyumach miłych a pamiętnych. Ułan z pod Sommosierry flirtował z mieszczką krakowską z XVI w. Towarzysz pancerny gawędził z grenadyerem z Olszynki Grochowskiej, a hussarz skrzydlaty uśmiechał się do margrabianki z czasów „króla Stasia".

Nawiązywano tutaj do barwnej tradycji kuligów szlacheckich, przebiegających śnieżne drogi w okresie zapustnym — od komina do komina. Na czele korowodu saś jechała kapela grając od ucha do ucha, poprzedzały korowód lekkie sanki arlekina, który pierwszy wpadał do dworu, będącego kolejnym celem wyprawy, biegał po pokojach, dzwonił dzwoneczkami, bił domowników kaduceuszem, wołając: „kulig! kulig!". Na to hasło gospodarze usuwali sprzęty z największej komnaty gotując ją do tańca, wydawali dyspozycje w kuchni i spiżarni i wybiegali na ganek witając hucznie zjeżdżających gości. Dwór wypełniała ochocza gromada kontuszów oraz kostiumów cygańskich, krakowskich, weneckich i czysto fantastycznych, w które przebierali się uczestnicy kuligu. Ochocza zabawa trwała dzień albo dwa, następnie po poważnym przetrzebieniu piwnicy i spiżarni kulig zabierał ze sobą gospodarzy spustoszonego dworu i ruszał dalej. Najpiękniejszy chyba w naszej literaturze opis staropolskiego kuligu znajdujemy w „Popiołach" Żeromskiego. Również i w „Placówce" Prusa spotykamy kulig szlachecki widziany oczyma chłopa.

Obyczaje zapustne szlachty, mając w sobie wiele naleciałości międzynarodowych, zwłaszcza włoskich, wywodzą się przecież z pnia ludowego, który z kolei sięga korzeniami do czasów przedchrześcijańskich. Gdzieniegdzie przechowały się jeszcze urywki wspomnień, owych dawnych korowodów i maszkar, stanowiących cząstkę jakichś przedwiecznych słowiańskich saturnaliów. Zbieracze pieśni i obyczajów ludowych, zwłaszcza Oskar Kolberg, Zygmunt Gloger zanotowali całe bogactwo obrzędów zapustnych ludu polskiego w ostatnich dziesiątkach ubiegłego stulecia, czyli w ostatnim momencie poprzedzającym ich zmierzch i koniec.

Zakończenie karnawału i rozpoczęcie postu — czasu żałoby, pokuty i rozpamiętywań ma również swoją tradycję. W miastach, zwłaszcza w Warszawie do dziś przechował się zwyczaj przyczepiania „klocków" — różnych szmat, główek ryby, czy innych śmieci — nieuważnym przechodniom przez psotną młodzież. Zwyczaj ten uwiecznił swoim ołówkiem niezapomniany Kostrzewski, a i dzisiaj jeszcze go można niekiedy zaobserwować, jak w wypadku podchwyconym przez naszego fotoreportera. Gdzie niegdzie na wsiach panował żartobliwy zwyczaj „zabijania" grajka. O północy na środę Popielcową, po ostatniej zabawie zapustnej, młodzież pakowała na taczki skrzypka, który weselił ją przez całe zapusty, wywoziła go za opłotki wsi i tam „zabijała", jako już niepotrzebnego.

Czasy się zmieniają, nie ma już dzisiaj kontuszowych kuligów i zapustnych korowodów ludowych. Pozostała przecież tradycja karnawału, hucznego i wesołego, chociaż w odmiennych warunkach i innym sposobem odprawianego. Zginęły mury dawnej Warszawy zwalone przez wojnę, ale w świeżo odbudowanych ruinach, w nowowzniesionych po wojnie salach znów odbywały się bale karnawałowe, urządzane zwłaszcza przez młodzież akademicką i robotniczą jako też przez organizacje społeczne i polityczne. Skoczne kujawiaki i oberki rozbrzmiewały w całej Polsce, także i na Ziemiach Odzyskanych, które po raz pierwszy od setek lat posłyszały polską melodię i polską wesołość. Bo też obyczaje nasze nie wynikają tylko z umiłowania tradycji. Jest jakiś sens głębszy, przyrodniczy, jakiś rytm słoneczny w kolejności obyczajów dorocznych. Taneczny karnawał toczy się w czasie, kiedy ruń zaczyna zielenić się pod śnieżnym kożuchem, zapowiadając przyszłe plony i kiedy słońce przedłuża swoją drogę po nieboskłonie, dając nadzieję ustąpienia długiej nocy zimowej i nadejścia nowego życia wraz z wiosną. Daleko jeszcze przecież do tego, żeby zieleń i słońce zapanowały na ziemi. Czekać trzeba jeszcze długo przez smutne postne przedwiośnie, aż do chwili, kiedy w ranek rezurekcyjny wytoczy się wspaniała i ognista kula słoneczna, witana radosnym śpiewem Alleluja.

Przedwiośnie widzimy na dzisiejszej okładce "Tygodnia". Jest to czas nadziei i wiary. Jeszcze martwo i chłodno na świecie, jeszcze noc głucha, jeszcze mogą nadejść dni zimowej, mroźnej zamieci. Ale już drzewa nabrzmiewają pąkami młodego życia. Jeżeli nawet mróz nadejdzie i skuje świat lodem, to jego panowanie nie będzie trwać długo. Lód stopnieje, jakby go wcale nie było. Po dniach smutnej szarzyzny rozwinie się bujna zieleń, chlebodajne zboża i zakwitną pachnące zioła.

S.

ZE STA YCH FRASZEK

ANDRZEJ MORSZTYN (1613 — 1693)

Wczora u gładkiej dziewczyny,
Na wierzchu białej pierzyny,
Widziałem serc naszych mękę —
Białą i śniegową rękę,
Szyję mleczną, usta krwawe,
Włos złoty, oko łaskawe.
A co niżej szyi było,
Zazdrościwie płótno skryło.
Rzekłem: napaśmy tem wzroki,
To oczu naszych obroki
Bo co zakrywa pierzynka
To dla samego Morsztynka.

PO KARNAWALE

To nie plotka, lecz wiadomość
Najzupełniej jest prawdziwa,
Że im większy ruch ludności,
Tem umarłych więcej bywa.
A im więcej w karnawale
Nasze stroją się jejmoście,
Tem, niestety, także więcej
Gołych mężów bywa w poście.

JAN GAWLIŃSKI (1622 — 1684)

STANU ODMIANA

Miał się żenić, alić zasię
Księdzem został w krótkim czasie;
Nie chciał jednej, wolał wiele
Dusz piastować przy kościele.

O ŚWIĘTOKRADCY

Świętokradcę tracić miano.
Gdy go na plac wprowadzono,
Rzecze ludziom, żalem zdjęty:
Za Kościół umieram święty.

W POPIELEC

Stara panna do lekarza
Przyszła cała wzburzona:
„— Co tu począć, doktorze?
Jestem klockiem obdarzona!"
A doktór jej odpowiada:
„— Czas się z losem pogodzić,
Radzę się trzymać ciepło
I z klockiem skromnie chodzić".

POZNAJMY NASZYCH ARTYSTÓW

KAZIMIERZ ZARZYCKI



Kazimierz Zarzycki to już aktor powojenny. Będąc jeszcze w szkole przed wojną marzył o deskach scenicznych. — wojna utrudniła realizację tych pragnień. Po raz pierwszy próbował swych sił w rosyjskim studio dramatycznym. Po wypędzeniu Niemców z Łowicza grono przypadkowo tam się znajdujących aktorów utworzyło już w lutym 1945 r. objazdowy Teatr Ziemi Łowickiej. Tu właśnie debiutuje Zarzycki w roli Janka w „Lekkomyślnej Siostrze" Perzyńskiego jednocześnie przygotowując się do egzaminu aktorskiego, który zdaje na wiosnę tego roku jako ekstern.

Następne dwa sezony spędza w Kielcach, dokąd go zaraz po egzaminie zaangażowano, a już na sezon bieżący porywa go dyrekcja Teatrów Miejskich w Warszawie.

Z ŻYCIA MUZYCZNEGO WARSZAWY

W ostatnim koncercie symfonicznym w Filharmonii Warszawskiej wzięli udział zaproszeni goście w osobach dyrygenta p. Ludwika Rajtera z Bratysławy oraz flecisty holenderskiego Jo van Veen'a. Program zawierał utwory Meyzesa, Mozarta i Moniuszki. Występ gościnny p. Rajtera zapowiedziany był już trzy tygodnie temu, a został przesunięty do XVIII koncertu. Jako nowość przedstawił publiczności warszawskiej p. Rajter IV symfonię Es-dur op. 38 A. Meyzesa. Dzieło współczesnego kompozytora, obecnie profesora konserwatorium w Bratysławie, grane jest bez przerwy (brak rozgraniczenia części) i dlatego może trochę nużące. Aczkolwiek Meyzes uważany jest za spadkobiercę duchowego V. Nowaka, którego wpływ na muzykę słowacką był wielki, to jednak w całości utwór jego jest mało plastyczny. Niewątpliwie w symfonii są momenty ciekawe, nieraz i z punktu widzenia muzycznego logiczne, mimo to, w całości ciężkie.

Pan Ludwik Rajter okazał się dyrygentem znającym swój zawód i przygotował symfonię należycie. Zadanie było dosyć trudne, bo utwór u nas nie znany, więc od podstaw trzeba go było przygotować. Publiczność oceniła to należycie darząc dyrygenta i wykonawców prawdziwą sympatią.

Drugą nowością był II koncert na flet z orkiestrą D-dur W. A. Mozarta. Autor, u którego kultura, lekkość, wdzięk i wszechstronność kantyleny są znamienne. Upodobał sobie flet i dlatego ten instrument w jego kompozycjach stoi na naczelnym miejscu.

Abstrahując od tego, że kompozycje Mozarta są nieśmiertelne, to jednak trzeba podnieść jego pomysłowość i znajomość instrumentu. Zaproszonym solistą był p. Jo van Veen, doskonały wirtuoz tego instrumentu. Cechuje go nie tylko wielkie zamiłowanie do fletu, ale doskonała technika, czysty i ładny ton i co najważniejsze posiada wiele smaku w interpretacji i kulturze muzycznej.

Artysta odrazu zachwycił swoim wirtuozowstwem zebraną publiczność. Rzęsiste oklaski zmusiły młodego artystę do 2 bisów.

Na początku programu orkiestra wykonała pod dyrekcją p. Rajtera Uwerturę Moniuszki „Bajka". Uwertura ta często grywana była na naszych estradach w świetnym wykonaniu, toteż tym razem wykonanie jej aczkolwiek udatne, nie stało na najwyższym poziomie.

Odbudowa przyczółków

Spółdzielczość bierze czynny udział w odbudowie i zagospodarowaniu terenów zniszczonych przez wojnę. Powodem tego jest m. in. działalność oddziału powiatowego „Społem" w Pułtusku.

Oddział ten istnieje od maja 1945 r. Zaopatruje w towary 22 spółdzielnie różnych typów z terenu całego powiatu, zatrudniając 31 pracowników. Prowadzi działy: kolonialno-spożywczy i włókienniczy oraz hurtownie: soli, wyrobów P. M. S. zapałek i wyrobów tytoniowych. W roku 1947 uruchomiono składnicę w Nasielsku. Obroty oddziału z roku na rok systematycznie wzrastają. Magazyny są dostatecznie pojemne. Tabor składa się z 2 samochodów ciężarowych.

Powiat pułtuski jest silnie zniszczony przez działania wojenne. Sieć sklepów spółdzielczych jest tu jeszcze stanowczo niedostateczna. Należałoby ją zwiększyć przynajmniej o 50 sklepów. Instruktor organizacyjny ma więc wdzięczne pole do działania. Istniejąca przy Oddziale Rada Oddziałowa składa się z szeregu wybitnych działaczy spółdzielczych o wysokiej wartości moralnej i pracuje dość intensywnie. Kierownikiem Oddziału jest Władysław Ścibor.

(a)

Film TYGODNIA

Polsko - Czeska komisja normalizacyjna



W Warszawie odbyła się konferencja Polsko - Czeskiej Komisji Normalizacyjnej, która realizuje umowę kulturalno - oświatową obu państw. Na zdjęciu: Przemawia przewodniczący delegacji czeskiej prof. Barta. (SAP)

Wystawa twórczości S. Noakowskiego



W gmachu B. G. K. w Warszawie otwarta została wystawa twórczości S. Noakowskiego (SAP)

Sortowanie tysięcy jaj na eksport w magazynach „Społem"



100 WIERSZY O SPORCIE

DZIŚ, kiedy umilkł już gwar zimowej olimpiady, warto zastanowić się nad bilansem reprezentantów sportu polskiego w St. Moritz. Wyniki naszych olimpijczyków, słabe na ogół, nie były zaskoczeniem nawet dla niezbyt gorliwego obserwatora życia spor towego w Polsce. Po tragicznych w skutkach, długich latach wojny, nie można było spodziewać się od naszych sportowców lepszej pozycji. Młoda generacja nie zdołała jeszcze wyszkolić się do takiego poziomu, aby walczyć, jak równi z równymi, z przedstawicielami tych narodów, których ofiara krwi i mienia w ostatniej wojnie była bez porównania mniejsza. Natomiast starsi z naszych reprezentantów, co do których można było mieć pewne nadzieje, nie wykazali już tego zapału, jaki cechował ich w latach młodości.

W OCENIE WYNIKÓW z areny olimpijskiej nie wolno pominąć wielkiej różnicy, jaka cechowała przygotowania nasze i innych państw. Dość wspomnieć, że niektóre reprezentacje były w Szwajcarii już na 3 miesiące przed otwarciem igrzysk. Przyjazd naszych narciarzy do St. Moritz na tydzień przed olimpiadą, żywo przypomina przysłowiowe „5 minut przed dwunastą". Trudno powiedzieć, o ile pomógłby nam wcześniejszy wyjazd, nie mniej jednak w sporcie, podobnie jak i w innych dziedzinach życia, należy wyzyskać wszystkie atuty, a my z góry zmniejszyliśmy pod tym względem swoje szanse.

Dobrze się stało, że wbrew decyzji wyższych władz odwołujących udział naszych hokeistów na olimpiadzie, startowali oni jednak. Byli oni prawdziwym „kopciuszkiem", bo pozbawieni reprezentacyjnych ubrań, nie mogli nawet defilować w dniu otwarcia igrzysk. Celowość ich startu była uzasadniona, bowiem zwyciężając Austrię i Włochy, dali jeszcze jeden dowód, że sport hokejowy odpowiada naszym temperamentom i, że na tym polu mamy wszelkie szanse poprawy na skalę europejską. Pamiętajmy, w jakich warunkach przygotowywali się nasi hokeiści: nie mamy w Polsce sztucznego lodowiska, a zima tegoroczna nie sprzyjała sportom zimowym.

Udział Polski w St. Moritz. był konieczny, bez względu na efektywne wyniki. Wśród młodzieży 28 narodów z całego świata zadokumentowaliśmy, że mimo kataklizmu dziejowego, jaki nas dotknął, dźwigamy się również i w dziedzinie kultury fizycznej. Na arenie olimpijskiej zdobyliśmy nowe doświadczenia i musimy je odpowiednio wyzyskać. Znaczna dysproporcja sił w porównaniu z innymi narodami na polu sportu, nie może nas zniechęcić. Przekonaliśmy się o swych brakach, ale powinno to być bodźcem do dalszej, systematycznej pracy.

W St. Moritz uczyli się nie tylko nasi reprezentanci i nie tylko oni stwierdzili luki w dotychczasowej pracy czy systemie. Uczyli się również i nasi „oficiele", dość liczni, jak na skromną naszą ekspedycję czynnych olimpijczyków. M. inn. wadliwość w użyciu odpowiednich smarów przez naszych narciarzy obciąża i nasze kierownictwo, które dowiodło tu, że i ono ma braki w instruowaniu.

DZIENNIKARZY polskich było w St. Moritz ledwie 3. Czechosłowacy mieli ich ...37, a nawet Argentyna wysłała 8. Polskie Radio nie miało audycji z olimpiady i pod tym względem dało się ubiec ...Niemcom, którzy nie dopuszczeni do tego święta sportowego świata, nadawali z olimpiady dwie transmisje radiowe dziennie na całe Niemcy. Radiosłuchacze polscy korzystali z audycji polskich ...BBC.

Jak widzimy z powyższego, doświadczenia z St. Moritz wykraczają poza ramy sportu par excellence, byłoby więc błędem ograniczać bilans V Zimowej Olimpiady wyłącznie do oceny samych sportowców i wyciągać wnioski tylko z ich startu.

Zygmunt Weiss

POLSCY HOKEIŚCI NA OLIMPIADĘ DO SZWAJCARII MIELI BYĆ ODWOŁANI



Rys. I. Żebrowski

H OKEY!...

Kalendarzyk historyczny

4-ty LUTY

1339 Sąd papieski rozstrzygnął spór między Krzyżakami a Kazimierzem Wielkim o ziemię chełmińską.
1505 Ur. się Mikołaj Rej z Nagłowic.
1746 Ur. się Tadeusz Kościuszko.
1913 Wybuch wojny bałkańskiej.
1938 Zm. Karol Hubert Rostworowski.
1945 Początek konferencji w Jałcie.
1947 Otwarcie I sesji nowego Sejmu Ustawodawczego Rzplitej Polskiej.

5-ty LUTY

1866 Ur. się Ignacy Chrzanowski.
1947 Wybór Bolesława Bieruta na Prezydenta R. P.

6-ty LUTY

1296 Zamordowanie Przemysława w Rogoźnie.
1661 Pożar galerii w Luwrze.
1793 Zm. Carlo Goldoni.
1866 Ur. się artysta malarz Władysław Podkowiński.
1904 Początek wojny rosyjsko-japońskiej.
1921 Zawarcie przymierza polsko-francuskiego.
1947 Premier J. Cyrankiewicz tworzy Rząd.

7-my LUTY

1478 Ur. się Tomasz Morus.
1580 Stefan Batory wprowadza cenzurę na dzieła historyczne.
1801 Zm. Daniel Chodowiecki.
1812 Ur. się pisarz angielski Charles Dickens.
1860 Premiera „Hrabiny" Moniuszki w Warszawie.
1877 Ur. się kompozytor Feliks Nowowiejski.
1883 Zm. Józef Szujski historyk.

8-my LUTY

1586 Stefan Batory królem.
1587 Zgładzenie Marii Stuart.
1813 Zm. Tadeusz Czacki założyciel Liceum Krzemienieckiego.
1828 Ur. się Jules Verne.
1860 Ur. się Wojciech Trąmpczyński.
1876 Ur. się Jan Kisielewski.
1919 Utworzenie P.K.O.
1929 Ratyfikacja przez Sejm Paktu Kellogа.

9 Luty

1831 Ogłoszenie stanu wojennego w Warszawie.
1848 ur. się Piotr Chmielowski.
1874 ur. się Jules Michelet.
1881 zm. pisarz rosyjski Teodor Dostojewski.

Nasze korespondencje zagraniczne

Mieczysław Piołun

O POLSCE NA DRUGIEJ PÓŁKULI

1. POLSKA BYŁA KRAJEM MAŁO ZNANYM

Podręczniki do nauki historii polskiej, a nawet i niektóre dzieła, mające pretensję do obiektywizmu naukowego, były zazwyczaj przepojone „duchem patriotyzmu". W rezultacie czego — naród polski nie zdawał sobie nigdy sprawy z tego, jakie jest jego miejsce w grupie narodów świata, a co gorsza ulegał zawsze jakiemuś tromtadrackiemu hasłu, które z poszczególnych ludzi czyniło megalomanów, a naród narażało niejednokrotnie na tragiczne rozczarowanie.

Wielość i powszechność idei wychowawczych adoptowanych przez podręcznik historii ojczystej wpłynęły na powstanie specjalnego klimatu: zapomniano, że prawda wychowuje najlepiej; sądzono, że legenda może zastąpić prawdę, jeśli chodzi o cele wychowawcze. To też przeciętny obywatel szkołę opuszczał z bagażem nie wiedzy o kraju, ale legend. Ludzie, być może, z czaru legend otrząsnęli się w czasie wojny, tak jak ci, którzy kraj opuściwszy otrząsali się zeń, krocząc po obcych ścieżkach.

Jedną z legend, którą się wywiozło z kraju, było przekonanie, że Polska stoi w rzędzie pierwszych narodów świata, że chyba nie ma takiego zakątka na ziemi, gdzieby o Polsce mówiło się inaczej lub nie mówiło w ogóle. Takiego zakątka nie było być może w Europie. Ale im dalej od Europy...

W czasie rozmowy na tematy problemów wygasającej wojny zapytałem raz swego rozmówcę, tu w Nowej Zelandii, czy myślał kiedykolwiek o Polsce i Polakach. Zapytałem go po to, aby przekonać się na ile w świadomości przeciętnego mieszkańca N. Z. sprawy polskie grają rolę, jeśli chodzi o rozwiązanie problemów w skali światowej po zakończeniu wojny.

— Polska była dla nas krajem małym i bliżej nie znanym — odpowiedział mi po chwili namysłu. — A zresztą — ciągnął — my w granicach imperium żyliśmy sprawami imperium. Trochę nas to wtedy, pamiętam, zaskoczyło, że dla tak małego kraju Anglia przystępuje do wojny.

Uwierzycie mi chyba, że nie byłem zadowolony, słuchając tej odpowiedzi, i że w ogóle przygotowany byłem na zgoła inną. W tejże jednak chwili uprzytomniłem sobie, że my w Polsce podobnie myślimy o krajach za równikiem.

Kiedyś w Polsce nie uwierzyłbym w cudzoziemca, któryby myślał podobnie; dziś trudno mi jest uwierzyć w takiego, który może samodzielnie zastanawiać się nad problemami, dotyczącymi mego kraju. Dziś już wiem, że w takim kraju jak Nowa Zelandia ludzie ciekawi wiadomości o Polsce zapytają mnie np o to, czy w Polsce hodowano krowy, lub czy w Polsce znano rowery. Cóż robić?! Naiwność jest najbardziej dokuczliwą wadą nerwowych ludzi XX wieku.

2. JEDEN Z PUNKTÓW WIDZENIA

Dla przeciętnego Nowo-Zelandczyka wyraz Polak kojarzy się z pojęciem katolik, a sam kraj nie stanowi pojęcia wyodrębnionego. To też dyskusje o Polsce nabierają dopiero wtedy kolorów, kiedy się przetoczą na szerokie pola przekonań religijnych. Katolickość Polski jest, że się tak wyrażę, problemem europejskim i być może jedynym do opanowania dla obywatela tego kraju. Zważywszy, że Nowa Zelandia jest krajem protestanckim, problem ten ma tutaj charakter problemu wstydliwego.

W czasie, kiedy kardynał Gryffin nie myślał jeszcze o wyjeździe do Polski i bardzo mocno kręcił nosem na wszystko co się tam robiło ,poznałem młodego i bardzo miłego gentlemana. Dowiedziawszy się, że jestem Polakiem od razu zapytał mnie, jaki jest mój stosunek do wypowiedzi kardynała Gryffina o Polsce. Mnie zaś interesowało to, co on raczej na ten temat myśli i dlatego ripostowałem:

— Pan sądzi, że kardynał Gryffin ma rację?

Popatrzył na mnie spod czoła i razem z kłębami fajczanego dymu wyrzucił pytanie: — Pan jest katolikiem, prawda?

— O, to nie ma nic do rzeczy — podjąłem spłoszony temat. Mnie chodzi w tej chwili o poznanie pańskiego zdania na sprawy poruszane przez kardynała angielskiego...

— Widzi pan — zaczął jakby zmienionym głosem i jakby inny temat — widzi pan, w Polsce nie będzie dobrze.

— Dlaczego? — zapytałem, — przerywając mu nagle, aby tym samym stemperować choć trochę jego zbyt śmiały tupet.

Rozmówca mój wcale niestropiony ciągnął dalej zrównoważonym tonem:

— W Polsce nie będzie dobrze, bo oni nie pozwolą wam myśleć.

— Wybaczy pan, ale nie rozumiem o kim pan myśli — przerwałem mu, tym razem bez żadnej „zadniej myśli", — kim są ci oni? Niektórzy Polacy narzekają, że Rosjanie nie pozwolą nam myśleć.

— O, nie ich mam na myśli! — przerwał mi stanowczo. Rosjan w Polsce nie było i zdaje mi się, nie było w niej aż tak całkiem różowo. I zdaje mi się, że też nie było wolno myśleć tak, jak kto chce. Mówiąc oni — myślę o takich, jak kardynał Gryffin.

Widzi pan, kardynał Gryffin to w tym wypadku symbol. Symbol Rzymu. Rzym nie pozwoli Polsce na zmianę kierunku myślenia...

— Ależ mój panie — zaoponowałem — kardynał nie jest Polakiem i, jak mi się zdaje, nie przemawia z Warszawy.

— Tak! Ale on mówi o katolicyzmie i o Polsce. A katolicyzm nie jest problemem tylko polskim. Katolicyzm jest ideą internacjonalną i kardynał Gryffin przemawia, jako jeden z członków tej samej organizacji, do której należy każdy niemal Polak i przez to samo musi podporządkować się jej centralnym władzom z siedzibą w Rzymie. Kardynał Gryffin nie mógł by tak mówić o Anglii.

3. PROPAGANDA SĄCZONA PO KROPLI

Składając wizyty, odwiedzając tego i owego natrafia się dość często na listy pisane po polsku. Bowiem w czasie tej wojny kilka kobiet założyło stowarzyszenie niesienia pomocy samotnym polskim żołnierzom. Jednym z obowiązków członkowskich była korespondencja z żołnierzami. Autorami tych listów są ludzie o różnym stopniu kultury, a treść listów mozaikowo różnorodna, ale sączy się z nich troska o kraj ujęta w kształt politycznej kabały, czy w formę biblijnej paraboli. Czy przebija z nich coś z tęsknoty, jaka przeszło sto lat temu padła na duszę Adama cieniem ojczystych drzew, czy przejawiło się może w skromnej a szczerej ornamentyce Norwidowskiego różańca: — Tęskno mi Panie! — Nie!

Wyłania się z nich dusza bezdomnych i sponiewieranych, wprawdzie tułaczy, ale mających jeszcze prawo wyboru. Słowa tych listów są czasem nawet tak wzruszające, że członek anglikańskiego kościoła, sekty metodystów, czy innej, w pojęciu katolika potępionej herezji, uronił łezkę z powodu ograniczenia swobód religijnych w Polsce. Nazwałbym to sączoną propagandą. Była ona obfita, acz cicha i nawet wyżłobiła sobie podziemne przejścia i korytarze, docierając do bardzo wysokich złóż i nawarstwień społecznych tego kraju.

4. Dr. R. G. HAMPTON NAPRAWIA OPINJĘ

Prasa tego kraju ogłaszała depesze anonsujące dorywcze wydarzenia w Polsce. Niekiedy nawet wywalono je tłustym garmontem, jak te o pogromie Żydów w Kielcach, i obramowano je jeszcze w czarną ramę, dla wyrazistości. Ale artykułów rzeczowo naświetlających stosunki w Polsce i jej powojenne problemy długi czas nie było.

Zmowę milczenia przerwał dopiero dr R. G. Hampton. Dr Hampton jest Nowo-Zelandczykiem, który z ramienia U.N.R.R.A. spędził w Polsce rok i na miejscu mógł się jej sprawom napatrzyć.

Na początku dr. Hampton w kilku reportażach ogłoszonych w socjalistycznym dzienniku „Southern Gross" dał wyraz swoim wrażeniom, doznaniom i poglądom na sprawy Nowej Polski, a później zaznajomił ze swoimi spostrzeżeniami słuchaczy radia N. Z. oraz udzielił kilku wywiadów na temat Polski współczesnej reporterom innych dzienników.

Dr Hampton nie jest panegirystą, jest on sprawozdawcą rzeczowym. Jeżeli jego reportaże miały ideowe zabarwienie, to ideą tą było dążenie do obiektywizmu. Zna on niewątpliwie swój naród i chce, aby słowa o Polsce zapadły w serca Nowo-Zelandczyków jak dobre ziarno. To też nie daje się obezwładnić zachwytowi. Bez pasji, bez łezki poznaje i notuje do ostatniej chwili osądu z miną wątpiącego.

Dr Hampton rzeczowo opowiedział o ciężkich dniach polskiego chłopa w czasie okupacji niemieckiej. Opisał straty wsi polskiej w inwentarzu martwym i żywym, a obserwując chłopa przy pracy nad odbudową swego gospodarstwa powie o nim, że stanął do pracy jak żołnierz na podminowanym terenie, ryzykując zdrowiem i życiem. Zastanawiając się nad potrzebami kraju dr Hampton stanowczo wołał o wydatną pomoc dla Polski. Opisując Warszawę stwierdził, że opisywać dziś to miasto nie jest łatwo. Podminowane i zburzone z niemiecką dokładnością i okrucieństwem — miasto na nowo wyrasta z gruzów i zdumiewa zwiedzających swoim duchem, który je stale ożywia.

Opisując zniszczenie w szkolnictwie z uznaniem notuje entuzjazm, z jakim nauczycielstwo pokonuje szalone wprost braki w organizacji powojennego szkolnictwa. Po opisach niektórych charakterystycznych rzeczy dr Hampton przechodzi do uogólnień, wniosków, podsumowań. I tutaj nie bez wpływu na jego relacje o Polsce pozostała cała reakcyjnopamfletowa propaganda. Podejmie z nią polemikę krótką i stanowczą i w konkluzji stwierdzi odważnie:

— Polska jest rządzona przez Polaków.

Zaprzeczy twierdzeniu, jakoby Polska była państwem komunistycznym na wzór rosyjski i zapali się zaraz tuż do osiągnięć narodu polskiego, niemających w historii przykładu, opisując je niemal w słowach pokutnego uwielbienia. Bardzo przyjemnie jest poza krajem czytać o swoim narodzie takie chociażby słowa dra Hamptona:

„W okresach swobody między jednym a drugim najazdem, naród polski wykazywał wprost zapamiętałą chęć odbudowy i żywiołową świadomość narodowej odrębności" — i dalej:

„Żadne słowa nie oddadzą surowości trudów, podjętych dzisiaj przez ten naród w jego ostatnim zmartwychwstaniu".

Miło mi te słowa dra Hamptona przesłać czytelnikom „Tygodnia", aby widzieli, jak ludzie rzetelni pojmują trud podjęty przez dzisiejsze pokolenie Polaków. Tymbardziej mi miło, bo słowa dra Hamptona uważam za moralne naprawienie krzywdy, jaką niektórzy anglosasi starają się wyrządzić narodowi polskiemu.

Odpowiedzi Redakcji

P. Mgr. Antoni Grzyb — Żywiec. Pierwsze słowo rebusa kołowego Nr 14 brzmi „Nie".

P. Harian Trawiński — Poznań, ul. Klonowicza 8 m. 8. Nr 1 (77) wysłaliśmy. Co się tyczy „słynnego jasnowidza", to prawdopodobnie „siedzi", gdyż ostatnio władze zainteresowały się tym rodzajem wydrwigroszy.

P. Anna Rafińska — Katowice, ul. Plebiscytowa 26. Dziękujemy za troszczenie się naszymi kłopotami, ale sprawa, którą Pani porusza, nie ma wpływu na dochodowość pisma. Mamy poważniejsze kłopoty.

P. Teresa Kobierska — Puławy Państwowe Gimnazjum i Liceum. Cieszymy się bardzo, że mamy w Pani wierną i stałą Czytelniczkę.

P. Najet w Myśliborzu. — Reportaż otrzymaliśmy. Czeka na druk.

P. Leszek Świderski — Złotoria, woj. wrocławskie i P. Aleksy Czernian — Wydrwiny, pow. Giżycko. Aleksander Brückner urodził się 29 stycznia 1856 roku. O ile chodzi o węże, to istotnie zecer i korektorka w wolnej chwili wydłużyli mu ogon, dodając wprawdzie tylko trzy litery „set", ale wystarczyło, by powstała „Skleroza".

P. Kazimierz Uryga — „Społem" Limanowa. Uwagi P. są słuszne, ale niestety związane z grubszym wydatkiem, a gotówki zawsze nam brak. W każdym razie spróbujemy i to poprawić. Za uznanie dla naszej pracy i nadesłane materiały do „Sklerozy" — dziękujemy.

P. Konstanty Wróblewski — Łódź, ul. Sterlinga 12a. Projekt P. rozpatrzymy.

P. Jerzy Kuliński — Limanowa Sowliny. Dziękujemy za miły list.

P. Maria Solikówna w Opolu. Bogińka Fortunka okazała się dla Pani tym razem łaskawą.

P. Józef Wojtusiak — Żywiec Ładygowice. Prośbę P. załatwiliśmy pozytywnie. Za miły list dziękujemy.

P. Basia Dobrzańska w Bydgoszczy. Projekty nowych krzyżówek otrzymaliśmy, są zupełnie dobre i przy okazji zostaną wykorzystane. Za miły list dziękujemy i prosimy o dalsze. Jak referent, czy znów Pani dokucza?

P. Lewandowicz — Smardze, poczta Laski, pow. Kępno i P. Stanisław Graczyk w Gostyninie, Szosa Kutnowska 79. Za nadesłane projekty dziękujemy.

P. Stanisław Słonecki w Lubrańcu. Przesyłamy Panu i Kolegom Pana w Gminnej Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej" serdeczne pozdrowienia. Książkę wysyłamy pocztą.

P. J. Witkowska — Wólka Zamkowa, poczta Drohiczyn nad Bugiem. Za nadesłane projekty i życzenia bardzo dziękujemy.

P. Krysia Przeworska w Olsztynie, ul. Żeromskiego 2, prosi, aby „Tydzień drukował też coś „dla nas, nie tylko dla Tatusia". Postaramy się o to.

P. Teresa Glamowska w Buku, ul. Poznańska 7, pisze „dla mnie tygodnik „Tydzień" jest prawdziwym przyjacielem, toteż nie mogę doczekać się, kiedy nadejdzie nowy numer". Cieszymy się, że P. podoba się nasze pismo.

JAK POWSTAŁO SAMORZĄDOWE GIMNAZJUM WIEJSKIE W ŁOCHOWIE

Zaczęło się od tajnego nauczania kilkunastu uczniów w czasie okupacji. Jednak w 1943 r. grono nauczycieli prowadzących te lekcje musiało wyjechać i ukrywać się przez dłuższy czas ze względu na niebezpieczeństwo grożące ze strony okupanta.

Natychmiast po oswobodzeniu prawego brzegu Wisły, wrócił personel nauczycielski i postanowiono kontynuować pracę oświatową. Wprawdzie decyzja była szybka i jednogłośna, ale praca jakiej się podjęła ta garstka ludzi dobrej woli była niezmiernie trudna właśnie z racji warunków w jakich została zapoczątkowana.

Widocznie jednak nie byli to tacy zwykli ludzie, bo trudności nie zrażały ich zupełnie, a przeciwnie zdawały się podwajać ich zapał, upór i energię.

*

Decyzja była szybka i łatwa, ale na każdym kroku były tylko braki... Brak było lokalu, brak sprzętu, brak wszelkich najkonieczniejszych pomocy naukowych. Wtedy kierownik szkoły podstawowej w niedalekich Budziskach proponuje odstąpienie dwóch izb na gimnazjum w swojej szkole mimo, że sam nie ma zbyt wiele miejsca dla siebie.

Propozycja zostaje przyjęta entuzjastycznie. Nic to, że za cienką ścianą znajduje się poprostu chlew i lekcje odbywają się przy nieustannym akompaniamencie kwiku świń „zaniepokojonych" dziwnym dla nich sąsiedztwem. Nic to, że w tej samej izbie za tablicą znajduje się kąt szumnie nazwany „pokojem nauczycielskim", gdzie „urzęduje ciało pedagogiczne", gdzie się poprawia prace uczniów i przyjmuje zapisy nowych...

Zarówno personel nauczycielski jak i uczniowie — wszyscy pracują z zapałem. W czterech klasach gimnazjum — jest komplet. W ostatniej, kończą swoją naukę uczniowie z tajnych kompletów, którzy przy końcu roku są pierwszymi absolwentami nowego gimnazjum.

Zapał młodzieży, która nareszcie otrzymała swoją polską szkołę był naprawdę ogromny. Dzień w dzień bez względu na pogodę przebywali 8 kilometrów tam i z powrotem, przynosząc ze sobą własne stołki, bo nie było na czym siedzieć. Dlatego śmiało można powiedzieć, że oni, ci młodzi, razem z profesorami, byli założycielami tego pierwszego gimnazjum wiejskiego.

*

Po kilku tygodniach starań, dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się do nowopowstałej szkoły, wojskowych władz sowieckich, zostaje zwolniony budynek w którym mieścił się wojskowy szpital polowy.

To było poważne osiągnięcie. Zabrano się energicznie do „przenosin" — przytulając w tym samym domu i szkołę powszechną. Z trudem, ale zebrano kilka ocalałych z dawnej szkoły powszechnej ławek — trochę pożyczono z Budzisk.

Wiadomo jest, że skoro się czegoś bardzo pragnie, nie istnieją trudności, których nie można by zwalczyć. Przy szkole leży rozebrany płot... Dzieci same tak jak umiały zrobiły kilkanaście ławek, po tym w ten sam sposób „powstała" tablica.

Trochę pomocy naukowych w postaci map i atlasów oraz globusa użyczyła znów szkoła powszechna w Budziskach, bo gimnazjum nie miało własnych pomocy naukowych żadnych, nie mówiąc o własnej bibliotece czy pracowni fizycznej.

Człowiek złośliwy mógłby pomyśleć: „co to za poziom naukowy musiał być w takiej szkole? Zapewne, że możnaby wątpić, gdyby uczniowie, którzy pierwsi skończyli gimnazjum, w tych najtrudniejszych warunkach nie wystawili swojej szkole celującego świadectwa. Prawie wszyscy pozdawali konkursowe egzaminy na wyższe uczelnie, więc chyba nie było tak zupełnie źle?

*

Radzono sobie z tymi kłopotami różnie, jak kto mógł i umiał. Każdy z nauczycieli i uczniów, którzy mieli książki do lektury szkolnej oddawali je do wspólnego użytku.

W styczniu 1945 r. urządzono tzw. „dzień książki", połączony z akademią, co w rezultacie dało kilkadziesiąt książek ofiarowanych przez miejscowe społeczeństwo, apteka ofiarowała różne preparaty dla pracowni fizycznej.

Gimnazjum zaczyna być szkołą z prawdziwego zdarzenia. Zwiększa się jego stan posiadania. Przybywają nowe siły nauczycielskie.

Ale nie tylko młodzież spragniona nauki oceniała gimnazjum, oceniali również jego znaczenie i rolę — rodzice. To też na pierwszym zebraniu rodzicielskim, nie tylko że w prostych słowach dziękowali dyrektorce i profesorom za ich trud i pracę, ale — co w danej chwili było bardzo ważne, samorzutnie uchwalili miesięczną opłatę w sumie 350 zł oraz niezależnie od tej daniny — obiecano pomoc materialną w miarę własnych możliwości.

*

Drugi rok swojej pracy rozpoczęło gimnazjum łochowskie w odnowionym (podczas wakacji) budynku, posiadając już kilkadziesiąt własnych ławek, tablice oraz najniezbędniejsze pomoce naukowe. Kuratorium widząc owocne wysiłki tej tak bardzo pożytecznej placówki, przyznało szkole subsydium w wysokości 180 tys. zł oraz dwa etaty nauczycielskie.

Zaraz przystąpiono do urządzenia pracowni fizycznej ,zakupienia brakujących pomocy naukowych oraz książek do biblioteki. Zmieniają się nauczyciele, bo ci pierwsi jadą na inne stanowiska i w różne strony. Do dziś zmieniali się kilkakrotnie, ale praca nie ustała ani na jedną chwilę.

Uchwałą gminnej Rady Narodowej gimnazjum na wniosek założycieli przeszło z prywatnej instytucji na samorządową, uzyskując jeszcze szersze oparcie o społeczeństwo, przez ściślejsze związanie się i zespolenie z miejscową ludnością.

Zakres działania nie ogranicza się tylko do nauczania, ale obejmuje również prace kulturalno - oświatowe. W drugim roku istnienia powstaje na terenie gimnazjum spółdzielnia szkolna, prowadzona przez uczniów pod kierunkiem nauczycieli, którzy w tym samym roku organizują specjalny kurs spółdzielczy.

Projektuje się teraz stworzenie dwóch spółdzielni pracy dla dziewcząt i chłopców, a poza tym urządzenie dwóch zabaw oraz przedstawienia na rzecz spółdzielni. W bieżącym roku szkolnym prowadzony jest kurs spółdzielczy, na który zgłosiły się 4 zespoły.

Spółdzielnia uczniowska nie próżnuje. Zorganizowano w terenie zbiórkę złomu oraz sadzenie drzewek w pobliskim nadleśnictwie, za co dzięki życzliwości nadleśnego p. Ruśkiewicza otrzymali chłopcy pokaźną kwotę pieniężną, którą przeznaczono na oszklenie nowego lokalu gimnazjum — jaki otrzymano w ośrodku pofolwarcznym — Stefanin.

*

Było to w czwartym roku istnienia gimnazjum. Gimnazjum przenosi się do nowego własnego domu, pięknie położonego, składającego się z 12 pokojów o idealnym systemie korytarzowym.

Kiedy Stefanin z 7 ha ziemi przekazywano gimnazjum, były to ruiny wymagające kolosalnego remontu. I znów zaczynają wspólną pracę nauczyciele, uczniowie i całe miejscowe społeczeństwo. Organizuje się imprezy z których całkowity dochód „połyka" Stefanin.

I dziś są już u siebie. W nowym odpowiednio wyremontowanym domu, w którym oprócz mieszkania dla dwoj ga nauczycieli i rodziny woźnego mieści się również internat dla kilkunastu uczniów.

Władze szkolne udzielają pomocy przez subsydiowanie internatu oraz dożywianie uczniów. Władze powiatowe i samorządowe pomagają stypendiami oraz dalszymi sumami pieniężnymi na inwestycje.

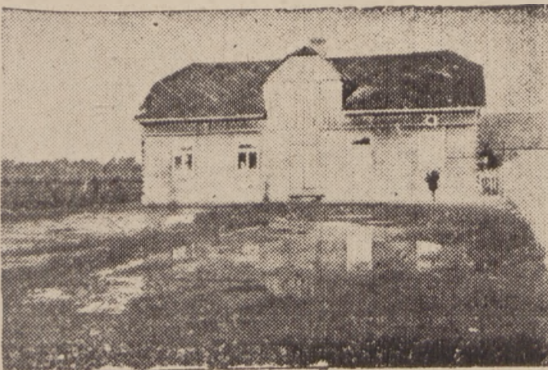
*

Łochowskie gimnazjum — to pierwsze gimnazjum wiejskie, jakich mamy już dzisiaj ponad 200 na całym terenie Polski. Uczą się tam dzieci rolników, robotników, rzemieślników, drobnych kupców, urzędników miejscowych i kolejarzy. Wśród chłopców są jednostki o wybitnym uzdolnieniu matematycznym, to też wielu z nich wybiera się na Politechnikę.

Gimnazjum rozwija się coraz bardziej, ma coraz szersze plany do zrealizowania. żeby jak najszybciej dojść do pewnej samowystarczalności. To co zdziałała ta garstka ludzi dobrej woli jest godne najwyższej pochwały i dalszego poparcia. Takie szkoły są potrzebne, wprost nieodzowne, jeżeli chcemy rzeczywiście podnieść poziom oświaty i nauki na wsi, bo musimy sobie zdać sprawę z tego, że nie każdy chłop, czy robotnik, czy też urzędnik na wsi może, jeśliby nawet chciał, wysłać swoje dziecko do miasta.

Młodzież wiejska ma, praktycznie rzecz biorąc, jedną tylko drogę na wyższe uczelnie — poprzez gimnazja wiejskie. Zwiększenie udziału, ciągle jeszcze nikłego, młodzieży wiejskiej na wyższych uczelniach warunkują gimnazja wiejskie, którym należy się jaknajbardziej wydatne poparcie.

Danuta Hulimkowa







Łochowskie gimnazjum — to pierwsze gimnazjum wiejskie, jakich mamy już w Polsce ponad 200

(fot. J. Smogorzewski)

KAZIMIERZ POLLACK

WARSZAWA PRZED

LECZĄCA jeszcze swe rany i jątrząca ciągle swe zgryzoty po Zmierzchu Listopada Warszawa — w męczącej Nocy Niewoli pogrążona naprózno szukała na pochmurnym swym niebie u schyłku roku 1847 Gwiazdy z Betleem i daremnie wsłuchiwała się w rytm zegarów w Noc Sylwestrową 1847 — 48 roku, nie myśląc ujrzeć Gwiazdy Zarannej, za którą dla świata zabłysnąć miała Jutrzenka Swobody i nie spodziewając się usłyszeć przełomowej Godziny na Zegarze Dziejów.

Zarówno w Wieczór Wigilijny, w który ojców obyczajem schodzono się z najbliższą rodziną, aby doczekać mistycznej chwili, w której „Bóg się rodzi" i przed Nim „moc truchleje", jak i w Noc Sylwestrową bez żalu ostatnią żegnano godzinę roku minionego, aby dożyć lepszego „dosiego roku". Nocne „rodaków rozmowy" miały w sobie coś ze zwykłego szarego wieczoru, w którym łzy były wymowniejsze, niż słowa, szept słów raczej modlitwę przypominał, niż biesiadę.

Bo czegóż dobrego miano się spodziewać?...



Karol Libelt, red. „Dziennika Polskiego", członek Komitetu Polskiego w Berlinie, więziony przez Niemców w latach 1846 — 1848.



Płk. Józef Zaliwski, jeden z przywódców ruchu patriotycznego w Polsce

Rząd carski, zaniepokojony „Buntem" krakowskim 1846 roku, w którym w walce z Austriakami zginął bohaterski Edward Dembowski na Podgórzu, następnie wypadkami lwowskimi, które śmiercią przypłacili Teofil Wiśniewski i Józef Kapuściński, i wreszcie wykrytym przez Prusaków spiskiem — którego 248 uczestników z Mierosławskim, Kosińskim i Dąbrowskim na czele stawiono w lipcu 1847 roku przed sądem w Berlinie, a w dniu 2 grudnia tego roku ogłoszono wyrok, skazujący 7-miu z nich na karę śmierci, 110 zaś na karę wieloletniego więzienia i areszty „warowne" — weszył również spiskowców na swojem terytorium, prześladując rodziny tych, którzy — jak brzmiały urzędowe pozwy „do Prus zbiegli i także za udział w spiskach pod sądem zostają" i konfiskując mienie tych, co „w Paryżu w knowania rewolucyjne w różnych klubach się wdają".

A był ich wszystkich legion wielki — legion, który wkrótce miał się objawić...

IMIENNI I BEZIMIENNI

Po pierwszym wezwaniu do ujawnienia mienia — Edwarda Dembowskiego, co jako syn ministra, rządowi powolnego, na rewolucyjną drogę zeszedł i na Podgórzu krakowskim w walce orężnej zginął, wśród tych, których „wszelkie fundusze" na rzecz skarbu drogą publicznych obwieszczeń zabezpieczono i listami gończymi ich tropiono, znaleźli się:

Bolesław Dolański, syn dzierżawcy dóbr w Lubelszczyźnie, który nauki w Szczebrzeszynie pobierał, później w Lublinie zegarmistrzowstwem się trudnił, a w roku 1844 wyjechał do Kutna i stamtąd do Prus, gdzie został aresztowany.

Ignacy Lemański z Włocławka, uczeń kursów prawnych w Warszawie.

Ludwik Rembowski, syn dziedziczki z Bożewa z Płockiego.

Jan Wilczyński z Grabowa w Płockiem, b. porucznik z Powstania Listopadowego.

Antoni Łada, podoficer 8 p. p. l. b. wojska polskiego.

Teofil Lubowidzki, zbiegły do Francji.

Franciszek Chełmiński.

Jakub Filipowski vel Filipkowski.

Franciszek Molski.

Jan Sułkowski, student.

Stefan Ziemięcki, b. pułkownik W. P. i wielu innych, zbiegłych za granicę i w złych zamiarach względem rządu zostających, których nazwiska — często szerszemu ogółowi nieznane, były dowodem żywotności narodu i nieśmiertelnego jego Ducha Rewolucjonisty.

I nazwiska te padały w ciszę smutnego wieczoru Wigilijnego, w cichą Noc Sylwestrową i w święto Trzech Króli, przeplatając strofy kolendy: „Bóg się rodzi — moc truchleje"...

KOMETA

Ale w te dni i wieczory Warszawy nie Gwiazdy Betleemskiej, co trzech królów niepotrzebnie przypominała szukano na niebie, lecz... komety — tak jak goście z Mickiewiczowskiej biesiady u Soplicy. Zbliżanie się jej sygnalizowało obserwatorium astronomiczne **we Wrocławiu** i szukało jej obserwatorium warszawskie, wyjaśniając, iż znana jest ona od roku 1264, pojawia się co 292 lata w pobliżu ziemi, że obserwowano ją w marcu 1556 roku i że w styczniu 1846 roku znowu należy się jej spodziewać nad Europą.

Dziennikarze wszędowścibscy przypuścili na wieść o tym szturm do foliałów historii i czytelnikom gazet „na Gwiazdkę" donieśli, że

„kometa ta pojawia się, gdy ziemi kataklizmy i przewroty grożą, czego dowodem pojawienie się tego znaku niebieskiego w roku 1556 jest abdykacja cesarza Karola V na rzecz brata Ferdynanda I austrjackiego w czas zamieszek protestanckich".

Nie przypuszczano jednak, aby przepowiednia prędko ziścić się miała. A jednak... Z przepowiedniami gwiazdorów i z nadziejami ludów, związany z kometą, padł strach na dynastów, zwłaszcza, gdy kometa ujawniła się w czas zapowiadany. Szybko odtąd toczyć się zaczęły dzieje... gdy wkrótce po pojawieniu się komety w ślady Karola V poszedł we Francji król Ludwik Filip, abdykując na rzecz hr. Paryża i wyznaczając regenta w osobie ks. Orleańskiego.

Tak jak ukryć przed oczyma ludzkimi nie można było komety, nie można też było ukryć na dłużej — wielkich — zdala na razie od Polski rozgrywających się wydarzeń.

O WYPADKACH PARYSKICH

dowiedziała się Warszawa późno i w dodatku drogą pośrednią, gdyż carska cenzura długo nie przepuszczała wiadomości bezpośrednich o rewolucji i jej zwycięstwie... I naraz — niby grom z jasnego nieba — w prasie warszawskiej ukazał się **ukaz cara Mikołaja I** do ministra wojny, zaczynający się od słów:

„Na zachodzie Europy zdarzały się wypadki wykrywające zamach na obalenie władz prawnych. Traktaty przyjaźni i umowy, wiążące Rosję z ościennymi mocarstwami, wkładają na Nas święty obowiązek przedsięwzięcia wczesnych środków dla postawienia na stopie wojennej części naszych wojsk, tak żeby w razie, gdy okoliczności wymagać będą, można było zastawić pewne przedmurze przeciw zgubnemu rozlewowi anarchii...".

W Warszawie zawrzało, choć dopiero w dwa tygodnie po tym reskrypcie carskim, który obudził czujność opinii publicznej i kazał jej szukać wieści z Paryża i ze świata okólnymi drogami, cenzura zdecydowała się zezwolić prasie warszawskiej na zamieszczenie w dniu 11 marca informacyj, które brzmiały:

„Ważne wydarzenia zaszły w Paryżu. Agitacja wywołana bankietami reformatorskimi przeszła w rewolucję...".

Następował krótki opis wypadków z wiadomością o wyjeździe króla i jego rodziny z Francji i o przybyciu w dniu 1 marca ks. Ludwika Napoleona.

Obszerniejszą relację dał dopiero w kilka dni później „Journal de St. Petersbourg", z którego przedruk pozwolono dać prasie polskiej w Warszawie w dniu 15 marca...

I znowu w prasie długa zapanowała cisza. Nudną zdawkową treść dzienników warszawskich ożywiały jednakże wymowne zarządzenia lokalnych władz carskich, dające pole do najdalej idących domysłów.

W dniu 13 marca wprowadzono w Warszawie nakaz policyjny noszenia na mieście od zmierzchu do rana latarek z zapalonymi świecami lub knotami pod groźbą aresztowania i z obowiązkiem zatrzymywania się na pierwsze zawołanie policji.

Jednocześnie wprowadzono umundurowanie dla „dozorców policji administracyjnej" przy „komisarzach cyrkułowych". Policja ta otrzymała surduty z sukna ciemno zielonego z guzikami z herbem miasta, spodnie ciemno - zielone na buty ze strzemiączkami, pałasze na bandoletach skórzanych i furażerki ciemno - zielone z czerwonym paskiem i lakierowanym czarnym daszkiem.

W dniu 24 marca gubernator Warszawy wezwał ludność do oddania broni palnej i białej w ciągu 24 godzin a wydany, tegoż dnia rozkaz namiestnika Gorczakowa głosił:

„Wszelkie zbieranie się ludzi w tłumy zostaje surowo zabronione. W razie oporu użyta będzie broń. Zabrania się również zbierać na pożary".

Było to w dniach, w których podmuchy „Wiosny Ludów" ogarnęły Niemcy i obejmować zaczęły Wielkopolskę.

POWSTANIE W WIELKOPOLSCE

Pierwszym sygnałem, jaki podała prasa warszawska o wypadkach w Wielkopolsce było doniesienie, powtórzone za prasą wrocławską w słowach następujących:

„20 marca wojsko otoczyło Bazar w Poznaniu, gdzie dotąd szlachta nasza wesołe prowadziła życie. Most waliszewski obsadził znaczny oddział wojska. Przedsięwzięto wszelkie ostrożności, aby zapobiedz wszelkiemu poruszeniu".

A „Kurier Warszawski" od siebie dodawał:

„Cieszymy się nadzieją, że będą one (te wszelkie ostrożności) zbyteczne".

Aby czytelników prasy w zaborze carskim krytycznie usposobić wobec przybierających na sile wydarzeń poznańskich i do rewolucji, przenikają-

Uwolnienie polskich więźniów z Moabitu 20 marca 1848 r.
(z rysunku zamieszczonego w „Illustrirte Chronik" 1848 r. Lipsk)



Pochód triumfalny Polaków przez Berlin w 1848 r.

WIOSNA LUDÓW 1848

cej z Francji do innych krajów, to samo pismo w kilka dni później zamieściło niewątpliwie inspirowane przez carską cenzurę i dyktowane płochliwymi nastrojami ówczesnej rodzimej reakcji następujące doniesienie z Paryża:

„Rząd tymczasowy we Francji, zrodzony wśród zgiełku ogłosił republikę. Kto mu dał moc? Kto go upoważnił do zdarcia korony z głowy Hr. Paryża?...

Pod wpływem materialnej przemocy tłumu w bluzach i motłochu ulicznego ogłosił rząd nowe przeobrażenie polityczne i socjalne. Francja ujrzała przy sterze rządu proletariat, upojony łatwym zwycięstwem na bruku paryskim... Któż może przewidzieć, jakie będą żądania? Jaki będzie ostatni wyraz tego proletariatu, przed którym drży własność, kryje się kapitał i który, nienasycony w swoich żądaniach i zachęcony ustępstwami, będzie coraz więcej łaknął i pragnął...".

W uzupełnieniu tych refleksyj „osoba przybyła z Paryża" komunikowała „Kurierowi Warszawskiemu":

„Paryż w te dni to już tylko stolica proletariatu. Paryż w dniach lutowych abdykował od swego znaczenia i upadek Francji będzie się datował od tych dni okrutnych".

W ślad za tymi doniesieniami pojawiła się w dniu 31 marca w całej prasie warszawskiej enuncjacja o charakterze wybitnie rządowym:

„Choć zupełna spokojność w Warszawie przez żaden przypadek naruszona nie została, ze względu wszakże na okoliczności teraźniejsze Rząd królewski (tak nazywali się carscy satrapi ilekroć strach ich ogarniał) uważa się zobowiązanym przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności na wypadek — gdyby znaleźli się ludzie złych zamiarów, którzyby poważyli się na obalenie prawnego porządku i zakłócenie spokojności mieszkańców".

Poniżej na zasadzie rozkazu namiestnika „królewskiego" Gorczakowa głoszono ludności:

„W razie jeżeli nastąpi zamieszanie uliczne, ludność Warszawy wracać ma do domów i nie wychodzić na miasto. Właściciele domów winni bramy zamknąć i nikogo z domu nie wypuszczać, chyba urzędników. Gdyby w którym domu nastąpił wystrzał — odpowiedzialność zaciąży na właścicielu domu, stróżu i najbliższym lokatorze... Wszyscy, którzy będą zebrani lub też dostrzeżeni na ulicach, ulegną surowej odpowiedzialności, każdy bowiem **uczciwy człowiek nawet widzem buntu być nie może...**".

Te nowe zarządzenia w Kongresówce były echem manifestu Mikołaja I, który głosił:

„Wszczęty we Francji bunt i bezrząd prędko się udzieliły ościennym Niemcom, a rozlewając się z gwałtownością wzrastającą w miarę ustępstw Rządów niszczący potok dosięgnął **nareszcie** (tak tłomacz polski może rozmyślnie przetłomaczył rosyjski zwrot „na koniec") sprzymierzonych z Nami ziem cesarza Austrii i króla Prus. Obecnie nie znając więcej granic **zuchwalstwo zagraża w szaleństwie swym i Naszej od Boga powierzonej nam Rosji**. Ale niech tak nie będzie! Świętym przykładem prawowiernych naszych przodków, wezwawszy na pomoc Boga, jesteśmy gotowi spotkać naszych nieprzyjaciół gdziekolwiekby się stawili. **Z Nami Bóg**".

Ten carski okrzyk, właśnie tłomaczący niemieckie „Gott mit uns", przypominał na wszystkich ziemiach polskich pojawienie się komety i związaną z nią w r. 1556 abdykacją Karola I. Przed losem jego drżeli wszyscy ówcześni władcy świata i dawali wyraz swej bojaźni przed gniewem ludu. Maskując ten swój strach carat nadrabiał miną swą, wskazując na swą siłę zbrojną.

„NA STRACH WRAGAM"

W dniu 2 kwietnia urządzono w Warszawie rewię wojskową, jakiej Warszawa nie widziała od czasu słynnych parad Konstantego na Placu Saskim przed Powstaniem Listopadowym.

Garnizon warszawski stanął w paradzie na Krakowskim Przedmieściu, Nowym Świecie i w Alei Jerozolimskiej w paradnym ordynku. Po przeglądzie pułku piechoty, huzarów, artylerii, żandarmerii i kozaków, odbyła się „wielka parada" na Placu saskim. Nazajutrz obok opisu rewii dano w pismach wiadomość, iż do 6 kwietnia przybędzie jeszcze do kraju 5 pułków piechoty w czterobatalionowych kompletach w sile 20.000 ludzi, z czego 2 pułki zasilą twierdzę Modlin, a 3 stacjonować będą w Lublinie.

PRZYCZYNA GOTOWOŚCI BOJOWEJ

W międzyczasie prasę warszawską zasilono depeszą „z Paryża" z dnia 2 kwietnia, która wiele dawała do myślenia tym, którzy nauczyli się czytać pisma między wierszami:

„Tutejsze (to znaczy paryskie) gazety donoszą, iż **zamierzone uformowanie Legionu Polskiego** nie mogło być doprowadzone do skutku, ponieważ zaciągani chcieli wszyscy wejść nie inaczej, jak w stopniach oficerskich".

A zatem „utraćcie wszelką nadzieję..." — mówiło to sfingowane doniesienie udręczonemu w piekle niewoli krajowi. Ale perfidne lekceważenie zbrojnych zamierzeń polskich zdemaskowało niebawem — czytane w Warszawie między wierszami — nowe doniesienie „Journal de St. Petersburg", skwapliwie zacytowane przez prasę warszawską „za zezwoleniem cenzury":

„Nie tylko we Francji, gdzie same władze biorą udział w zamysłach polskich wychodźców, ale i na Węgrzech w Niemczech — **wszędzie** ozwały się nieprzychylne Rosji okrzyki. Okrzyki te powtarzane były na publicznych obradach różnych konspiracji, na zgromadzeniach reprezentacyjnych i w półurzędowych gazetach".

„Rząd carski nie ścierpi — pisano dalej — aby **obcy wichrzyciele rozniecali w granicach Rosji ogień rokoszu, żeby pod pozorem wskrzeszenia zgasłych narodów** kusili się oderwać jakąkolwiek część, składającą się na całość Cesarstwa".

Artykuł w zakończeniu uderzał w pokojową nutę i, aby osłabić wrażenie, jakie zagranicą wywołało zarządzenie mobilizacyjne na pograniczu zaborczym, podkreślał zamiar utrzymania przez rząd carski neutralności i zaprzeczał jakimkolwiekbądź agresywnym zamiarom.

„POLSKI LEGION"

Wieść o Polskim Legionie rozeszła się po kraju lotem błyskawicy. Niebawem doniesiono, iż oddział polski z Francji przedziera się do Niemiec na pomoc powstaniu wielkopolskiemu. Przyczyniło się do tego jeszcze jedno przemycone pod cenzurą doniesienie, iż

„150 — 200 Polaków uzbrojonych dotarło z Francji aż pod granicę Berlina, ale ich tam rozbrojono, internowano w Magdeburgu i w Menden i odesłano z powrotem do Francji.

Więc i młodzież Kongresówki nie pozostawała w tyle, o czym szerszy ogół polski dowiadywał się znowu z „niewinnych notatek", które cenzura przepuszczała z doniesień prasy niemieckich „dla ostrzeżenia", albo z nowych listów gończych.

„Schlesische Ztg" we Wrocławiu donosi z Prus o zatrzymaniu Polaków, przybywających z Rosji. 29.4. zatrzymano 11 osób w Tczewie i wydano Rosji — donosiła „Gazeta Codzienna i Handlowa".

Tragiczniejszy los spotkał oddział (60) młodzieży polskiej z Kaliskiego, który przedarł się do Wielkopolski z Kalisza. O wyprawie tej Warszawa dowiedziała się z listu gończego, który wymieniał nazwiska zbiegłych zagranicę. „Przy nazwiskach podano ich zatrudnienie, z którego wynikało, iż była to młodzież szkolna, terminatorzy i czeladnicy różnych rzemiosł, urzędnicy. Był wśród nich alumn seminarium, braciszek zakonny, organista, muzyk, pomocnik aptekarza, syn prokuratora...

Ponieważ w Petersburgu pomawiać zaczęto Berlin, iż nie dość energicznie przeciwdziała on polskiej Irrydencie, berlińskie „Nachrichten" z głupia frant „zaprzeczyło, jakoby w Prusach formował się Legion Polski", wyjaśniając, iż mylne te pogłoski spowodowały „smutny wypadek" na pograniczu. Opis tego „smutnego wypadku", który przeniknął przez sieciowe oka cenzury, pozwolił dowiedzieć się w Warszawie o losach tej poszukiwanej uprzednio przez carskie „listy gończe" garstki rewolucyjnej młodzieży kaliskiej.

„Młodzie Polacy z Kongresówki — brzmiało doniesienie — przedarli się do Prus w okolicach Łabiszyna. Spostrzegł ich szwadron huzarów, a choć powiewali białymi chustkami, przypuścił na nich szarżę białą bronią i wszyscy oni prawie przypłacili śmiercią zuchwałą wyprawę".

Skrupulatność informatora pruskiego kazała nawet donieść, iż

„lekarz do rannych nie został dopuszczony".

Nadto dziennik berliński dodawał, iż

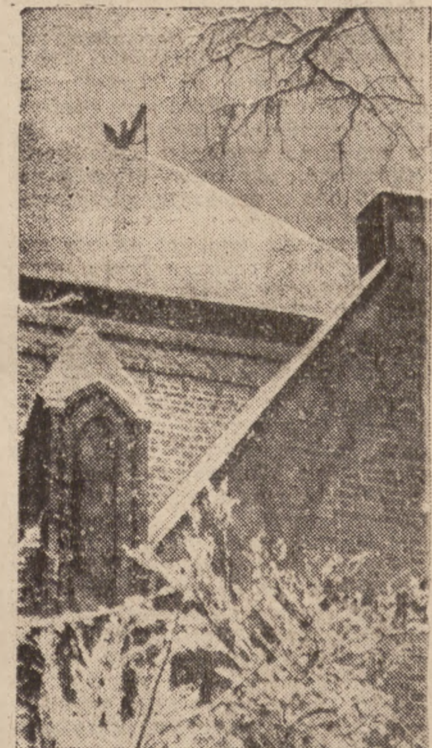
„aby nie rozjątrzać tutejszych polskich mieszkańców na Niemców **uprosił pan Mierosławski** redaktora „Posener Ztg", aby tego do druku nie podawał".

Wiadomość taka dotarła do Warszawy przez pisma akurat na święta Wielkiej Nocy, płosząc z polskich ust zwycięskie „Alleluja" na cześć Zmartwychwstania, o którym rojono w przeddzień „Wiosny Ludów" w tym historycznym roku, w którym zatrzęsły się, niestety, tylko przejściowo trony władców świata.

Wiosna Ludów 1848 roku była tylko przedwiośniem tego, co za dni naszych przyniosły nam dzieje bez szczególnych znaków na niebie. I dlatego może jesteśmy świadkami przemian, o jakich astrologom się nie śniło...



Pamiątkowy dąb w parku w Miłosławiu, liczący przeszło 500 lat; objąć go może dopiero 6 ludzi. Pamięta walki powstańcze Mierosławskiego w 1848 r.



Orzeł powstańczy na kościele w Miłosławiu.
(fot. R. Wojciechowski)



Pałac w Miłosławiu
(fot. R. Wojciechowski)



Utarczka powstańców wielkopolskich z wojskiem pruskim pod Rogalinem dn. 8 maja 1848 r.
z ryciny zamieszczonej w „Illustrirte Chronik" 1848 r. Lipsk)

Automatyczne stacje meteorologiczne

Już w niedalekiej przyszłości, amerykańskie Instytuty Meteorologiczne, ściślej mówiąc, ich działy synoptyczne, posługiwać się będą dla opracowywania prognozy pogody, również i raportami, nadsyłanymi przez automatyczne stacje meteorologiczne.

Stacji takich, niewymagających stałej obsługi ludzkiej, lecz działających zupełnie automatycznie, zainstalowanych zostanie tysiące.

Od Arktyki do Antarktyki, w rejonach gdzie „rodzi się pogoda", w rejonach prawie niedostępnych i „milczących" dotychczas, — stacje — roboty nadawać będą automatycznie szczegółowe raporty. Co godzinę, co dwie, co sześć, w pewnych okresach doby, częściej, w innych z większymi przerwami, — w zależności od nastawienia mechanizmu stacji.

Już obecnie kilka takich eksperymentalnych stacji w rejonach podbiegunowych i tropikalnych działa bez zarzutu.

Automatyczne stacje meteorologiczne nie są wynalazkiem wojennym, gdyż idea ich powstała w roku 1935 i jednocześnie rozpoczęto wstępne prace konstrukcyjne.

Pierwszy ich model skompletowany został w 1941 roku przez Bendix Aviation Corporation, a już w roku następnym wiele stacji tego typu pracowało na wyspach Pacyfiku.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej są specjalnie zainteresowane w otrzymywaniu częstych i szczegółowych komunikatów o warunkach atmosferycznych, panujących w rejonie Bieguna Północnego, na zachodnich wyspach Aleuckich, wzdłuż Alaski i północnej Kanady oraz na wyspie Baffin i w Grenlandii. W tych właśnie rejonach powstają burze i nawałnice, mające decydujący wpływ na kształtowanie się pogody nad północnym Pacyfikiem, nad kontynentem Ameryki oraz wzdłuż powietrznych i morskich dróg do Europy.

Przy konstrukcji i dalszym ulepszaniu automatycznych stacji meteorologicznych, wykorzystano doświadczenia, osiągnięte przy stosowaniu metody radio - sondy.

Sposób ten, polegający na badaniu warunków atmosferycznych, panujących na dużych wysokościach ponad poziomem ziemi, zastosowany został około 10 lat temu, jednakże w powszechne użycie wprowadzono go dopiero w czasie wojny. System ten praktykowany jest obecnie przez Amerykańską Służbę Meteorologiczną przez Armię i Marynarkę Stanów Zjednoczonych.

Radio - sonda, to mały balonik, który unosi wysoko w atmosferę różne przyrządy, notujące temperaturę, wilgotność i ciśnienie. Przyrządy te uruchamiane są prądem elektrycznym z baterii i rezultaty obserwacji przesyłają natychmiast przez radio.

Balon - sonda ma w momencie startu około 5 stóp w przekroju, lecz w miarę wznoszenia się objętość jego z powodu coraz mniejszego ciśnienia atmosferycznego, zwiększa się, aby w końcu, na wysokości około trzech kilometrów, gdy balon osiągnie ponad 10 stóp w przekroju, spowodować jego zniszczenie.

W momencie tym instrumenty meteorologiczne, podtrzymywane przez spadochron, opadają wolno na ziemię, lecz bardzo często, gdy silniejsze wiatry zniosą je daleko, nie zostają już nigdy znalezione. Tym niemniej, zadanie swoje spełniły, bowiem obserwacje, jakie w czasie wznoszenia się były automatycznie przez radio nadane, zostały odebrane i zanotowane przez stacje odbiorcze na ziemi.

Ze względu na krótkotrwałość lotu balonu, bateria, jako źródło prądu, jest wystarczająca dla uruchomienia przyrządów, w jakie wyekwipowana jest radio - sonda. Inaczej przedstawia się sprawa zaopatrzenia w prąd naziemnych, automatycznych stacji meteorologicznych. Ponieważ działać one muszą przez dwa miesiące bez obsługi, konieczne są tutaj generatory [illegible] poruszane przez silni-[illegible] automatycznych stacji meteorologicznych w taki właśnie sprzęt, jest tym bardziej konieczne, ponieważ — uruchamiany być musi również i bardzo silny radionadajnik, sygnały którego przeznaczone są dla stacji odbiorczych, odległych niekiedy o tysiące kilometrów, oraz

— w razie niskiej temperatury, mogącej spowodować unieruchomienie czułych i delikatnych instrumentów, włączane są automatycznie elektryczne piece, ogrzewające wnętrze stacji.

Automatyczny zegar, włącza i wyłącza silniki w odpowiednim czasie, a gdy temperatura spadnie do określonej wysokości, specjalny termometr uruchamia, również na ściśle określony czas, silniki i piece elektryczne.

Selektor obiegowy jest drugim pod względem ważności (po generatorze) przyrządem należącym do wyposażenia stacji. Składa się on z pewnej liczby synchronizowanych silników, uzwojonych w ten sposób, aby oporniki precyzyjne mogły być kolejno włączane do głównego wzmacniacza nadajnika radiowego. Oporniki, o których mowa wyżej, „odczytują" automatycznie wskazania instrumentów meteorologicznych i „obserwacje" swoje przekazują radio - stacji do nadania.

Jednym z ważniejszych zagadnień przy instalowaniu automatycznej stacji meteorologicznej, jest budowa odpowiedniego pomieszczenia. Obecnie używany typ budynku, ma około 8 stóp kwadratowych powierzchni. — Zbudowany on jest bardzo solidnie, aby oprzeć się mógł nie tylko arktycznym wiatrom i tropikalnym huraganom, lecz również aby nie ulegał najmniejszym nawet wibracjom. Budynek taki musi być izolowany od skutków zmian zewnętrznych warunków atmosferycznych.

Zespół generatora automatycznej stacji meteorologicznej wytwarza nie tylko prąd stały, ale również i zmienny. Pierwszy z nich uruchamia instrumenty, drugi — o napięciu 115 volt — radionadajnik.

Instrumenty meteorologiczne, stanowiące ekwipunek stacji automatycznej, są podobne do tych, w jakie wyposażona jest zwykła naziemna stacja meteorologiczna, a mianowicie: barometr, termometr, wskaźnik wilgotności, wskaźniki kierunku i siły wiatru oraz wskaźnik opadów.

Między dwoma, 40 stóp wysokimi masztami radiowymi, ustawionymi w odległości 75 stóp jeden od drugiego, rozciągnięte są dwie anteny. — Maszty te muszą być tak silne, aby mogły oprzeć się wszelkim wpływom zmieniających się stale warunków atmosferycznych. Powinny one być również usytuowane w ten sposób, aby rozciągnięte między nimi anteny, miały charakter anten kierunkowych.

Na szczytach masztów antenowych zainstalowany jest zespół instrumentów, wskazujących siłę i kierunek wiatru.

Według opinii synoptyków, tj. specjalistów od prognozy, aby z największą możliwie dokładnością móc przewidzieć pogodę w rejonie Północnego Koła Podbiegunowego, należałoby rozmieścić stacje meteorologiczne od Aleutów aż do Grenlandii, w odległości 300 mil jedna od drugiej.

Niektóre z nich mogłyby mieć obsługę ludzką, inne — byłyby automatyczne. Te ostatnie wymagałyby zaopatrywania ich w gazolinę, jako paliwo, raz na dwa miesiące.

Jednakże osiągnięcia niektórych z nich przez ekipę techniczną, byłoby możliwe tylko przy użyciu sań o psim zaprzęgu, do czasu oczywiście, gdy w tym celu będą mogły być zastosowane samoloty lub helikoptery.

Standartowa, automatyczna stacja meteorologiczna, zaopatrzona jest w 80-galonowy bak na gazolinę. W zwykłych warunkach nie wiele więcej, niż połowa tego zapasu zużywana jest w okresie 60-dniowym. Natomiast podczas mroźnej pogody, kiedy włączane jest elektryczne ogrzewanie, zużycie paliwa jest niewspółmiernie większe. Zużycie paliwa zależy również od częstotliwości działania stacji. Z tych powodów, najtrudniej dostępne stacje będą nadawały swoje komunikaty tylko raz na 6 godzin.

Elektryczne „odczytywanie" wskazań instrumentów meteorologicznych nie jest sprawą zbyt skomplikowaną. Na przykład: hygrometr używany w radio - sondzie, zawiera chlorek litu, który absorbuje wilgoć. Im większa wilgotność, tym większa ilość elektronów jest przewodzona.

Temperatura mierzona jest przez opornik ceramiczny. Im jest zimniej, tym mniej elektronów przepływa przez opornik.

Diafragma, która kurczy się lub rozszerza w zależności od ciśnienia atmosferycznego, mierzy je, bowiem w czasie ruchu kontaktuje z odpowiednią skalą elektryczną.

Aby trafnie przewidzieć pogodę — czy to na 24 godziny czy na okres kilku dni naprzód — konieczne jest posiadanie stałych informacji z wielu „strategicznie" położonych punktów. Niektóre z nich leżą na wielkich przestrzeniach oceanicznych, gdzie nie ma możliwości zainstalowania stacji ziemnej. Pogoda nad daleko odległymi od kontynentu rejonami Pacyfiku, ma decydujący wpływ na kształtowanie się pogody na wybrzeżach Pacyfiku.

Warunki atmosferyczne nad Atlantykiem na wschód od Florjdy muszą być dokładnie znane pilotom, startującym do lotów transoceanicznych.

W tych więc rejonach używane są obecnie „powietrzne stacje meteorologiczne". Załogi samolotów, wykonywujących codziennie w kierunku zachodnim, okrężne loty nad Pacyfikiem, od Kalifornii do Alaski — przekazują co godzinę swoje obserwacje pogody. To samo czynią załogi samolotów, krążących w rejonach Bermudy — Florida i w rejonie Zachodnich Indii.

Na samolotach, przeznaczonych do służby meteorologicznej, mogą być zainstalowane automatyczne stacje meteorologiczne, podobne do automatycznych stacji naziemnych. Przypuszcza się, że dałyby one lepsze rezultaty, niż metoda obserwacji pogody przez załogi.

Prognoza pogody — to sprawa zainteresowań międzynarodowych. Nadejdzie dzień, kiedy, zawdzięczając współpracy wszystkich narodów, glob ziemski pokryje gęsta sieć stacji meteorologicznych, które w całkowitej harmonii pracować będą dla dobra ogólnego.

Aby to się stało jaknajprędzej.

Na podstawie źródeł amerykańskich opracował:

Zygmunt Wasilewski

W atelier filmowem

W piękny, słoneczny dzień wybrałam się będąc w Łodzi do atelier filmowego. Ale nie ma tu nikogo, wszyscy są na zdjęciach. Gdzie? Tu obok, zaraz za atelier.

Skręcam w prawo, w jakiś mały zaułek, gdyż stamtąd dobiegają mnie głosy ludzkie.

I — co to? W moim kierunku idzie trzech gestapowców. Wraca koszmar minionych lat. Rozpływa się falą po całym ciele żar. Tylko spokojnie — mówię w duchu do siebie, jak tyle, tyle razy w podobnych okolicznościach. I trzeba iść naprzód, wprost na nich, bo to najlepiej...

Takie myśli przebiegają w przeciągu paru sekund. Ale zaraz wraca świadomość. Tamto już przecież na szczęście za nami. Nie ma już gestapowców, a te znienawidzone mundury to halucynacja...

A jednak to prawda. Gdy ich minęłam i weszłam na placyk pełen gruzu z napół zburzonych domów, ujrzałam wreszcie ludzi. Stali stłoczeni w bramach, brudni, obdarci, z jakimiś ubogimi węzełkami w rękach. Z oczu ich wyziera zmęczenie. I znów przed oczy powraca tragiczne wspomnienie. Bowiem ci wszyscy ludzie mają na prawej ręce opaskę. Opaskę z gwiazdą Syonu.

Spoglądam na poburzone wkoło domy. Gdzieś na bramie widzę żydowski szyld. Na narożnej kamienicy przekreślony napis „plac Kościuszki", a pod nim „Purzelbaumplatz".

Z nad kamienic i z dwóch bocznych ulic walą na plac kłęby czarnego, gęstego, gryzącego dymu.

— Uwaga! Światło! Jazda! — słyszę czyjś głos — grupa pierwsza, druga, trzecia!

Z bram i z poza gruzu wysypują się na plac ludzie. Potrącają się, gubią swe tobołki, jak spłoszone owce z przerażeniem w oczach biegną przed siebie. A na plac w pełnym rynsztunku wkraczają gestapowcy. Rozlegają się strzały. Ktoś upadł...

— Stop! Przerwa.

I oto gestapowcy i ludzie w opaskach spokojnie rozchodzą się po placu. Rozmawiają, śmieją się, żartują.

Ale nie długo. Bo reżyser Ford znów wzywa, by się przygotować do nowego „ujęcia". Więc znów stłaczają się w bramach, a ci w mundurach niemieckich schodzą w boczną uliczkę.

Choć dzień jest wyjątkowo słoneczny, tam, gdzie stoi aparat, palą się reflektory. Bo światło słoneczne dla zdjęć, to za mało.

Reż. Ford daje objaśnienia, kiedy każda grupa ma się wysypać z bram.

Proszę tylko od tego miejsca przebiegać o jakieś dwa, trzy metry, żeby nie zadeptać miny, która się tu znajduje.

Dziwnie trochę brzmi to „nie zadeptać". Ale mina jest zupełnie niegroźna, nawet podczas następnej sceny gdy wybucha. Wybucha wprawdzie bardzo efektownie olbrzymim słupem dymu i kurzu, ale krzywdy nikomu nie robi, to też nikt z biorących udział w zdjęciach ani trochę jej się nie boi.

Przed obiektywem, na pierwszym planie mała Majka Broniewska ciągnie za rękę jeszcze mniejszego od siebie Jurka Złotnickiego. To para głównych bohaterów filmu.

I znów przerwa. Zdjęcia trwają parę minut i znów przygotowanie do następnej sceny. Asystenci reż. Forda, p. Fordowa i Z. Kuźmiński wydają polecenia, objaśniają, każą przesunąć reflektory. Zmęczeni, zakurzeni, spoceni, ciągle są w ruchu, nie mają ani chwili wytchnienia.

Rozpoczyna się próba następnej sceny. Powtarzają ją raz, drugi, trzeci... Zmęczyłem się już patrzeniem.

Wchodzę w uliczkę, którą tu przyszłam. Nie ma znów na niej nikogo, bo dziś zdjęcia odbywają się w ghetto, a to jest właśnie „ulica Graniczna", przylegająca do ghetta — i taki tytuł filmu. Ulicy tej nie było zresztą tu jeszcze przed paroma miesiącami. Została wybudowana specjalnie na zdjęcia do tego filmu, zarówno jak i zaułek, którym szłam niedawno jak i plac na którym robiono dziś zdjęcia. To tylko dekoracje. Ale dekoracje doskonałe. Płyty chodnika którym idę, w wielu miejscach potłuczone, żeby imitowały prawdziwe. Tynk na domach w wielu miejscach odłupany. W niektórych oknach kwiaty, przed niektórymi domami ławeczka. Tylko za fasadą — zamiast mieszkań i wnętrz — stos desek, olbrzymie rusztowania podpierające frontowe elewacje domów.

„Ulica graniczna" wkrótce wejdzie w stadium prac laboratoryjnych, gdyż zdjęcia — zostały już całkowicie zakończone. A więc już wkrótce pewno ujrzymy „ją" na ekranach warszawskich.

Aneta Rutkowska

HELIODOR KUC

AGATKO, GDZIE TY?

NIE WSZYSTKO TO JESZCZE

Satyryczno-parodystyczna POWIEŚĆ KRYMINALNA

XIII.

(Ciąg dalszy)

— Nie pana w tym głowa. Przyjedzie po niego policja z Haparandy! — krzyknął Monk w ciemnościach.

— A jeżeli go tymczasem kto ukradnie?

— To niech go diabli biorą! Na drugi raz nie będziecie robić takich idiotyzmów!

Do Lapampy było nie więcej niż kilometr.

— Zajedziemy do urzędu śledczego — dysponował Monk: — Komisarz tamtejszy udzieli nam koniecznych informacji i wskazówek. Zależnie od tego opracujemy dalszy plan działania.

Dictum, factum — jak się to mówi — czyli: powiedziano, zrobiono. Samochód stanął w bocznej ulicy przed domem, który wskazał Plum. Na zegarze ratuszowym w Lapampie wydzwoniła właśnie zgrzytliwym jękiem godzina jedenasta. Deszcz lunął nagle jak z cebra.

— Kochany Federek — pomyślał Monk — jest zapewne dopiero na autostradzie. Ma jeszcze przed sobą z pięć kilometrów. Przemoknie biedaczyna do nitki. Ale zato będzie popędzał.

Plum wyskoczył z samochodu i ze swobodą człowieka, znającego tu wszystkie sekrety, pośpieszył na pierwsze piętro. Po chwili powrócił.

— Komisarz spodziewał się nas — oświadczył: — czeka u siebie w gabinecie. Przeprasza, że nie może zejść powitać pana komisarza, ale wykręcił sobie dziś z rana, grając w tenisa, nogę i trochę kuleje.

— Spodziewa się? — zapytał Monk zdumiony: — Cóż to? Duchem jest świętym, czy co?

— Tego nie wiem, ale fakt, że tak powiedział: a Plum, — mówi do mnie: — jesteś, byłem przekonany, że ktoś od was dziś tu będzie.

Trzej panowie z wyjątkiem Bluma, który został przy kierownicy, udali się na górę, zabierając ze sobą Iskandera. Po przywitaniu się i zapoznaniu z komisarzem lapampskim, rzecz się wyjaśniła prosto.

— Nie wychodziłem dziś od obiadu z domu — mówił komisarz: — z powodu mojej nogi... Taki paskudny przypadek! Człowiek jest kaleką na kilka dni. Nasz doktór policyjny chciał mi ją nawet wziąć w łubki. Ale rozumie pan kolega, że w naszym zawodzie nie można sobie na takie przyjemności pozwolić. Więc tylko mam ją dobrze wysmarowaną w kostce maścią ichtiolową i mocno zabandażowaną. Doktór mówił, że ichtiol w takich wypadkach znakomicie działa...

— Niewątpliwie, panie kolego, — przerwał Monk: — Jestem przekonany, że za parę dni będzie pan znowu grał w tenisa. A jednakże...

— Myśli pan? Dałby Bóg, bo muszę panu powiedzieć, że tenis to jedyna namiętność mego życia. Wciąż marzę o tym, żeby choć raz zagrać w Nicei z Gustawem V. Stary gra świetnie, to prawda, i nie myślę o tym, żebym zdobył seta, ale te swoje dwa gemy miałbym na pewno. Cóż, kiedy obowiązki nie pozwalają na wyjazd. Pan kolega grywa w tenisa?

— Nie — rzekł z suchą ironią Monk: — przyjechałem tu na inne rozgrywki.

— Ach, prawda? Otóż przed pół godziną miałem cynk od Felusia; dał mi znać do domu, bo naturalnie cała Lapampa wie, że wykręciłem nogę i nie urzęduję. Feluś zawiadomił mnie dość ogólnikowo, że prawdopodobnie ktoś z policji haparandzkiej będzie tu lada chwila. Więc się jakoś załadowałem do auta i o kiju przykuśtykałem tutaj, żeby czekać na kogoś z panów, wypada bowiem, żeby komisarz lapamski przyjął swych miłych gości urzędowo, w gabinecie, nie w łożu boleści. Poza tym nic więcej nie mogę panom powiedzieć, bo nie wiem. Domyślam się, że to w związku z biedną Agatką. Ale to już rzecz Felusia, nie moja...

— Idziemy więc tam natychmiast! — zdecydował Monk.

— O, tak! — powiedział komisarz, patrząc na zegarek: — dwadzieścia po jedenastej: u Felusia dopiero się zaczyna. Plum, jako stary lapampczyk, wie, co i jak. Tylko hasełko, moi panowie! Wiesz, Plum, przy bufecie — albo jemu albo Dziubie, zamawiając piwo, zanucisz: „o gwiazdeczko, coś błyszczała"... Takie na dzisiaj mamy hasło Jutro będzie — na wszelki wypadek, gdyby się panowie zatrzymali: „więc pijmy, więc pijmy"... Zanuci pan, panie kolego, a reszta zrobi się sama. Ale deszcz leje, aż szyby pękają. Musicie panowie wziąć od nas gumaki, bo trzeba walić piechotare. To trudno. Samochodzik by was zdradził. W naszej kostiumerii urzędowej możecie panowie, wybrać wszystko, co potrzeba. Również jakieś czapki, czy kaszkiety, ewentualnie, jeśli chcecie, nasz charakteryzator może wam trochę zmienić oblicza; wąsów doprawić nie radziłbym, bo to zdradliwe, zwłaszcza w deszcz. Ale może jakieś okulary, trochę dyskretnej szminki. Słowem, wszystko do dyspozycji panów zakończył gościnny i uprzejmy komisarz, skłaniając głowę.

— Dziękujemy serdecznie. Jakoś damy sobie radę — powiedział Monk i stuknąwszy się w czoło, zawołał: — Byłbym na śmierć zapomniał: parę magazynów zapasowych do Mausera, kaliber 765, bo mam tylko jeden przy sobie.

— Już się robi, panie kolego.

Po kwadransie Monk i Plum wyszli w płaszczach od deszczu, Monk w czarnym, Plum w zielonkawym, umyślnie zniszczonych i starych. Plum miał na nosie okulary, obawiał się bowiem, że jako dawny lapampczyk, może być przez kogoś poznany; w rękach trzymał fajkę; sportową czapkę miał wciśniętą czoło. Monk poprzestał tylko na płaszczu, przydając twarzy szczególny grymas, wyrażający ni to znużenie, ni to katzenjammer. Pstryk z Iskanderem pozostał na górze, w dyżurce, gotów na każdy rozkaz. Zawarł z miejsca znajomość z kolegami lapampskimi i, jak się zdaje, posłał kogoś po butelkę saki na rozgrzewkę z powodu deszczu. Blum umieścił samochód w garażu i również przyłączył się do towarzystwa w dyżurce. Gdy Monk z Plumem schodzili ze schodów, dobiegł ich głos Pstryka:

— Z babami to zawsze tak, ja to wam mówię! Nie takie rzeczy robią, gdy im to padnie na mózg...

— Ach, ten Pstryk, ten Pstryk! — pokiwał Monk głową: — Co się z tego człowieka zrobiło? Stary dziad gaduła. Chcąc nie chcąc, trzeba go będzie jednak na emeryturę... Ale muszę ci powiedzieć, Plum, że w tej Lapampie organizacja doskonała. Przyznaję bezstronnie. Wprawdzie ten ze swoim tenisem trochę nudziara, ale poza tym, poza tym... Nadzwyczajne! Imponujące! My tam jeszcze gdzieś na szosie, a tu już Krzywy Feluś z cynkiem... Co to jednak znaczy dobór odpowiednich ludzi! Właściwy człowiek na właściwym miejscu — oto zasada dobrej organizacji i podziału pracy. Musimy jednak przeprowadzić u nas w Haparandzie pewne reformy, pewne, że tak powiem, przesunięcia personalne. To wstyd, żeby taka mała Lapampa prześcignęła nas. Musimy, Plum, zrobić wyścig pracy koniecznie; współzawodnictwo jest dźwignią życia i postępu, Plum. Zapamiętaj sobie moje słowa.

— Tak jest, panie komisarzu.

— Tylko nie komisarzu, mój drogi, nie komisarzu. Od tej chwili musimy sobie mówić po imieniu — oczywista, tylko na czas pobytu w knajpie Felusia. Ty do mnie — Fred, ja do ciebie — Kajtuś. Kajetan przecie masz na imię?

— Tak jest, panie... Tak jest, Fredzie.

— I nic „tak jest", Kajtuś, nie służbowo, nie urzędowo. Po prostu: brachu!

— Dobra, stary! — I Plum walnął z przyjemnością Monka w plecy. Co pomyślał o tej poufałości Monk — nie wiadomo, bo już się zbliżali do Krzywego Felusia.

Czy mamy opisywać tę knajpę, tę jaskinię mętów społecznych, złodziejów, bandytów, prostytutek, sutenerów? Czy też należy oszczędzać czytelnikowi barw jaskrawych? A może inteligentny i obyty w świecie czytelnik, który, zwłaszcza po wojnie, z niejednego pieca, jak to się mówi, chleb jadał sam zdoła sobie wyobrazić, jak wygląda podobna spelunka? Właźmy więc szybciej z Fredem i Kajtusiem, ociekającymi deszczem, do wnętrza, skąd dochodzą już naszego ucha dźwięki patefonu, gwar zmieszanych głosów i zgiełk pijacki. Szczęknęły drzwi, buchnęło ze środka gorącem i skłębionymi wyziewami tak mocno, że okulary Kajtusia zaparowały się na moment. Monk jednym szybkim spojrzeniem zlustrował obszerną izbę, w jakiej się znaleźli. Na jej końcu, nawprost drzwi, wznosił się wielki bufet, zastawiony jadłem w najrozmaitszych postaciach. Za bufetem piętrzyły się półki z butelkami. Nad nimi, wysoko, wedle obyczaju politańskiego, wisiał po środku portrt w złotych ramach króla Konstantego II Ildefonsa, a po jego bokach — królowej Eulalii i następcy tronu, przyszłego Konstantego III. Król Konstanty II, w koronie i płaszczu gronostajowym na ramionach, spoglądał na rojną salę, na tłum swych umiłowanych poddanych i uśmiechał się do nich, spoza upstrzonego przez muchy szkła, uśmiechał się tym swoim dobrotliwie ojcowskim, urzędowym uśmiechem, jaki przepisowo opromienia jego szlachetne oblicze na wszystkich portretach, wiszących zarówno w knajpach jak w urzędach, w więzieniach i szkołach, w fabrykach i szpitalach — słowem, w całej Politanii, nie wyłączając domów prywatnych jej lojalnych obywateli.

Poniżej portretów króla i jego rodziny widniały na ścianie w różnych miejscach najrozmaitsze napisy okolicznościowe, jak to bywa we zwyczaju w knajpach: „Tu się jada jak u mamy, pije jak u taty, a kocha jak u Dziuby" — „Dziś za gotówkę jutro na kredyt" — „Dzień dobry, kolego, każ dać co dobrego, każ dać, ale zapłać" — „A kto nie wypije, tego we dwa kije" — „Przepijemy naszej babci domek mały" — „Kto wchodzi bez groszy, kij go wypłoszy" — „Kredyt umarł, na borg nie dają, tylko za gotówkę wódkę tu sprzedają" — „Niech żyje, kto Dziuby wódkę pije" — „Występki przeciw moralności na sali surowo wzbroniowe" — i mnóstwo tym podobnych. Uwagę Monka zwróciły dwa napisy, które mu się wydały dość dowcipnie. Na białej karcie było wykaligrafowane: „Bardzo tanio: 1 dukat 20 centów obiad z 4-ch dań", a ktoś pod tym ołówkiem dopisał: „Z tego dwa po mordzie". Nad spluwaczką zaś w kącie wisiało upomnienie: „To już nie widzisz spluwaczki, że plujesz ausgerechnet na ścianę?".

Za bufetem panowała okazała blondyna o rozłożystym biuście, dość, jak widać, niesfornym mimo krępujący go, tzw. biustonosz, który musiał być sporządzony conajmniej z płótna żaglowego.

— Dziuba? — szepnął Monk, wskazując na nią okiem Plumowi.

— Tak — odszepnął ten: — bufetowa, kochanka Felusia.

Panowie zbliżali się do bufetu.

— Napijesz się, Kajtuś piwa? zapytał Monk.

— Niech będzie na początek, tylko dla mnie mieszane. Dwa pieniące się kufle stanęły na dwóch tekturowych, przemoczonych krążkach. Plum podniósł kufel na wysokość oczu, tak że się odbiła w nim wisząca na środku sufitu, okrągła lampa elektryczna, przekrzywił głowę i udając podchmielonego już, zanucił półgłosem:

— „O gwiazdeczko, coś błyszczała, gdym ja ujrzał świat...".

— Cóżeś to, Kajtuś, taki uczuciowy? — zapytał Monk.

— A bo widzisz, Fred, patrzaj, jak mi się tu w kuflu odbiło! Zupełnie gwiazdka. To mi się tak przypomniało... o rany!... dzieciństwo.

Dziuba, przyglądając się gościom, zapytała z czarującym uśmiechem:

— Panowie na stojący, czy do stolika?

— Może być na leżący — odpowiedział Plum.

— W takim razie najlepiej gabinecik. Panowie, widzę, nie tutejsi?

— Rzeczywiście nie tutejsi. Ale pani to masz nosa!

— O, my swoich stałych gości dobrze znamy! To nasz obowiązek. Więc pozwolą panowie do gabinetu?

— Niech będzie gabinet. Deszcz leje. Tak czy inaczej posiedzieć trzeba.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

POECI I PISARZE W ANEGDOCIE

WOLTER I PIRON

Wolter napisał raz do Pirona list,
— eo rus (to znaczy: idę na wieś)
Na to Piron odpisał mu:
— I! (co znaczy: idź)

ROUSSEAU I CREBILLON

Crebillon, autor bardzo śliskich romansów chwalił się raz przed Rousseau, że już czwarte wydanie jego najnowszego romansu ukazało się, a Rousseau'a „Nowej Heloizy" jeszcze pierwsze wydanie się nie rozeszło.

Na to Rousseau:

Prawda, że milion razy więcej na rok odchodzi żołędzi od ananasów, ale wiesz kto je spożywa?

BYRON

Pewien młody poeta prosił raz Byrona, by przejrzał i poprawił jego wiersze.

Po kilku dniach idzie po rękopis, otwiera go i woła z radością:

— Jakto? ani jednego krzyżyka nie ma?

Na to Byron:

— Czyż chciałeś żebym twój rękopis zamienił na cmentarz?

KOCHANOWSKI

Jan Zamoyski wyrobił Kochanowskiemu przywilej na kasztelanię i przysłał mu go. Ale poeta odesłał go z powrotem i odpisał:

— Dziękuję za honor, ale kasztelana do mego domu nie wpuszczę, bo by zmarnował to, czego się Kochanowski dorobił.

„MARIA STUART"

W Warszawie przybył nowy teatr, tzw. „klasyczny" otwarty przez znakomitą aktorkę Marię Gorczyńską przy ul. Mokotowskiej 13. Teatr ma obszerną i estetyczną widownię, obliczoną na 600 miejsc i scenę zaopatrzoną w nowoczesne urządzenia techniczne.

Nie będziemy dyskutowali nad tem, czy nazwa teatru wybrana została szczęśliwie. Wprawdzie kierownik literacki nowego teatru, Michał Rusinek wyjaśnił, że nazwa „klasyczny" wywodzi się z kultu dla wielkiej sztuki, której teatr pragnie hołdować. Znaczyłoby to, że będą tu wystawiane nie tylko sztuki repertuaru tzw. klasycznego, ale i późniejsze, oczywiście stojące na wysokim poziomie artystycznym, bo nowy zespół postawił sobie cele dość „górne" i życzyć mu należy, by zamierzenia jego zostały w pełni zrealizowane.

„Na pierwszy ogień" — jak to się mówi — wystawiono „Marię Stuart" J. Słowackiego, sztukę napisaną jeszcze podczas pobytu poety w Warszawie, tj. w początkach 1830 r., a więc wówczas, gdy Słowacki liczył 22 lata.

Maria Stuart, to postać historyczna. Była ona córką króla szkockiego Jakuba V i żoną króla francuskiego Franciszka II. Już jako wdowa wróciła do kraju i objęła tron po śmierci ojca. Tu powtórnie wyszła za mąż za swego krewnego, Henryka Darnleja w 1565 roku. W dwa lata później Darnlej zginął, gdyż został wysadzony w powietrze wraz ze swym domem. Zamachu dokonał kochanek królowej — Botwel. Zbuntowani Szkoci wtrącili ją do więzienia, w którym przebywała 19 lat, aż wreszcie w 1587 r. została ścięta z rozkazu królowej Elżbiety.

Jej romantyczne życie wybrali sobie za temat do swych utworów, tacy mistrzowie pióra, jak: Alfieri, Schiller i Słowacki.

O ile pierwsi dwaj podjęli jej końcowy okres życia, Słowacki wybrał moment jej największego blasku, jako królowej. I chociaż poeta zaznaczył, że jest to „drama historyczne", to jednak niewiele jest w nim ścisłości historycznej, aczkolwiek akcja rozgrywa się w pałacu królowej Szkocji tzw. „Holy Rood" (co znaczy święty Krzyż) w stolicy Szkocji — Edynburgu w 1567 roku.

Jest to sztuka o koncepcji psychologicznej i romantycznej. Pisał ją Słowacki w okresie swej wielkiej miłości do Ludwiki Śniadeckiej i być może, że wiele osobistych jego uczuć znalazło w tej sztuce swoje odzwierciedlenie. Niewątpliwie tkliwa, romantyczna postać pazia czy śpiewaka Rizzia mogą nasuwać pewne reminiscencje do przeżyć młodego poety.

Niewątpliwie ta nieszczęśliwa miłość Słowackiego pozwoliła mu na stworzenie, pięknym wierszem napisanej sztuki, w której świetnie uwypuklone zostały główne postacie dramatu, na tle kanwy historycznej.

Maria Gorczyńska, w roli królowej zagrała bez zarzutu, zarówno w scenie z Rizziem, czy z Botwelem, bądź „sam na sam" ze swym sumieniem, a przede wszystkim w chwili odwiedzin w chacie Henryka Darnleja była znakomita. Potrafiła ona doskonale połączyć przewrotność i zalotność kobiety z godnością królowej. A przy tem uroda artystki odgrywa tu niepośledną rolę.

Parnterem jej, w roli męża, był Al. Żabczyński, który z dużą starannością odegrał rolę bezwolnego małżonka.

Wysoki talent artystyczny i reżyserski pokazał St. Milski, który wystąpił w roli błazna Nicka. Zarówno w scenach przepojonych goryczą i ironią, jak i w akcjach tryskających dowcipem — wykazał dowód dobrego opanowania swej roli.

Śliwiński w roli Rizzia trochę za bardzo był liryczny. Surzyński jako Botwel doskonale recytował wiersz Słowackiego, jednakże był za bardzo demoniczny i trochę przeszarżowywał w tych momentach, w których chciał przekonać widzów o tym, że nosi na sobie piętno zbrodni.

W pozostałych rolach: Michnikowski (Paź), Łodziński (Duglas), Skątulski (Morton), Dalecki (Lindsay), i Gorzkowski (Astrolog) dostosowali się do ogólnego dobrego poziomu, stwarzając miły i zgrany zespół.

Stronę dekoracyjną i kostjumową rozwiązał dobrze F. Mancewicz wykorzystując wszelkie możliwe środki, jakie stały do jego dyspozycji.

Reasumując stwierdzić należy, że Warszawie przybyła nowa, pożyteczna placówka kulturalna, która spotka się niewątpliwie z życzliwym poparciem publiczności.

M.B.



W teatrze „Miniatury" od dłuższego czasu graną jest codziennie doskonała komedia Fredry „Mąż i żona".

Co robili Polacy

Bogate zbiory archeologiczne w okolicach Niniwy dla muzeum watykańskiego zebrał w r. 1838 Maksymilian Ryłko.

—o—

Stan rolnictwa i jedwabnictwa w Azji badał z polecenia rządu austriackiego w r. 1868— 70 w Chinach, Japonii i Kochinchinie dr Szymon Syrski.

—o—

Lekarzem północnego posterunku Aleksandrowskiego nad cieśniną Tatarską naprzeciw Sachalinu był w r. 1880 dr Leon Hryniewiecki, który też przeszedł w r. 1883 jako pierwszy Europejczyk całą Nową Ziemię.

—o—

Lekarzem kopalni srebra Agangeo w Meksyku i lekarzem cesarza meksykańskiego był w r. 1834 dr Seweryn Gałęzowski.

—o—

Wybitnym członkiem Komisji Promieniowania słońca przy Międz. Komitecie Meteorologicznym był dr. Władysław Gorczyński.

(F)

KĄCIK JĘZYKOWY

WĄTPLIWOŚCI

P. Wiktor Wiśniewski ze Zdzieborza pisze do nas:

I. „W jednym z numerów „Tygodnia" p. Marian Bogacz zamieszcza ciekawe wspomnienie o Teofilu Lenartowiczu pt. „Poeta spod kurnej chaty". Pomijając nieścisłość historyczną, gdyż, jak sam autor wskazuje, Lenartowicz urodził się w 1822 r. w Warszawie, gdzie chyba w tym czasie kurnych chat nie było nawet na przedmieściach, należałoby raczej powiedzieć: „poeta z kurnej chaty" lub „spod słomianej strzechy". Pod chatą kurną czy jakąkolwiek inną, żaden człowiek, a więc i poeta, urodzić się ani też żyć nie może — chyba w piwnicy"

II. „Życie Mazowieckie" w swych korespondencjach z prowincji używa zwrotów: raz „p" (pan), to znów „ob" (obywatel). Rekord zdobył korespondent z Kutna, który dał w swej notatce przysłowiowe dwa grzyby w barszcz, bo oto donosi: „Zebrani przybyli, by złożyć na ręce ob. starosty kutnowskiego p. Jana Tomczaka życzenia noworoczne". W związku z powyższym uprzejmie zapytuje, czy nie ustalona została dotychczas zasada, kiedy należy używać zwrotu „pan" a kiedy „obywatel"?

Nie łatwo nam wyjaśnić Pańskie wątpliwości. Co się tyczy określenia „spod kurnej chaty", jest to oczywista przenośnia, której nie można brać dosłownie, podobnie, jak nie weźmie Pan dosłownie zwrotu „okno duszy" albo „księga natury". „Spod kurnej chaty" znaczy, że Lenartowicz był poetą ubogiego ludu, ciemnej wsi, nędzy chłopskiej, nad którą bolał. W Warszawie naturalnie kurnych chat nie było. Ale nie możemy się zgodzić z Panem w tym, że się nie można urodzić pod kurną chatą. Zdaniem naszym, przypadek może zrządzić tak, że człowiek przyjdzie na świat — dosłownie — pod chatą i pod płotem, w rowie i w krzakach.

Jeśli chodzi o „obywatela" i „pana", istotnie dużo z tym zamieszania. „Obywatel starosta pan Tomczak" — to śmieszny typ przesady czy gorliwości, coś jakgdyby przedwojną powiedziano: „pan starosta hrabia Tomczak". O ile wiemy, żadna zasada w tej mierze nie została dotychczas urzędowo ustalona: trzymamy się raczej staropolskiej maksymy: wolno w Polsce, jak kto chce. Należy przypuszczać, że z biegiem czasu te rzeczy się jakoś uporządkują: jakoś to będzie proszę Pana — pardon: proszę obywatela.

Bakałarz

KRONIKA KULTURALNA

PAJDOKRACJA? Co to znaczy? Po grecku to znaczy dosłownie „rządy dzieciaków, młokosów", podobnie jak demokracja oznacza rządy ludu, a ochlokracja — rządy motłochu. A co to jest „pajdokracja w literaturze"? Posłuchajmy: „W literaturze naszej, w krytyce i publicystyce, w dziennikarstwie panoszy się pewien typ zarozumialca i bufona, w gruncie — zero, który pnie się do wielkości, nie mając po temu najmniejszych danych. Pajdokracja — to pętakowładztwo, to ferdydurkizm intelektualny. Pajdokrata literacki sam się na niczym nie zna, a przecie rozdaje tytuły i kwalifikacje, ocenia, krytykuje, potępia jednych, innych wysuwa, steruje opinią — słowem, rządzi się jak szara gęś. Niektórzy starsi i poważni pisarze źle się przysługują literaturze rodzimej, popierając często pajdokratów, dyskutując z nimi i polemizując. Zamiast wywieść to śmiecie, rozzuchwalają ich tym jeszcze bardziej. O, jakże pajdokracja literacka obniża poziom naszej kultury!" Kto pisał te mądre słowa? Jan Kott w „Tygodniku Ilustrowanym" r. 1938. Możnaby dziś obchodzić mały jubileusz ich dziesięciolecia, igrają one bowiem rumieńcem życia. Zmieniło się tylko tyle, że Kott, wówczas młody, jest dzisiaj „starszym i poważnym pisarzem".

NIEDAWNO w „Tygodniku Powszechnym" (Nr. 3 — 148) oburzał się Jasienica w słowach dość swobodnych nielicujących poniekąd z powagą tego pisma na pewien „parszywy", jak się wyraził, zwyczaj. „Każdy cymbał — pisał — każda oślica, zwiedzająca zabytkowy obiekt, uważa u nas za konieczne uwiecznić na nim swe cenne imię i nazwisko. Co robić? Jak zapobiec tym wyczynom?", i tam dalej. Nic nie robić. Przeczytać tylko uważnie z książki prof. Bystronia pt. „Łańcuch szczęścia" rozdział o „napisach turystów". Można się z niego dowiedzieć, że świat cały pełen jest cymbałów i oślic, nie ma bowiem budowli na świecie, poczynając od Notre Dame, na którychby turyści nie uwieczniali swych nazwisk. Jest to nawet dość ciekawe zagadnienie psychologiczne. Między innymi do cymbałów musimy zaliczyć Sienkiewicza, wielbionego przez Jasienicę, bo oto co pisze Sienkiewicz w jednym ze swych listów amerykańskich: „Ściana wieżyczki nad wodospadem Niagary pokryta jest tysiącem napisów we wszystkich językach... Co do mnie, przekazałem wiekopomnej nieśmiertelności na ścianie nie tylko swoje nazwisko, ale i wszystkich znajomych, jakich mogłem sobie przypomnieć". O psychologii napisów turystycznych pisał również oryginalnie St. Witkiewicz w „Na przełęczy". J. U. Niemcewicz, zwiedzając w r. 1782 Wenecję, notuje: „Na wieży św. Marka znalazłem, ostrzem na kamieniu wyryte między innymi imię Firleja z w. XVI; nie ma prochów jego, a to, co szpilką wyrył, trwa dotąd". Jak widzimy można o tym samym pisać à la Niemcewicz i à la Jasienica.

ŚWIĘTY PAWEŁ, jak wiemy, pisywał listy apostolskie do Tymoteusza, do Tytusa, do Filemona, do niewiernych Rzymian, Żydów i Koryntów. To samo zrobił Jerzy Zawiejski w „Tygodniku Powszechnym" (Nr. 4 (149), ogłaszając w dzień św. Teofila (jak to zaznacza) wielką epistołę „do Jerzego Andrzejewskiego" i do katechumenów". Pisze w niej, że od pewnego czasu nawraca jakąś Marię i jakiegoś Piotra: „Są to ludzie — pisze — którzy nie doszli jeszcze do katolicyzmu... są młodzi, więc szczerzy, rzetelni i poważni. Lubię, gdy do mnie przychodzą. Mój pokój nazywają konfesjonałem, a rozmowę — spowiedzią niewierzących". Jakie mogą być efekty takich spowiedzi, niewiadomo. Może być albo bardzo dobrze, albo bardzo źle. Albo kościołowi przybędą dwie duszyczki, albo.. albo powstanie nowy Towiański czy Lutosławski. Bo i oni tak samo zaczynali: lubili, gdy do nich przychodzono, jak do konfesjonału.

St. Łatka

PARYŻ Z BLISKA

Do przysmaków kuchni francuskiej należy znana powszechnie zupa cebulowa. Jednakże stała się ona obecnie potrawą niemal że nieosiągalną dla przeciętnego obywatela, ponieważ kilo cebuli kosztuje 120 fr. Łatwiej już możnaby ugotować zupę pomarańczową, których jest bardzo dużo w wolnej sprzedaży i kosztują tylko 80—90 fr. Obserwując jednak gwałtowny wyścig cen, nie jestem zupełnie pewny, czy po napisaniu tej korespondencji, nie stwierdzę, że podrożały również pomarańcze. Te wysokogórskie podróże cen tak obrzydły i dokuczyły Francuzom, że stali się na niektóre zjawiska prawie obojętni.

Oto znany karykaturzysta Charlie (Ferster) był świadkiem następującej sceny. Do taksówki podchodzi jakiś pan, podając szoferowi adres znanego lokalu na Monmartre „Lapin Agile", słynnego z zespołu piosenkarzy.

Ponieważ szofer nie rozporządzał odpowiednią ilością benzyny odpowiedział poprostu, że ta jazda go nie interesuje. Oczywiście nie może go też interesować kupno benzyny na czarnym rynku, bo musiałby zapłacić 300 fr. za litr.

×

Skrajną abnegację reprezentują jednak egzystencjonaliści. Niedbałość w ubiorze, beznadziejność filozofii, nieład w myśleniu — oto rynsztunek wyznawców tej powojennej teorii, pełnej zgorzknienia i pesymizmu.

Obojętność życiowa takiej pani wprowadziła w kłopot stałych i uprawnionych bywalców znanych i popularnych obiektów architektonicznych Paryża. Tej pani jest wszystko jedno: chodzi w spodniach, włosom pozwala rosnąć tak, że opadają jej na ramiona — a jeżeli o czymś nie zapomina, to o bogatym „tatuażu kosmetycznym", podkreślając usta krwistą szminką wysoko ponad wargę.

×

28 ub. m. w Galerie Beaux - Arts zgromadziło się kilkudziesięciu krytyków francuskich na wystawie malarzy i rzeźbiarzy polskich, przebywających we Francji. W dwa dni później dokonano oficjalnego otwarcia. Znawcy orzekli, że impreza udała się pod każdym względem. Znakomity pisarz i krytyk, p. Fumet, trącając się kieliszkiem z niżej podpisanym, rzekł po prostu:

— Naprawdę macie zdolnych artystów...

Przy organizowaniu tej wielkiej wystawy (pierwszej po 10 latach) organizatorzy mieli wiele zmartwień i kłopotów. Okazało się, że w salonie nie da się pomieścić wszystkich prac. Trzeba było ponawiać selekcję obrazów. Z transportem też nie było łatwo. W przededniu otwarcia zachorował szofer. Kiedy znaleziono drugiego okazało się, że nie ma benzyny. Towarzystwo przyjaźni polsko - francuskiej, a częściowo ambasada zaradziły jednak wszystkim brakom. Wystawa się udała.

×

W ostatnich czasach ze szpalt pism paryskich nie schodzą coraz to nowe wiadomości o zabójstwach i napadach rabunkowych. Słowo „gangster" stało się tu bardzo popularne. Śmiali bandyci potrafią używać do napadów samochodów ciężarowych, używając nawet karabinów maszynowych. Łup ich można obliczyć na podstawie informacji prasowych za ostatnie tygodnie, na kilka milionów franków. Być może, że właśnie te wypadki podyktowały rządowi myśl wycofania z obiegu banknotów 5.000 fr. Rzecz prosta, że rabusie, nie będą mogli wykazać się przed władzami pochodzeniem większej ilości pięciotysiączków. Pod tym względem operacja może i jest udała, godzi bowiem we wszystkich asów z „marche noir". Ale cóż jest winien przeciętny obywatel? A ten zmianę tę odczuł dość boleśnie. Jeśli odłożył sobie trochę pieniędzy „na czarną godzinę", musi przejść przez całą procedurę wymiany, trwającą dość długo. Poza tym wymiana nastąpiła w okresie płacenia pensji. Pracodawcy dali swym pracownikom po 2 — 3 banknoty 5.000-czne. Biedacy stali po kilka godzin przed bankami, ażeby je wymienić.

EGZYSTENCJONALISTKI, SZOFERZY I FRANKI

Stojąc również przed „bursą" paryską, słyszę taką rozmowę:

— A ja wam mówię, że ci, którzy mieli grubszą forsę, dawno wymienili ją na złoto i dolary. Żaden z finansistów nic na tej wymianie nie straci, jeśli nie zarobi. Jeśli uderzą kogo po kieszeni, to chłopów, którzy zbyt zachłannie ukrywali pieniądze pod poduszką...

Przez kilka godzin można wysłuchać wiele rozmów o wymianie, planowanej podwyżce biletów autobusowych i metra. Słyszy się je przed giełdą, na ulicy, w kawiarni — wszędzie. Coraz to nowy cios, podwyżek spędza dosłownie sen z powiek ludności francuskiej.

Sympatyczni szoferzy paryscy też mieli w ciągu ostatnich dni powód do częstszego używania przekleństw w codziennym swym języku — argot. Wprowadzono nowe ograniczenia w przydziale benzyny. Dawne „tikiety" straciły swą ważność ponieważ przydziały zmniejszono o 75 proc. W ciągu dnia można zużyć tylko 1,5 litra, a więc tyle... ile przeciętnie warszawski szofer wypija z „niebieską".



Amb. Putrament na wystawie malarzy polskich, przebywających we Francji. Na zdjęciu: po prawej art. malarz Renner, po lewej art. malarz Olesiewicz (Photo Alexis Leveille)

×

Na te wszystkie zjawiska dnia codziennego: na napady, zbrodnie, wyzysk i nędzę patrzy z wielkich afiszy morderca „Monsieur Verdoux", którego dzieje odtworzył genialny artysta — Charlie Chaplin. Film „Monsieur Verdoux" wyświetlany w dwóch wielkich kinach „Rex" i „Gaumont" cieszy się olbrzymim powodzeniem. Wielki artysta wcielając się w postać skromnego kasjera bankowego, który po 30 latach sumiennej pracy dla ratowania egzystencji żony i sparaliżowanego syna dokonuje szeregu morderstw — ukazuje mechanizm społeczny — „naszych czasów" w ustroju kapitalistycznym. To, że film ma pozór sensacyjności (mesieur Verdoux kokietuje kobiety, a ożeniwszy się — zabija je w najosobliwszych okolicznościach) jest tylko jakby kryptonimem formalnym, za którym ukazuje się bogata treść społeczna, odważne oskarżenia pod adresem tych, którzy stwarzają warunki sprzyjające zbrodni.

×

Warto przypomnieć, że w związku z terrorem antydemokratycznym w Ameryce i kampanią przeciw wybitnemu muzykowi Hansowi Eisterowi, Charlie Chaplin zaalarmował opinię całego świata, wysyłając telegram do wielkiego artysty Picasso z prośbą o natychmiastową interwencję. Intelektualiści francuscy, wśród których spotykamy nazwiska wybitnych uczonych i artystów (Picasso, Matisse, Cocteau, Aragon, Elnard, Barrault, Jouvet i in.) zaprotestowali energicznie w Ambasadzie St. Zjedn. w Paryżu, zapraszając jednocześnie Hansa Eistera do Francji.

Jerzy Gembicki

NAJWIĘKSZA WYDAJNOŚĆ PRACY
— NAJNIŻSZE KOSZTY HANDLOWE

Oddział „Społem" w Krakowie powstał w kwietniu 1926 r. W wyniku rozwoju Oddziału otwarto składnice: w Rzeszowie, Miechowie i Krośnie. W czasie okupacji niemieckiej składnice w Krośnie i Miechowie przekształcone zostały na Oddziały, a ponadto uruchomiono nowe oddziały w Jaśle, Gorlicach, Mielcu, Dębicy, Kazimierze Wielkiej i Nowym Sączu.

Po usunięciu okupanta ocalały tylko biura Krakowskiego Oddziału, mieszczące się podówczas przy ul. Św. Jana 13 oraz podręczny magazyn przy ul. Reformackiej 4, częściowo jednak zrabowany. Magazyn Główny Oddziału, przy ul. Zacisze 9 został w pierwszych dniach bombardowania przez nacierające na Kraków wojska polskie i rosyjskie trafiony bombą ciężkiego kalibru i doszczętnie spłonął. W czasie okupacji działała w Krakowie tzw. Krakowska Centrala „Społem", która w istocie była tylko reprezentacją faktycznej Centrali Głównej w Warszawie. Magazyny Krakowskiej Centrali — ocalały, Oddział jednak stracił prawie cały majątek.

. Kiedy po I-szym Kongresie Spółdzielczym w Lublinie nastąpiło zjednoczenie polskiej spółdzielczości — Centrala Krakowska w styczniu 1945 roku została zlikwidowana. Powołano natomiast nowe władze Okręgu w postaci Delegatury Zarządu Głównego „Społem" na Okręg Krakowski. Przy Delegaturze istniał wtedy Wydział Handlowy — rodzaj hurtowni wojewódzkiej dla oddziałów powiatowych „Społem". Z dniem I.X.1946 r. funkcje Wydziału Handlowego Delegatury przejął Oddział Krakowski, który równocześnie otrzymał uprawnienia i nazwę Okręgowego Oddziału Spożywczego w Krakowie (ul. Tomasza 43).

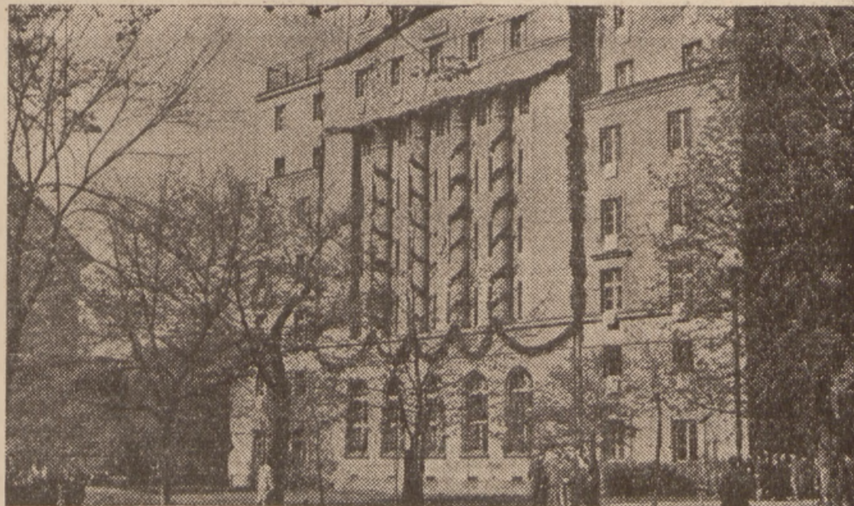
W związku z wykonywaniem szeregu akcji zleconych, a w szczególności — przyjmowaniem transportów UNRRA, kierownictwo Oddziału zmuszone zostało do rozbudowania magazynów do tego stopnia, że na terenie miasta istniało wtedy 9 magazynów towarów przydziałowych i UNRRA oraz 2 magazyny towarów wolnorynkowych, rozrzuconych w różnych punktach miasta, oddalonych od biura od 500 mtr. do 5 km. Wyłoniła się tedy konieczność budowy własnych magazynów centralnych. Miejsce na te magazyny upatrzono jeszcze w czasie okupacji. Był nim plac przy ul. Grzegórzeckiej 79, z magazynami niemieckich formacji SS, które hitlerowcy w czasie odwrotu spalili. Plac ten o powierzchni 26.306 mtr. kw. po długich staraniach został Oddziałowi „Społem" ostatecznie przez władze miejskie na warunkach 30-letniej dzierżawy z prawem wykupu, przydzielony. Plac wyposażony jest w trzy bocznice kolejowe.

Przystąpiono do budowy magazynu dla towarów wolnorynkowych, który wykończony zostanie w połowie br. Będzie on miał piwnice, parter i 2 piętra o łącznej powierzchni ładownej 5.000 mtr. kw. i pojemności ca 8.000 ton. Wyposażony zostanie w najbardziej nowoczesne urządzenia i posiadać będzie bocznice kolejowe z obu stron. W następnych latach wybudowane zostaną 2 dalsze magazyny, o łącznej pojemności 12.000 ton, oraz garaże i budynki biurowe dla Okręgowego Oddziału Spożywczego i innych placówek „Społem".

Obroty Oddziału w tej chwili kształtują się zwyżkowo. Przechodzą one z obrotów towarami reglamentowanymi na — towarami wolnorynkowymi. Pod względem wysokości obrotów Okręgowy Oddział w Krakowie zajmuje czwarte miejsce w Polsce po Warszawie, Łodzi i Poznaniu. Oddział Krakowski wyróżnia się spośród innych tego rodzaju placówek największą wydajnością pracy, przypadającą na jednego pracownika i najniższymi kosztami handlowymi.

Kierownikiem Oddziału jest Marian Hiżycki — jubilat (28 lat pracy), a zastępcami jego są: Hipolit Skowroński i Stefan Pytlos. Kierownikiem księgowości Oddziału jest Stanisław Stankiewicz.

(a)



Gmach „Społem" Okręgu krakowskiego w Krakowie

ZIOŁA TO ZDROWIE

ŚRODKI SPOŻYWCZE JAKO LEKI NATURALNE

Zbyt mało w Polsce wnika się w dobroczynne działanie leków naturalnych jakimi są zioła, jagody owoce, jeżyny i warzywa, powszechnie dostępne w naszych sklepach spożywczych jako „oficyn zdrowia" ze środkami naturalnymi.

I tak: dlaczego orzechy sprzedają sklepy spożywcze i owocarnie, a nie apteki i drogerie?

Dlaczego orzechy w sklepach spożywczych „sąsiadujące z nieocenioną zdrowotnie marchwią, pietruszką, a nawet cebulą, nie tracą na swojej własności? Przecież orzechy również posiadają własności lecznicze.

Orzechy zawierają witaminy B, zabezpieczające przed nerwicami, po za tym cenny jest u nich duży procent soli mineralnych. W 100 g. orzechów laskowych mamy zgórą 2 g. czystej fytyny. Czy wobec tego zamiast roztworów fytyny i przyjmowania jej w kroplach, nie będzie zdrowiej zjeść odpowiednią porcję orzechów po każdej męczącej pracy umysłowej. Dzięki wysokiej zawartości tłuszczu (do 60%) i białka (20%) mogą one nawet w pewnych wypadkach służyć jako namiastka mięsa, jaj, ryb i sera.

Dlaczego suszone śliwki sprzedają w sklepach spożywczych i owocarniach a nie w aptekach i drogeriach?

Kompoty ze śliwek, a nawet woda, w której przez kilkanaście godzin moczyły się suszone śliwki łagodzą stany obstrukcyjne, szczególnie u dzieci.

Dlaczego jabłka sprzedaje się w sklepach spożywczych i owocarniach a nawet na straganach i budkach bazarnych, a nie w aptekach i drogeriach?



Podbiał leczy przewody oddechowe.

Wiemy o tym wszyscy, że jabłka są niezastąpionym lekarstwem i że każde dziecko powinno codziennie wieczorem zjeść jedno surowe jabłko przed udaniem się na spoczynek.

Przemysł farmaceutyczny usiłuje wprowadzić różne preparaty jabłkowe do lecznictwa — ale moim zdaniem żaden z nich nie dorówna zwyczajnemu zdrowemu, dojrzałemu, naturalnemu jabłku. Spożywanie surowego jabłka wieczorem po posiłkach czyści zęby lepiej, niż najlepsza szczotka

Dlaczego obok cytryn, pomarańcz śliwek, jabłek, gruszek, brzoskwiń, fig, orzechów i innych aromatycznych płodów w owocarniach i sklepach spożywczych mogą zaszczytnie i beztrosko zajmować miejsce apteczne artykuły, jak: cynamon, goździki, kolender, liść bobkowy, ba — nawet siemie lniane, a mięta, rumianek, tatarak i kwiat lipy muszą być uwięzione tylko w aptekach?

Dlaczego świeże jagody malin mogą być sprzedawane w straganach, budkach, a nawet z koszyczków na ulicy, a suszone wyłącznie tylko w aptekach?

Czy wobec tego owocarnie, sklepy spożywcze i warzywnicze, sprzedające cały szereg artykułów spożywczo - leczniczo - dietetycznych w stanie świeżym, surowym, względnie przerobionym, czy suszonym nie wchodzą w zakres działania poniekąd leczniczego, spożywanie których nie jest obojętne dla lecznictwa, a które nie służą tylko dla zadowolenia podniebienia, ale są dobrymi odżywkami i od spożywania których zależy nie tylko zdrowie nasze, lecz i długość życia naszego?

Poza aptecznymi syntetykami dla życia ludzkiego niezbędne są zioła, owoce, jagody, jeżyny i płody, które zawierają w swym składzie:

1) **fosfór** — konieczny dla ludzi, pędzących czynny tryb życia, a który zawierają, kapusta, ogórki, kalafiory, brukselka, cebula, rzodkiewka i inne;

Jod — który zapewnia nam żywotność, a który zawiera: szpinak, karczochy, grzyby, buraki, cebula, gruszki, truskawki i inne ;

3) **żelazo** — ważne dla funkcji przewodu pokarmowego, które zawierają: kapusta biała i czerwona, szpinak, buraki, ogórki, marchew, cebula, jabłka, maliny, wiśnie, winogrona i inne;

4) **potas** — (składniki potasowe) — niezbędny dla organizmu ludzkiego który zawierają: pomidory, buraki, szparagi, szpinak, truskawki, melony, brzoskwinie i inne;

5) **siarkę** — która oczyszcza organizm, wpływa dodatnio na osoby skłonne do reumatyzmu oraz chorób skórnych. Zawierają ją: selery, soczewica, groch, pomidory, orzechy włoskie, migdały i inne:

6) **sole magnezowe** — które zabezpieczają od zatrucia przewód pokarmowy i kiszki, są konieczne dla muskułów i ścięgien, zawierają je: cytryny, wiśnie, brzoskwinie, agrest, orzechy włoskie, szparagi, szpinak, rzodkiew pszenica i inne.

Czy sklepy spożywcze nie są również oficynami zdrowia, obok spożywczych przeznaczeń posiadają przecież artykuły o właściwościach leczniczych.

A teraz co do naszych apteczek ziołowych, których brak odczuwamy w gospodarstwach naszych. Urządźmy je u siebie, dla dobra domowników jak najrychlej. Dostaniecie te zioła napewno w magazynach „SPOŁEM".

Staraj się mieć pod ręką: korę kruszyny — przeczyszczająca, miętę rumianek, szałwię — przeciwbólowe i orzeźwiające; kwiat lipowy, kwiat bzu, jagody i maliny — napotne i przeciwgorączkowe: tysiącznik, piołun, bobrek trójlistny — na niedyspozycje żołądkowe i niestrawność, jak również na pobudzenie apetytu: siemie lniane, gorczycę białą — przy nadkwasocie: podbiał, kwiat dziewanny, tymianek, żywokost — na kaszel i zaflegmienie: liście borówkowe, brzozowe i skrzyp — przeciw dolegliwościom pęcherza i nerek: korę wierzbową i kwiaty tawuły — przeciw cierpieniom reumatycznym: dziurawiec, rdest ptasi, kocankę piaskową i korzeń cykorii — na dolegliwości wątrobowe: korzeń kozłka lekarskiego kwiat i owoc głogu, szyszki chmielu — na stany nerwowe i bezsenność.

Zamiast brakujących sztucznych odżywek, karm swoje dzieci w rozsądnej ilości żółtkiem, śmietaną, miodem i sokami owocowymi. Zamiast brakującej fytyny dawaj dorastającej młodzieży więcej orzechów pestek słonecznikowych, potraw mącznych z makiem itp.

OB. K. KULESZA — odpowiedź.

Przeciw cierpieniom reumatycznym stosuje się następujące zioła krajowe: kwiaty tawuły, jagody i liście poziomki, liście czarnej porzeczki, kwiaty bzu czarnego, pączki topolowe i kora wierzby.

Na brak snu: kwiaty chmielu (żeńskie), kłącze kozła lekarskiego, kwiaty głogu i kwiaty maku polnego.

Można stosować pojedyńcze zioła lub też sporządzać z nich kompozycje z kilku gatunków.

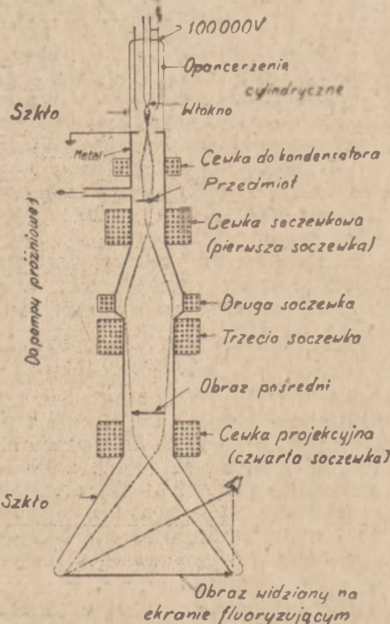
Oczywiście przygotowując napary

NAUKA i POSTĘP

ELEKTRONY ZROBIŁY PRZEWRÓT W MIKROSKOPII

(Dokończenie z Nr 5 — 1948)

Zadaniem cewki magnetycznej jest spowodowanie, aby wszystkie promienie wychodzące z danego punktu zbiegły się ponownie w tym samym punkcie. Zmieniając prąd elektryczny w cewce magnetycznej można w



Orientacyjny schemat mikroskopu elektronowego, szerokość rysunku jest silnie przesadzona w stosunku do długości

mniejszym lub większym stopniu zmieniać bieg promieni, tzn., że można zmieniać ogniskową soczewki magnetycznej oraz regulować ostrość i wymiary powiększenia obrazu elektronowego.

Promienie elektronowe, które z natury są niewidzialne, nie mogą sa[illegible] obrazów, dlatego też rzu[illegible] na ekran pokry[illegible]zującą, która pod wpływem elek[illegible]widzialny obraz elektronowy zamienia się w ten sposób na widzialny obraz świetlny.

Znakomitymi wynikami w dziedzinie tej ultra - nowoczesnej mikroskopii może się poszczycić Holandia. Inicjatorem skonstruowania mikroskopu elektronowego jest prof. Dr H. B. Dorgelo z Wyższej Szkoły Technicznej w Delft, gdzie również został utworzony Instytut Mikroskopii Elektronowej. Ponieważ Laboratorium Fizyczne Philipsa w Eindhoven jest specjalistą w dziedzinie badań wysokich napięć prądu stałego, a właśnie te napięcia są niezbędne dla mikroskopii elektronowej, Instytut z Delft nawiązał z Philipsem współpracę.

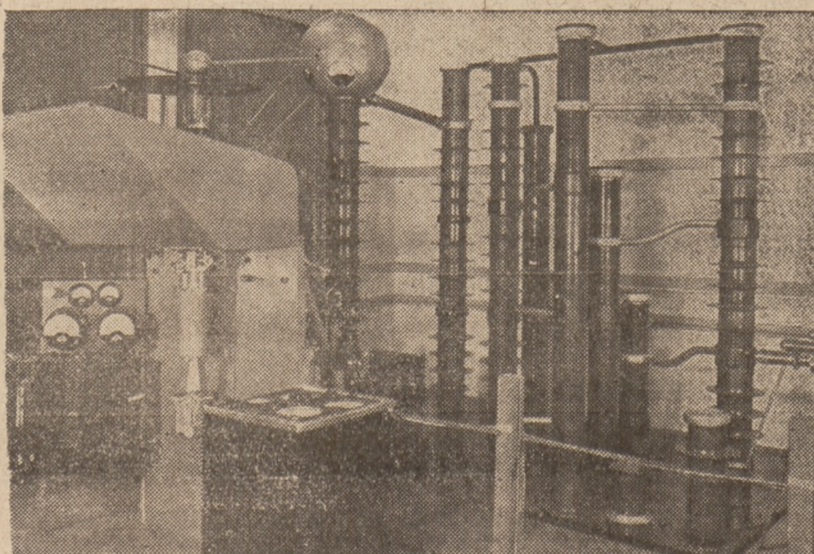
Tak więc zbudowano mikroskop elektronowy, który wzbudził wielkie zainteresowanie na Międzynarodowym Zjeździe Mikroskopii Elektronowej w Oxfordzie. Mikroskop ten o napięciu 100.000 volt stanowi narazie prototyp, ale niewątpliwie w najbliższej przyszłości można będzie wyprodukować większą serię takich aparatów.

Do przeprowadzenia pewnych specjalnych badań zbudowano w ostatnich miesiącach w Eindhoven eksperymentalny mikroskop elektronowy o napięciu 400.000 volt! Tak potężne napięcie przewyższa znacznie wszystkie dotychczasowe „rekordy" stosowane w mikroskopii elektronowej. Elektrony ożywione wzmożoną szybkością, padając na ekran dają obrazy o nadzwyczajnej intensywności świetlnej. Drugie ulepszenie w tym eksperymentalnym aparacie osiągnięto przez rozszerzenie zespołu soczewek, co ułatwiło znakomicie przechodzenie od najmniejszego do maksymalnego powiększenia. Minimalne powiększenie w tym nowym mikroskopie jest równe co do skali maksymalnym powiększeniom aparatów optycznych, co pozwala na porównanie obrazów widzianych przez te dwa rodzaje mikroskopów.

Należy się spodziewać, że już w najbliższej przyszłości mikroskopy elektronowe produkowane seryjnie staną do pracy w wielu szpitalach i laboratoriach naukowych. Nieznane dotychczas bakterie — przyczyny i rozsadniki szeregu tajemniczych chorób zbyt drobne dla obserwacji przez mikroskop optyczny — zostały już przez aparat elektronowy wykryte i podlegają badaniom.

Nikt nie jest w stanie określić granic nowego świata, jaki dzięki mikroskopowi elektronowemu ujawnia się i demaskuje przed badawczym okiem ludzi nauki. Należy przypuszczać, że zaskoczą nas wkrótce nie mniej rewelacyjne niespodzianki, niż te, jakie w swoim czasie odsłonił poznaniom ludzkim wynalazek genialnego van Leeuwenhoeka.

W. M.



Mikroskop elektronowy 400.000 kV wraz z instalacją wysokiego napięcia (fot. Philips — Eindhoven)

NOWY KONKURS „TYGODNIA“

W rozwiązaniu zagadki 26-ej wzięło udział 457 osób, z których trzy zaledwie rozwiązało błędnie — pozostałe zgodnie orzekły, że przysłowie brzmi:

„Uderz w stół, a nożyce się odezwą“.

W drodze losowania otrzymali

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Genia Bujnowska — Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 159 m. 2.
Jerzy Dziedzic — Będzin, ul. Browarna 6 m. 12.
Danuta Kantorowicz — Warszawa, ul. Marymoncka 90, Akad. Wych. Fiz.
Bogumiła Rudasiówna — Lublin, ul. Leszczyńskiego 8 m. 6.
Teresa Baranowska — Gorzów Wlkp., ul. 30 Stycznia, 29 Gimn. Spółdzielcze.
Lucjan Sławorzewski — Kępno Wlkp., ul. Czerwonej Armii 22.
Włodzimierz Burski — Będzin, ul. 1 Maja 4 m. 109.

Zdzisław Fint — Stara Wieś, p. Bychowa.

PRENUMERATĘ KWARTALNĄ „TYGODNIA“

Piotr Kowalczyk Zakrzew, k. Krasnego Stawu.
Józef Jackinus — Bydgoszcz, ul. Mazowiecka 21.
Edmund Gawroński — Miłosław, pow. Września, ul. Wiewiórowskiego 11.
Lidja Abratowska — Glinik Mariampolski, pow. Gorlice.
Tadeusz Sędkowski — Łódź, BGK. Al. Kościuszki 63.
Jadwiga Strzałkowska — Kraśnik, ul. Wesoła 8 m. 2.
Roman Górkiewicz — Warszawa, ul. Radzymińska 107 m. 53.
Ludwika Karkowska — Grodziec, pow. Konin.

Wszystkie nagrody wysłane zostaną pocztą.

Powyżej podajemy zagadkę Nr. 29, za rozwiązanie której Redakcja przeznacza:

5 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH
oraz
10 NAGRÓD, PRENUMERATA KWARTALNA „TYGODNIA“

Termin rozwiązani[illegible] 29 lutego br.

UWAGA SZARADZIŚCI

Na prośbę Czytelników przedłuża się termin nadsyłania rozwiązań zamieszczonych w „Rozrywce“ do dnia 29 lutego br.

SPROSTOWANIE

W nr 5 (81) „Tygodnia“ na str. 6-ej w artykule dyskusyjnym „O Rewolucji Nieskończonej“ wkradły się dwa błędy.

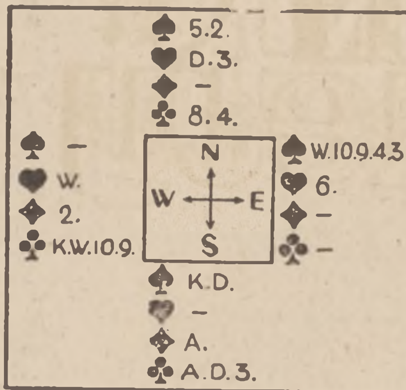
W szpalcie 4-ej w wierszu 35 od góry, zamiast „mu“, winno być „im“ i w wierszu 54 zamiast „Leon XII“ winno być „Leon XIII“.

KĄCIK BRYDŻOWY

Rozgrywkę w zadaniu drugim należało przeprowadzić w ten sposób, aby w ostatnich trzech kartach pozostało: u „S“: A, 8 kier oraz 8 pik; u „W“: D, W, 4 kier; u „N“: 10 kier, 6 karo i 8 trefl. W tym momencie „S“ wychodzi w 8 pik. „W“ musi zabić W kier i wyjść z D lub 4 kier do A i 8 u „S“. W ten sposób „W“ bierze tylko jedną lewę.

Atu kiery. „S“ zagrywa i oddaje jedną lewę.

L. R.



Stare dowcipy

Młody dramaturg ożenił się z kobietą z przeszłością.

W jakiś czas po ślubie pyta go przyjaciel?

— No i cóż, szczęśliwy jesteś z żoną?

— Bardzo. Z jej przeszłości mam już wspaniały temat do czterech dramatów.

—o—

— Panie doktorze, co ja mam zrobić? Moja żona jest tak nerwowa, że jak np. zobaczy mysz, zaraz mdleje.

— Hm... sprowadź pan kota do domu.

—o—

— Mąż, goląc się rano do żony:

— Wiesz Kochanie, jak się tak rano ogolę, to mnie się zdaje, że jestem o dwadzieścia lat młodszy.

— A czy nie mógłbyś się golić zawsze wieczorem?

—o—

— Proszę Pani, fryzjer nie chce już dłużej czekać.

— Powiedz mu, że jest głupi. Przecież nieuczesana nie pojadę na wyścigi.

— Mówiłam mu, ale on powiedział, że pani jedzie sobie na wyścigi dla zabawy, ale on nie może dla jednej głupiej głowy paru biegów tracić.

WIELKOPOSTNY KONKURS
NA ROZRYWKI UMYSŁOWE

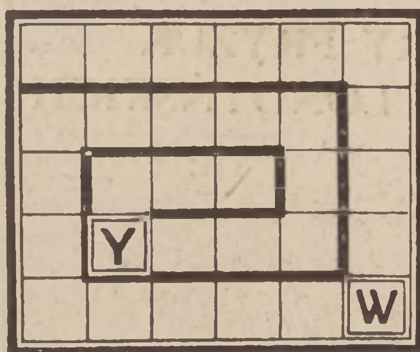
W dzisiejszym numerze ogłaszamy nowy konkurs na rozrywki umysłowe, który trwać będzie do dnia 28 marca br. Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 15 kwietnia br. Za rozwiązanie każdego zadania przyznane będą trzy punkty.

Suma największej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej. Pomiędzy zwycięzców konkursu rozlosowanych zostanie 10 nagród książkowych, a pomiędzy pozostałych, którzy rozwiążą chociaż jedno zadanie — 10 nagród pocieszenia również książkowych.

Wraz z rozwiązaniami prosimy nadsyłać opinie, które zadania są najlepsze. Za trzy najlepsze zadania wytypowane przez Czytelników, przyznane będą trzy specjalne nagrody książkowe.

Nie zamieszczone zadania w „Konkursie Karnawałowym“ zostaną wykorzystane w obecnym.

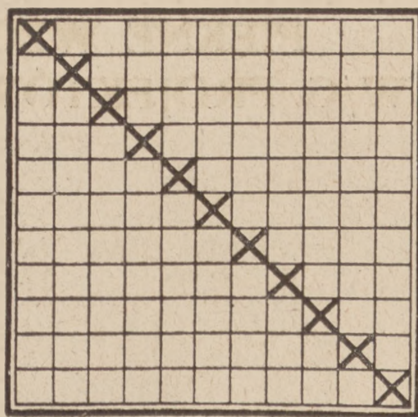
Ślimak Konikówka



W podaną figurę wpisać ruchem konika szachowego 30 niżej podanych liter, zaczynając od pola oznaczonego literą „y“, kończąc na polu wyznaczonym literą „w“. W kierunku ruchu wskazówek zegara odczytać rozwiązanie aktualne. Litery: ynjsałeookkarkarywmuknzwoirarw.

ułożył Oboza

LOGOGRYF



W podaną figurę wpisać 11 jedenastoliterowych wyrazów, według poniższych znaczeń. Linia przekątni da rozwiązanie. 1. Sień, westybul. 2. Zmniejszenie żądań. 3. Znajomości rzeczy. 4. Erudycja szkolna. 5. Inaczej spacer. 6. Ogród zoologiczny. 7. Roślina warzywna o jadalnych liściach. 8. Próba, doświadczenie. 9. Inaczej rosądek. 10. Miasto w województwie kieleckim. 11. Pudełko na cukierki.

ułożył Oboza

R E B U S



W ubiegłym tygodniu nagrodę w postaci książki R. Kiplinga „Księga Dżungli“ otrzymał p. M. Targoński (Lublin, ul. Skibińska 17—6) za poniższy wyjątek z artykułu wstępnego, umieszczonego w „Życiu Lubelskim“ (Nr 9).

TEMPORA MUTANTUR

Tętnią i huczą nasze fabryki. Kują kilofy naszych górników, toczy się zapowiadający wyścig pracy, sprawnie funkcjonują nasze okaleczone przez wojnę koleje, rozwija się oświata, zaroiły się nasze szkoły wszystkich stopni — a wszystko do jednego zdąża z ogromnym wysiłkiem i bezmiernym poświęceniem celu, któremu na imię Polska, wielka i potężna, niezawisła i suwerenna, napełniająca dumą swoich, a wzbudzająca podziw i szacunek u obcych. Polska dobra i sprawiedliwa dla wszystkich, którzy jej obywatelami się mienią i mówią o sobie, jak mawiali kiedyś Rzymianie: „Civis POLONUS sum!“.

— Jestem obywatelem polskim!

Tak. Były to świetne czasy dla Polski. Mieliśmy w swym posiadaniu Rzym, Krym i karczmy babińskie. Dziś — jakże straszny upadek: redaktorzy polityczni naszych pism są analfabetami.

EUFEMIZM

Jedni mówili że zbiegł w te strony w obawie kary. Popełnił samobójstwo i schronił się w odludzie. Toteż potomkowie jego są ludźmi ponurymi, dzikimi („Co Tydzień Powieść“ Nr 13, nadesłał p. Zenon Jarkiewicz z Jeleniej Góry).

Eufemizm, jak państwu wiadomo, nazywamy taki zwrot elegancki, w którym wyrażenie drażliwe zastępujemy innym, delikatniejszym. Nie wypada np. powiedzieć komuś w oczy: „łżesz pan“, ale możemy powiedzieć: „mija się pan z prawdą“. „Co Tydzień Powieść“ wie, że ludzie nie lubią słuchać o śmierci, więc zamiast „schronił się do grobu“ pisze „schronił się w odludzie“.

ZŁOTA WOLNOŚĆ

W kalendarzu „Spólnoty“ na r. 1948, rozsyłanym do spółdzielni, znajdujemy następujące daty:

3 maja — dzień Zwycięstwa,
9 maja — dzień Zwycięstwa,
6 maja — Wniebowstąpienie,
15 sierpnia — Wniebowstąpienie.

Do kalendarza przez niedopatrzenie nie dołączono instrukcji, że uroczystości powyższe można obchodzić wedle uznania: jedni mogą świętować Zwycięstwo 3 maja, a 9 pracować lub naodwrót; jedni mogą iść do biur i fabryk 6 maja, a 15 sierpnia zrobić sobie dzień wolny — czy też odwrotnie — słowem, jak kto chce, byleby narobić jak największej bałaganu.

TRZECIA PŁEĆ

Mam 23 lata, dużo humoru i temperamentu, więcej wad niż zalet, chociaż cenię kulturę ducha. Kto napisze do mnie? Cel matrymonialny. IKP, Bydgoszcz „3201“ (Ilustrowany Kurier Polski“ Nr 331; nadesłała p. Alina Nowicka z Bydgoszczy),

My byśmy napisali cenimy bowiem kulturę ducha. Ale jak mamy się zwrócić: „szanowna pani“ czy „szanowny panie?“.

PRZYRZĄD DO PRZYCZEPIANIA

Ryba - przylepa przyczepia się swoim dyskiem do wielorybów żółwi, okrętów lub innych pływających przedmiotów tak szczelnie, że w żaden sposób nie można jej oderwać. Przy pomocy takiej lokomocji prędko przedostaje się w nowe, obfitujące w żywność miejsce. („Wolność“ Nr. 14, nadesłał p. Henryk Kotiuk z Białej Podlaskiej).

Wszystko rozumiemy. Rozumiemy, że wieloryby i żółwie, to są pływające przedmioty, że przy pomocy takiej lokomocji jak żółw można się szybko przedostać w nowe miejsca; rozumiemy wreszcie, że ryba - przylepa to jakiś szczególny pasorzyt, coś w rodzaju jemioły. Ale co to znaczy „dysk“?

Praktycznej Gospodyni SZKOŁA PRANIA

(ciąg dalszy)

Maglowanie

Po zdjęciu ze sznurów wysuszonej bielizny, składamy ją do magla, kropiąc kropidłem lub spryskiwaczem, jeżeli zanadto przeschła. Przeciągamy każdą sztukę, wyrównujemy brzegi, składamy guzikami do środka, zatrzaski spinamy. Dobre wyniki prania zależą również w dużym stopniu i od umiejętnego zmaglowania bielizny.

Pranie kolorów

Bieliznę kolorową, suknie i bluzki letnie pierzemy w ledwie ciepłej wodzie, bez gotowania, farbkowania i tarcia, tylko przez lekkie wyciskanie. Płuczemy je w wodzie z octem. Jasne — krochmalimy w rozpuszczonej żelatynie (5 listków żelatyny na 4 litry wody), ciemne — w kleju (½ tabliczki na 4 litry wody).



Pończochy i skarpetki kolorowe lub czarne (nie jedwabne) najlepiej prać w wodzie letniej po prawej i lewej stronie, każdy kolor oddzielnie, by nie pozachodziły.

Jedwabne pończochy pierze się znakomicie w odwarze otrąb z solą. Przy płukaniu dobrze jest dodać spirytusu, szczególniej jeżeli zależy na szybkim wyschnięciu pończoch.

Bielizny jedwabnej gotować nie można i prasować ją trzeba na wilgotno. Zawijamy ją więc w ręcznik, by zatrzymała w sobie wilgoć.

Ciemne wełny i kretony najlepiej prać w odwarze wiórków panamskich lub w wodzie z surowych tartych kartofli. Jedwabie ciemne — w wiórkach panamskich, przy czym woda z odwarem powinna mieć kolor średnio mocnej herbaty.

Wiórki panamskie służą również do odczyszczania sukien i ubrań za pomocą szczotki na desce.

*

O praniu przy pomocy maszyn na razie nie piszemy, gdyż w obecnych naszych powojennych warunkach byłyby to jedynie rozważania teoretyczne. Ale i dla naszych gospodyń przyjdą niewątpliwie w niedalekiej przyszłości czasy „życia ułatwionego“, kiedy ciężką pracę ręcznego prania przejmą wspaniałe pomocnice — „praczki elektryczne“.

Prasowanie

Materiały, które nie powinny mieć połysku i błyszczące jedwabie prasujemy na wilgotno po lewej stronie, batysty, płótna i crepe-de-Chine'y — po prawej. Ciemne materiały prasujemy wyłącznie na suknie — bez białego prasownika — by nie poobchodziły włoskami.

Bieliznę maglowaną prasujemy na stole: bluzki, spódnice — na desce. Stół i deskę pokrywamy podwójnym lub potrójnym suknem, a sukno — prasownikiem.

Rzeczy, wymagające przed prasowaniem skropienia, po skropieniu zwijamy. Tak leżą godzinę lub dłużej, żeby były wszędzie jednakowo wilgotne. Znaki i hafty zwilżamy i wyciskamy po lewej stronie na miękkim podkładzie. Sztuki poszczególnych gatunków bielizny składamy jednakowo.

Pranie firanek

Koronkowe firanki należy starannie wytrzepać, złożyć we czworo i prać w ciepłych mydlinach bez tarcia, tylko wygniatając i kilka razy zmieniając mydliny. Potem je gotujemy, płuczemy i krochmalimy. Przy wieszaniu firanek roztrzepujemy, maglujemy wilgotne i wcale nie potrzebujemy prasować.

*

W następnych numerach „Tygodnia“ podamy dalsze uwagi i porady z dziedziny prania i wywabiania plam. Temat ten postaramy się omówić jak najbardziej wyczerpująco, gdyż przy obecnych wysokich cenach tkanin — umiejętne pranie jest równoznaczne z dużą pozycją oszczędnościową w budżecie rodzinnym.

M. U.

Żylaki i ich leczenie

Wymagania estetyczne w życiu naszym odgrywają rolę pierwszorzędną. Uznajemy potrzebę upiększenia twarzy, potrafimy maskować lub całkowicie usuwać braki i błędy urody. Są jednak wady i schorzenia ogromnie szpecące, na które niestety mniej zwraca się uwagi, chociaż wywołują prędzej czy później b. poważne często niemożliwe do usunięcia niedomagania. Żylaki należą do rzędu takich właśnie niedomagań.

Dokładnie nie wiadomo z jakiego powodu powstają żylaki. Wiadome jest tylko że przyczyniają się do tego: nadmierna stojąca praca (np. praczki), częste ciąże itd. Ale i bez tych przyczyn tworzą się często żylaki nawet u młodych nie pracujących fizycznie osób. Gra tu rolę tzw. skłonność. Skłonność ta zawarta jest w samej budowie organizmu i dlatego żylaki występują stale w pewnych rodzinach, ostatnio zaś, z dużą dozą słuszności przypuszcza się, że żylaki powstają wskutek zaburzeń w wydzielaniu niesłychanie potrzebnych i niezwykle złożonych substancji przez tzw. gruczoły dokrewne (jajniki nadnercze itd.). Tym tłumaczy się fakt, że żylaki powstają zwykle w pewnym wieku u kobiet głównie podczas ciąży. Ostatnio ilość występujących żylaków ogromnie wzrosła. Cierpią na nie nietylko ludzie dojrzali, ale również młodzież.

Ponieważ dokładnie nie jest znana przyczyna powstawania żylaków, wobec tego i leczenie ich dotychczas było bardzo niepewne i nie bardzo skuteczne. Opierało się głównie na usuwaniu ich za pomocą takiej czy innej operacji. Niestety, żadna operacja nie dawała gwarancji, że żylaki nie powrócą. Wymyślano przeróżne sposoby, by uniknąć operowania. Najczęściej używano opasek (bandażowanie) lub pończoch gumowych. Na nieszczęście sposoby te nie tylko nie były w stanie wyleczyć choroby, ale nie mogły nawet wstrzymać dalszego jej rozwoju. Jeżeli weźmiemy do tego pod uwagę, że wszelkie owijania i ogrzewania pogrubiają kończynę, skóra się pod nimi — szczególnie latem — poci się, a rozkładający się pot drażni skórę i wywołuje egzemy, swędzenie, a przede wszystkim owrzodzenia, to bez wahania musimy uznać wszelkiego rodzaju owijania za niecelowe i uciążliwe.

Same jednak żylaki powodują bardzo smutne następstwa. Skóra i inne tkanki są ciągle źle odżywiane, wskutek czego powstają obrzęki i wszelkiego rodzaju choroby skóry. W pierwszym rzędzie — nieznośne swędzenia, doprowadzające często chorych do szału. Następnie przeróżnego rodzaju schorzenia skóry (egzema). Za obrzękami idą zwykle bóle i trudności przy chodzeniu. Najgorsze jednak, że tworzą się rany nietylko trudne, ale przeważnie niemożliwe do zagojenia (owrzodzenia i obrzęki żylakowate). Wrzody te czynią często ze zdrowego człowieka zupełnego inwalidę. Nic więc dziwnego, że medycyna szuka sposobu aby zaradzić złemu. Próbowano leczyć żylaki wyciągami z gruczołów dokrewnych. Ten pomysł — teoretycznie uzasadniony — praktycznie okazał się zupełnie chybionym. Jeszcze w starożytności próbowano je leczyć wstrzykiwaniem przeróżnych rozczynów żrących i trujących. Próby te powtórzono w czasach obecnych. Niestety, wypadki śmierci jakie miały miejsce po nich, odstręczały większość lekarzy od zastrzyków leczniczych przeciw żylakom. Na szczęście wynaleziono ostatnio nowy środek nieszkodliwy, który — umiejętnie zastrzykiwany — doprowadza żylaki do całkowitego zaniku. Wstrzykiwania nie wpływają jednak bezpośrednio na przyczynę choroby — nawroty więc są po nich możliwe. W razie nawrotu żylaków po zastrzykach, można zabieg ponownie powtórzyć. Kto potrafi ściśle stosować się do wskazówek lekarza, ten prawie na pewno, po dokładnym wyleczeniu żylaków zastrzykami może uniknąć powrotu choroby. Leczenie powyższe można przeprowadzić nie przerywając codziennych zajęć i nie leżąc w łóżku. Każdy człowiek pracy może z łatwością pozbyć się tego brzydkiego i w skutkach zgubnego schorzenia.

M.

B-47515

Aforyzmy o kobiecie

Bez kobiety mężczyzna byłby szorstkim, grubiańskim samotnikiem, nie zaznałby piękna, ani uśmiechu miłości. Kobieta oplata go kwiatami życia, jak te bluszcze leśne, które wonnymi zwojami wieńczą pnie silnych dębów.

Chateaubriand

Zasłoń się żelaznym puklerzem, bo na uśmiechu pięknej kobiety wjeżdża niepokój do serca, a z jej pocałowaniem wsącza się jadowita trucizna.

J. Korzeniowski

Miłość jest historią w życiu kobiet, epizodem zaś tylko w życiu mężczyzn.

M-me de Stael

Kochać kobietę w sposób idealny, nie pożądając jej — to jedna z masek, w którą lubi przebierać się instynkt utrwalenia gatunku.

(„Lalka“ B. PRUS)

Miłość jest jak miód, ze smakiem można jej kosztować, ale niepodobna kąpać się w niej.

(„Faraon“ B. PRUS)

PIĘKNE WZORY FRYZUR W/G. PROJEKTÓW LONDYŃSKICH



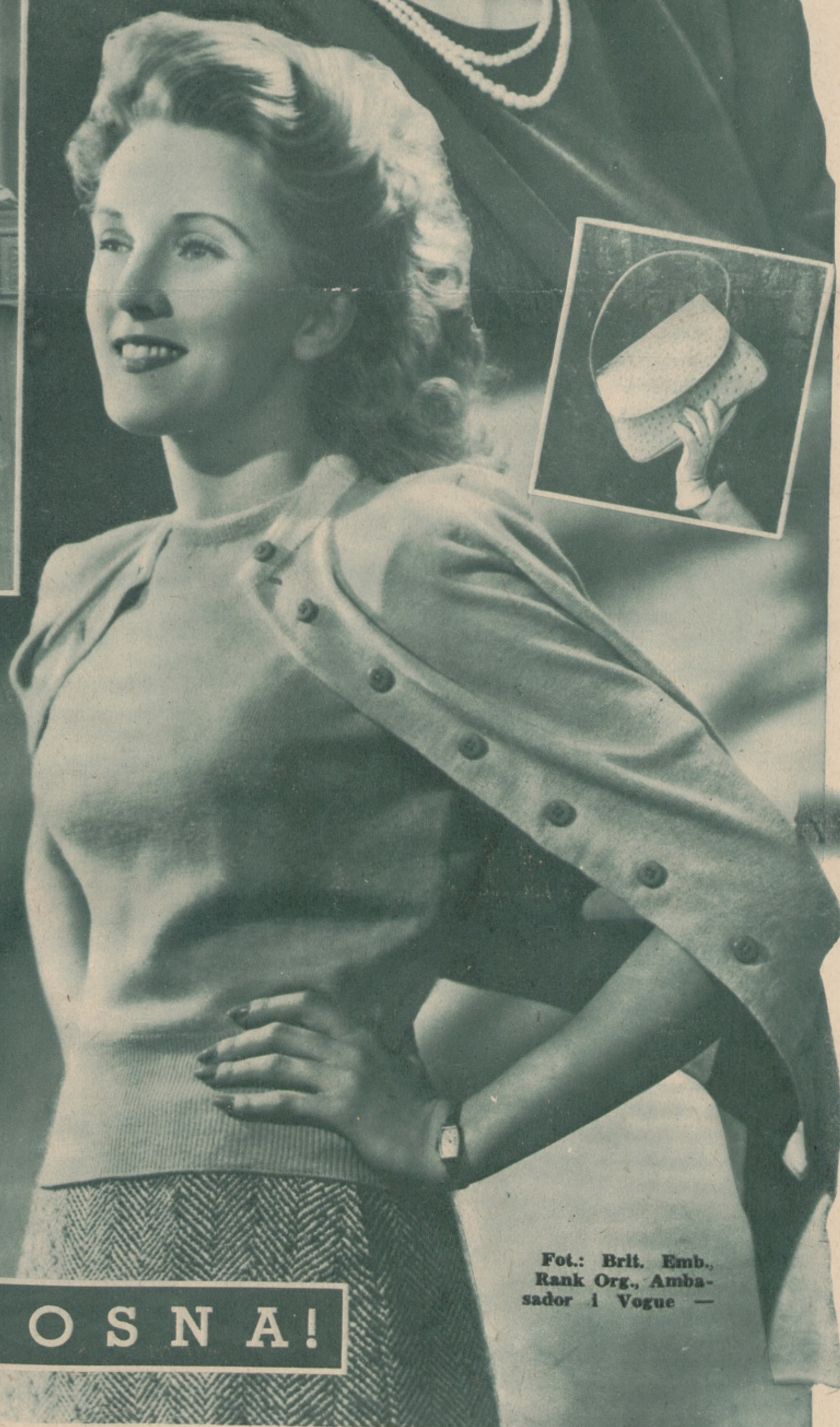











Fot.: Brit. Emb., Rank Org., Ambasador i Vogue —

WIOSNA!

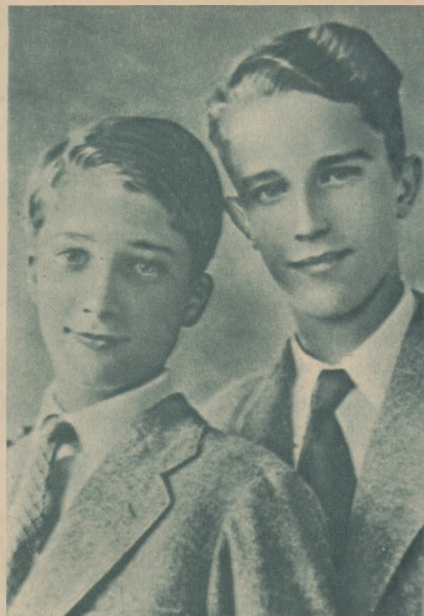
Z SZEROKIEGO świata



W obozie uchodźców w Kopenhadze przebywa Franciszek Eisenhower, urodzony w Rumunii, który utrzymuje, iż jest kuzynem słynnego generała Dwight Eisenhowera. Na zdjęciu: Fr. Eisenhower ze swą żoną Polką i dwojgiem ich dzieci.



Strzały fanatycznego szowinisty hinduskiego zgasiły życie jednego z najwznioślejszych duchów naszej epoki. Śmierć Gandhiego wywarła wstrząsające wrażenie na całym świecie. Nie tylko naród hinduski, ale i cała ludzkość oceniać będzie zawsze WIELKOŚĆ Mahatmy.



Synowie belgijskiego ex-króla Leopolda — książęta: Baudoin (z prawej) i Albert. W czasie spotkania premiera Spaaka z Leopoldem III, przebywającym w Szwajcarii na wygnaniu, zdecydowano, iż starszy książę przyjmie tytuł królewski.



Fale silnego sztormu rozbijają koło Newhaven 100-tonowy statek przybrzeżny „Westover" (na pierwszym planie). Holownik przysłany na ratunek rzucony został również na mieliznę i zniszczony. Załogi obydwóch jednostek uratowano.



Wielotysięczny tłum bezrobotnych, żądając zwiększenia zasiłków, oblegał przez 5 z górą godzin Główną Komendę Policji w Mediolanie. Na zdjęciu — oddziały żołnierzy i karabinierów usiłujące rozproszyć demonstrantów.



W Galerii St. - Placide otwarto ostatnio wystawę dzieł sztuki, wykonanych wyłącznie przez pracowników metra paryskiego, wśród których odkryto szereg nieprzeciętnych talentów. Na zdjęciu — pracowniczka metra zawiesza w galerii obraz jednego ze swych kolegów Marcel'a Rousseau — werkmistrza z Montrouge.

W Palestynie walki arabsko-żydowskie nie ustają, raczej odwrotnie — sytuacja z dnia na dzień stale się pogarsza. Sąsiedzi Palestyny przygotowują się i zbroją forsownie „na wszelki wypadek". Na zdjęciu — oddziały żołnierzy Republiki Libanu przed wymarszem w góry na ćwiczenia narciarskie.



Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień".
Redaguje: zespół redakcyjny. Redakcja rękopisów nie zwraca.
Adres Redakcji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8. Telefon 28-104.
Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od 11 — 13.
Drukarnia R. S. W. „Prasa" Z. 3. W-wa, Smolna 12, i Zakłady Wklęsłodruk R. S. W. „Prasa" W-wa, Marienszladt 8.

TYDZIEŃ

Administracja: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8. Telefon [illegible].
Prenumerata miesięczna 75 zł, półroczna [illegible] zł, roczna [illegible] zł.
Konto P.K.O. Warszawa, Nr I 4766. Konto czekowe w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, Oddział Wojewódzki, Warszawa Nr 107.
Ogłoszenia za 1 mm na szerokość 1 szpalty — [illegible] zł, w tekście 50 proc. drożej.